

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

„Socjaliści“ polscy do usług japońskiego szpiega wojskowego.

Czerwiec 1910.

Gołos Prawdy, były organ pravicowych paździenikowców, wydał przed kilku miesiącami broszurę w języku francuskim, p. n. „Le Revers de la révolution“ (Odwrotna strona rewolucji), skierowaną przeciw Finlandji¹⁾. Na podstawie faktu, że przedstawiciele byłej grupy finlandzkiej „czynnego oporu“ zawarli kompromitujące stosunki z agentem rządu japońskiego i z rąk jego czerpali środki na uzbrojenie, gadzinowy organ paździenikowców usiłował ukuć broń przeciw Finlandji i zarazem usprawiedliwić politykę rządzących bandytów rosyjskich, zabierających się do zdławienia demokratycznej wolności ludu finlandzkiego. Jest to zwykła taktyka rządów policyjnych, zawsze gotowych do korzystania z bezmyślnych czynów niepoczytalnych jednostek, aby pod płaszczykiem fałszywego oburzenia tym bezwzględniej opasać kajdanami ucisku policyjnego cały kraj lub specjalnie klasę robotniczą. Tą taktyką posługiwał się Bismarck, który wobec opinii burżuazyjnej zasłaniał się zamachami Hoedla i Nobilinga w 1878 roku, przeprowadzając prawa wyjątkowe przeciw socjaldemokracji. A sam Bismarck naśladował tu tylko taktykę bonapartyzmu francuskiego, który doszedł do mistrzostwa na tym polu. Rząd carski, który za bandyckie napaści garści bojowców na sklepy monopolowe, umiał karać całe gminy, nie ustępuje pod tym względem Bismarckowi ani bonapartyzmowi wogóle. Paździenikowcy zaś z Gołosa Prawdy są w zupełnej zgodzie z tą policyjną praktyką rządową, gdy z kompromitacji garstki finlandczyków, nieposiadających żadnego wpływu wśród ludu finlandzkiego, chcą zbić kapitał polityczny dla zduszenia Finlandji.

Broszura owa, jako elaborat w interesach ucisku policyjnego, nie zasługiwałoby zatem na szczególną naszą uwagę, gdyby wśród zawartych w niej autentycznych dokumentów nie znajdował się również dokument, dotyczący bezpośrednio Polski. Mianowicie, okazuje się z tej broszury dowodnie, że i t. zw. Polska Partja Socjalistyczna czerpała w r. 1905 środki na swe cele „bojowe“ „rewo-

1) Le Revers de la révolution. L'insurrection en Russie, armée aux frais du Japon. Edition du journal Golos Prawdy. St. Pétersbourg.

lucyjne“ (w sumie 4.000 funtów angielskich) z rąk pewnego pułkownika japońskiego, mającego za granicą zwyczajną misję szpiegostwa wojskowego. Oczywiście fakt ten nie ma nic wspólnego z rewolucyjną walką ludu polskiego w 1905 roku i kompromituje tylko P. P. S., reprezentowaną dziś przez t. zw. Frakcję „Rewolucyjną“, która zresztą pod tym względem nie ma już wogóle nic do stracenia.

Jeżeli Gołos Prawdy, ogłaszając owe dokumenty, chciał w ten sposób skompromitować ogólnorosyjską rewolucję, jako „uzbrojoną na koszt Japonii“, to polska prasa t. zw. narodowa nie odznaczała się bynajmniej głębszą pomysłowością historjofobiczną, gdy w podobny sposób zatapiała się z genezą tak wielkiego zjawiska historycznego, jakim była rewolucja 1905—6 roku. Cała różnica polega tylko na tym, że podczas gdy „prawdziwie rosyjscy ludzie“ pisali o pieniądzach japońskich, jako źródle rewolucji, ludzie „prawdziwie polscy“ wskazywali w tym samym czasie na pieniądze pruskie. Ale ta różnica nie była bynajmniej dziełem przypadku.

Mianowicie narodowcy polscy nie mogli, na wzór swoich braci rosyjskich, krzyżeć o pieniądzach japońskich, dla tej prostej przyczyny, że mogłoby to skompromitować ich samych. Wszak przedstawiciele Narodowej Demokracji do spółki z P. P. S. brali w końcu 1904 roku udział w owym zjeździe paryskim niby rewolucyjnych oraz liberalnych³ partji rosyjskich, który został zwołany z zapoczątkowania i staraniem finlandzkiej grupy „czynnego oporu“. Z inicjatywy socjaldemokracji polskiej, socjaldemokracja całej Rosji odmówiła swego udziału w tym zjeździe nietylko z powodów zasadniczych, nie chcąc mieszać swojej akcji klasowo-rewolucyjnej z akcją liberałów rosyjskich i drobnomieszczańskiego awanturnictwa w rodzaju rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów i polskich nacjonalistów z P. P. S. i N. D., lecz i dlatego, że cały ten pstrokaty zjazd, jak to jasno dawała do zrozumienia ówczesna nasza rezolucja, nie był wolny od opieki tajnych agentów rządu japońskiego.

Francuska broszura Gołosa Prawdy, stwierdzająca dokumentalnie związek między agentami rządu japońskiego a finlandzką grupą „czynnego oporu“, która ów zjazd paryski urządziła, tym samym potwierdza domniemania ówczesne naszych przedstawicieli partyjnych. I rzecz jasna, że sztab Narodowej Demokracji, który na zjeździe paryskim uczestniczył, lepiej aniżeli Socjaldemokracja wiedział o tym, że za kulisami owego zjazdu stał agent japoński, pobrzękując kabzą i poszukując w Polsce ochotników do odegrania roli — chunchuzów. Tymbardziej wiedzieć o tym musieli narodowi demokraci i tymbardziej musieli milczeć o pieniądzach japońskich a dla odwrócenia uwagi krzyżeć o pieniądzach pruskich, że o poszukiwaniu chunchuzów w Polsce dowiedział się przypadkiem ówczesny prezes Kola Polskiego w Wiedniu i nie robił z tego tajemnicy w swoim otoczeniu politycznym. I dopiero w świetle broszury Gołosa Prawdy występuje z całą wypukłością prawda opowiadania hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, które po jego śmierci ogłoszone zostało w warszawskim Słowie, o zabiegach, czynionych przez agentów japońskich w Polsce.

W ten sposób jest teraz rzeczą jasną, że prowodyrowie narodowców, pragnąc w 1905 r. skompromitować ruch rewolucyjny metodą policyjną, w rodzaju metody, użytej przeciw Finlandji przez G o ł o s P r a w d y, nie śmieli jednak pisać o jenach japońskich i musieli odróżnić się pod tym względem od „istunno-ruskich“, krzyżąc o talarach pruskich. Nie mogli sprzeniewierzyć się agentom rządu japońskiego, ukrytym za ich wiedzą za kulisami zjazdu paryskiego.

Ale broszura październikowców rzuca jaskrawe światło na wiele czynów „rewolucyjnych“ P. P. S. Ajenci japońscy przywykli mieć do czynienia z chunchuzami w Mandżurji, znali ich „tastykę“ i stosownie do tego uzbrajali ich za swoje pieniądze, a łupy tej taktyki pozostawiali im. Nie znali jednak P. P. S. Jest rzeczą jasną, że musieli żądać dowodów. Musieli nalegać. A z „facsimile“ listów, umieszczonych w broszurze październikowców, widać, że agent japoński umiał bardzo nalegać i żądać „czynów“. I oto na placu Grzybowskiem w Warszawie robi się nagle awantura, bezmyślna strzelanina, urządzona przez P. P. S. i ochrzczona przez nią mianem pierwszej „manifestacji zbrojnej“. Bezwątpienia, sami urządzający na miejscu tę awanturniczą „demonstrację“, byli przekonani, że bezmyślne awanturnictwo stanowi właśnie „rewolucyjną“ taktykę. Nie domyślali się i nie mogli się domyślać, komu ta „tastyka“ jest potrzebna, kto na nią czeka, jak na dzieło — chunchuzów. Ale w Mandżurji chunchuzi grabili — kasy rosyjskie. To był ich główny sposób dezorganizowania caratu na miejscu. I oto prowodyrowie P. P. S., zapatrzeni na Mandżurję, pchani do czynów przez ajenta japońskiego, nie wahają się zamienić robotników polskich w chunchuzów. Urządzają „bojówki“ już nie dla celów samoobrony rewolucyjnej, lecz dla grabienia kas rządowych na rzecz partji. Zaczyna się stosowanie taktyki, torującej drogę zwyczajnemu bandytyzmowi, „konfiskaty“, urządzane przez partję i na rzecz partji, zostają podniesione do godności „tastyki rewolucyjnej“, mającej na celu „dezorganizowanie“ rządu. Agent japoński znalazł w Polsce chunchuzów, uzbroił ich, wydawszy na to cztery tysiące funtów i mógł być zadowolony.

Jak już zaznaczyliśmy, tylko mózgi historjografów policyjnych mogą upatrywać źródło rewolucji lub samą rewolucję w zbrodniczej spółce, jaką prowodyrowie P. P. S. utworzyli z rządowym agentem japońskim. Nietylko sam przebieg rewolucji, ale własna historia P. P. S. w ciągu 1905—6 roku były niczym innym, jak wyrzuceniem pachółków ajenta japońskiego (dzisiejszej t. zw. „rewolucyjnej“ Frakcji P. P. S.) poza nawias ruchu rewolucyjnego, sama zaś taktyka tych polskich chunchuzów stała się „ideałem“ i wzorem pospolitego bandytyzmu, któremu wskazała drogę. I jeżeli redaktorzy *Przedświtu*, gdzie się mieści główny sztab chunchuzów polskich, a nawet niektórzy radykalno-nacjonalistyczni beletryści usiłują tę taktykę bandytyzmu nawiązać do powstańczych tradycji Polski szlacheckiej i nawet legjonów polskich Dąbrowskiego i w ten sposób ubrać ją w szaty neoromantyzmu polskiego, to charakteryzuje to nietylko historyczną wartość nowego romantyzmu polskiego. Jest to bowiem również do-

wodem, że misja japońska, rozpoczęta w 1904 roku, skończyła się nie tylko na tym, że przedświtowski nacjonalizm inteligiencki sam siedzi po uszy w błocie, lecz, że pragnąc oczyścić się blaskiem starożytności, usiłuje pogrzebać we własnym błocie również historję romantyzmu szlacheckiego.

Pomijając już to, że legjony polskie nie zaczęły się od „bojówek“ dla okradania kas rządowych na rzecz kasy partyjnej i pomijając już samą potworność tego brudnego porównania legjonistów z pachołkami jakiegoś ajenta japońskiego a samych legjonów z ciemnymi „bojówkami“ z paru tuzinów obalamuconych robotników, należy przede wszystkim zauważyć, że dla samych historyków polskich otwartą pozostaje kwestja, czy tworzenie legjonistów polskich na żołdzie Napoleona I nie było połączone z poniżeniem godności narodowej Polski. Jak wiadomo, taki demokratą szlachecki, jak Tadeusz Kościuszko, uporczywie odmawiał przyjęcia dowództwa nad legjonami, pomimo nalegań Napoleona, właśnie dlatego, że Polska traktowana była przez Napoleona nie jako polityczny sojusznik, lecz wyłącznie jako narzędzie. Kościuszko żądał, by Francja prowadziła układy z Polską, jak równy z równym, by Napoleon dał wyraźne zobowiązanie, że za usługi na rzecz Francji Polska otrzyma niepodległość. Ponieważ tego warunku nie przyjęto, Kościuszko udziału swego odmówił. Dzieje legjonów polskich we Włoszech, wysłanie na St. Domingo i t. p. wypadki dowiodły, że Napoleon nie liczył się z godnością narodową Polski i że Kościuszko miał rację. Ale pomimo to legjony Dąbrowskiego na ostrzach bagnatów podniosły sprawę Polski, pobudziły myśl i czyn całego społeczeństwa szlacheckiego, były wyrazem jego dążności i stanowiły jego chlubę, zapłodniły romantyzm i na progu dziewiętnastego wieku wniosły do kraju ideje, któremi karmiło się parę pokoleń szlacheckich. Cała rzecz w tym, że legjony rzeczywiście reprezentowały ówczesne społeczeństwo polskie, że tworzyły się pod okiem tego społeczeństwa, otwarcie, publicznie, za zgodą społeczeństwa pełniły służbę napoleońską i całe społeczeństwo brało na siebie odpowiedzialność za ich czyny. I jeżeli były momenty i uczucia poniżenia godności narodowej, wynikające ze służby na obcym żołdzie, to przede wszystkim żołd ten był sprawą publiczną, a nie tajemnicą, a bolesne te momenty, jako nowe męczeństwo, powiększały tylko chlubę i dumę narodową ówczesnej Polski.

Ale co można powiedzieć o partji „s o c j a l i s t y c z n e j“, która otrzymuje żołd z rąk militarne go zaborczego rządu, reprezentującego kapitalistyczną ekspansję Japonji?

W osobach wodzów-legjonistów społeczeństwo szlacheckie bądź co bądź układało się z wielkim Napoleonem, z wielką Francją, która bagnietami torowała w Europie drogę burżuazyjnemu liberalizmowi. Z kim układała się jeszcze w 1905 roku P. P. S.? Ta sama P. P. S., która — jak twierdzą kierownicy „lewicy“ — wytworzyła w czasie rewolucji nową taktykę, niby wspólną całemu obozowi socjalistycznemu w Królestwie Polskim? Otóż tu należy stwierdzić, że P. P. S. w roku rewolucji układała się nie z rządem japońskim, nawet nie

z ministrem wojny, ani z ministrem spraw zewnętrznych, nawet nie z jakimś ambasadorem japońskim, nawet nie z jakimś podrzędnym konsulem japońskim. I wreszcie nawet nie z jakimś szefem japońskich szpiegów wojskowych, lecz poprostu z jednym z licznych agentów japońskich zagranicą. I nakoniec nawet nie bezpośrednio z owym agentem, lecz za pośrednictwem jakiegoś przedstawiciela fińskiej grupy „czynnego oporu“, który otrzymywał pieniądze na zakup broni. Słowem P. P. S. występowała nawet nie w roli lokaja, lecz lokaja lokajów. Z facsimile rachunków, umieszczonego w broszurze *Gołosa Prawdy*, widać, że P. P. S. nie otrzymała nawet gotówki i do rąk, lecz pięć tysięcy sztuk broni z zapasami, amunicją i t. d. na sumę 4.000 funtów. I to jest aż nadto zrozumiałe. Chunchuzom w Mandżurji władze japońskie nie wydawały pieniędzy do rąk, bo im nie dowierzały. A traktując P. P. S. jak chunchuzów, nie mógł jej również dowierzać zwyczajny agent i wolał dać jej broń miast pieniędzy. Nie miało to też zresztą celu w oczach władz japońskich. Kazały one swoim agentom szukać w Polsce chunchuzów nie po to, aby tym ostatnim dawać pieniądze do rąk, lecz po to jedynie, aby dać im broń, z pomocą której mieli sami zdobywać sobie pieniądze rządowe, t. j. „dezorganizować najeźdźczy carat“ metodą chunchuzów mandżurskich. Tę właśnie metodę przyjęła P. P. S. w rewolucji i zapożyczywszy od chunchuzów azjatyckich „taktykę“, ochrzciła ją dla niepoznaki mianem taktyki „rewolucyjnej“. W naiwnej i dzikiej Azji nazywa się ta metoda poprostu — bandytyzmem.

Nikt nie może przypuścić choćby na chwilę, aby o takim niesłychanie poniżającym czynnie swojej partji — wiedziało większe grono członków P. P. S. Zrobił to prawdopodobnie jeden tylko t. zw. Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. w którym nie było zapewne, jak i dotąd niema, ani jednego robotnika. Było to robione w tajemnicy nietylko przed całym społeczeństwem, lecz i przed własną partją.

Tak wygląda w rzeczywistości i w czynie polski neoromantyzm, który fantastyczni beletryści łączą historycznie i ideowo z dawnym romantyzmem szlacheckim, przez co brudzą tylko najpiękniejsze karty historii szlacheckiej, nie mogąc jednocześnie oczyścić z brudów neoromantycznego bandytyzmu socjalpatryotycznego.

Jeden z redaktorów *Przedświtu*, ukrywający się pod pseudonimem *Polonus Viator*, napisał w z. r. broszurę p. n. „Kwestja Polska wobec zbliżającego się konfliktu Austrii z Rosją“. W broszurze tej autor mówi o potrzebie „sojuszu“ z Austrią przeciw Rosji. Teraz każdy może się łatwo domyślić, o jaki „sojusz“ tu chodzi: o sojusz, przeciwny nietylko istocie ruchu socjalistycznego i niesłychany wśród socjalistów, lecz przeciwny również i więcej niż wstrętny dla każdego uczciwego polaka; poprostu o „sojusz“ jak dwie krople wody podobny do „sojuszu“, jaki łączył w 1905 roku chunchuzów azjatyckich i chunchuzów z P. P. S. ze szpiegami japońskimi. „Bojowe“ wydawnictwa t. zw. Frakcji „Rewolucyjnej“, wojskowe mapy topograficzne i t. p. nie pozostawiają żadnej wątpliwości. Żaden

człowiek o zdrowych zmysłach nie weźmie przecież na serjo tej dziecinnady, według której wydawnictwa te oraz „szkoła“ bojowców ma służyć do przygotowania armji powstańczej w Polsce. I nie można się łudzić, lecz raczej należy mieć pewność, że wszystko to razem z propagandą, prowadzoną w broszurze p. Polonusa Viatora, jest niechybną oznaką, że między kierownikami t. zw. „Rewolucyjnej“ Frakcji P.P. S. a jakimś nawet nie 3-cio rzędnym, lecz 100-rzędnym agentem szpiegowskim rządu austriackiego zawarty został „sojusz“ na wzór 1905 roku. Na ten „sojusz“ należy zwrócić uwagę tych obalamuconych robotników, którzy mają paść jego niewinną ofiarą.

I kto wie, może w tej samej chwili, w której to piszemy, jakieś raporty robotnika z Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S., wyćwiczonego w sztuce badania „rozkładu sił nieprzyjacielskich“ w Królestwie, a przysłane jako niewinne ćwiczenie do sztabu partyjnego, wędruje teraz do „sojusznika“ austriackiego.

To przecież nazywa się teraz w Polsce — neoromantyzmem.

W a r .

Szkice z Dumy¹⁾.

I. Na torze agrarym.

Napisał J. Kamieniew.

Punkt graniczny pomiędzy pierwszą a drugą połową określonej przez prawo kadencji Dumy Państwowej przypadł — i to bynajmniej nie wypadkowo — jednocześnie z burzeniem tych kombinacji partyjnych wewnątrz Dumy, które do pewnej chwili nadawały jej wygląd mniej lub więcej normalnie funkcjonującej instytucji przedstawicielskiej.

Krystalizacja odcieni społecznych w bandzie kontrrewolucjonistów, którzy zbiegli się do III Dumy, musiała nieuchronnie ulegać zwłoce, równie wskutek jedności zadań kontrrewolucyjnych, jak braku na arenie politycznej masowego ruchu proletariatu, który tak wyraziście różniczkuje kombinacje partyjno-polityczne. Jednakże w miarę tego, jak nastrój bezpośrednio bojowy usuwał się na plan dalszy i ujawniała się paląca potrzeba owinięcia bagnetu, który zrobił swoje, w papierowe kwiaty prawodawstwa społecznego, obszar- niki kurski, agraryjusz z Południa i Południowego Zachodu oraz przemysłowiec z okręgu moskiewskiego poczęli wymacywać w sobie nawzajem odmienne ciała społeczne. Już pierwsze objawy tego procesu — przy obradach nad prawem z 9 listopada — powinny były

¹⁾ Działalność „prawodawców“ z łaski zamachu stanu dn. 16 czerwca w sesji bieżącej nierozzerwalnie związana jest z ewolucją, przeżytą przez stronnictwa polityczne w Rosji w trakcie walki i zatargów, których widownią stała się Duma w roku zeszłym. Chcąc dać wyczerpujące oświetlenie obecnej sytuacji politycznej, musimy się cofnąć nieco wstecz i w pierwszym z dwóch naszych artykułów rzucić okiem na miniony okres drugiej połowy ubiegłego roku.

uprzytomnić większości dumskiej, „kierującemu“ centrum, całe niebezpieczeństwo jego dalszego rozwoju. I skoro nie można go już było powstrzymać, — pozostawało przeskoczyć przezeń. Dla centrum paździenikowców znaczyło to: spróbować utrzymać Dumę w sferze tych kwestji, w których łączność kontrewołucjonistów, różne nazwy noszących, — była faktem danym zgóry. Są to przede wszystkim sprawy teorii ochranowo-politycznej i praktyki policyjnej. Nacjonalizm typu Markowa i działalność oddziałów ochrony, obrona traceń i ochranianie religji — oto sprawy, które, stając przed Dumą, posiadają immanentną właściwość wywoływania zarządzeń jednogłośnych, właściwość, wystarczającą dla ukrycia, na czas jakiś, rys społecznych w bloku prawicowo-paździenikowym.

Rok, który się rozpoczął odrzuceniem interpelacji w sprawie Azefa i zakończył podobnym odrzuceniem interpelacji w sprawie Karpowa-Pietrowa, dał dość przykładów tego szczytnego uniesienia, w którym — wedle zamiaru paździenikowców — powinnyby zniknąć zarysy zaznaczających się podziałów.

Charakterystyka zaś rewolucji, jako „żydowskiej i rozpustnej afery“, którą p. Guczkow zamknął sesję przedświąteczną i charakterystyka protestu przeciwko karze śmierci, jako protestu przeciwko „naturalnemu porządkowi rzeczy“¹⁾, którą otworzył sesję poświęconą inny przewodca i najwybitniejszy prawnik paździenikowców p. Szubinski, a jednocześnie umyślnie podkreślone odrzucenie nagłośności rozpraw nad przedłożoną przez frakcję socjaldemokratyczną jeszcze w październiku interpelacją w sprawie § 96 Ustaw Zasadniczych („pogwałcenie konstytucji“) — miały pogodzić prawicę z paździenikowcami w tej właśnie chwili, gdy dyskusje nad sądem miejscowym i cenzusem zbliżały się już do końca, fatalnego dla centrum Dumy.

Lecz już los dopiero co wspomnianej interpelacji w sprawie § 96 świadczy o tym, że paździenikowcy nie mogą utrzymać Dumy na gruncie, gwarantującym jednomyślność od skrajnej prawicy do centrum włącznie.

Podrażniona zwycięstwami kadetów na wyborach wrześniowych i przybyła do sali posiedzeń wprost ze zjazdu „Związku 30-go października“, gdzie zwycięstwo to zrealizowano w rezolucjach „prawie kadeckich“, według charakterystyki kompetentnej Rieczy i, frakcja październikowa nie mogła się wywinąć od postawionego jej wręcz przez socjaldemokratycznego mówcę pytania, jaki jest jej stosunek do złamania i ch konstytucji. Mówiąc przeciw nagłośności interpelacji, której broniła frakcja s.-d., p. Guczkow musiał uznać jej ważność i wyraził potrzebę „umówienia się co do tego punktu z rządem“ w ciągu najdalej dwóch tygodni¹⁾... I pomimo, że prawicowcy oświadczyli się z wyraźną gotowością przyjęcia walki z socjaldemokratami natychmiast, „rozmowa“ ta dotychczas się nie odbyła. Nalegając po 3 i pół miesiącach o postawienie tej interpelacji na porządku dziennym, socjaldemokrata Pokrowski oświadczył (10-go

1) Posiedzenie z dn. 2 lutego r. b.

lutego): „interpelację tę odwleka się wyłącznie ze względów zakulisowych, w porozumieniu z rządem, który nie chciałby poruszenia tej kwestji w Dumie“. Słowa te nie mówią wszystkiego. Już w komisji październikowcy próbowali dowodzić, że w gruncie rzeczy do interpelacji niema danych, że „wyjaśnienie“ Ustaw Zasadniczych odbyło się w przepisany porządku; i zdawało się, iż nic im nie przeszkadzało przenieść te argumenty i na trybunę Dumy.

Lecz z jednej strony troska o samozachowanie partyjne — wcale nie zbyt cenna po ostrzeżeniu wrześnieym, z drugiej — niechęć do wystawienia Stołypina na ogień opozycji w tak drażliwej kwestji — rozszarżają pod nogami październikowców i ten grunt, na którym mają z góry zapewnioną imponującą większość bloku prawnicowego.

Ta historia interpelacji co do § 96 ujawnia tylko, że po dwu i półletnim istnieniu Dumy kierowniczka jej partja nie może już nawet w kwestjach czysto politycznych znaleźć ratunku przed rozkładem, idącym z drugiego końca, ze strony kwestji socjalnych.

Krach stronnictwa październikowców, jako partji kierowniczej, rządowej w IV-tej Dumie wyrastał nieuchronnie: pomiędzy pierwszą kurją, do której tak pośpiesznie i tak udatnie przystosował się kontrrewolucyjny liberalizm kadetów, a partją obszarników rosyjskich (nacjonalistów), która w sam raz przypadła do miary p. Stołypina — taktyka październikowców w Dumie musiała paść pierwszą ofiarą rozwoju sprzeczności porządku 16-go czerwca.

Partja wielkiej burżuazji i polityków, którzy weszli na drogę burżuazyjnego rozwoju, musiała ustąpić kierującą rolę polityczną partji wyraźniej zaznaczonych obszarników, zniżając się sama do stanowiska jednego ze skrzydeł nowego centrum.

To jednak przesunięcie środka ciężkości Dumy samo w sobie jest tylko nową formą, jaśniejszym uwydatnieniem zasadniczego rysu porządku 16-go czerwca: obrócenia rozwijających się i rozwijanych stosunków burżuazyjnych w Rosji porewolucyjnej na korzyść pańszczyźnianej własności ziemskiej. Wykonywając tę pracę, październikowcy sami przygotowywali przelanie jej do rąk Bałaszowów i Krupienskich. Ci wyciągnęli tylko konsekwencje z obiektywnego charakteru pozycji politycznej, zajętej przez kontrrewolucję burżuazyjną, wskazując jej jej realne miejsce — miejsce lokajów kontrrewolucji feudalnej. Logika kontrrewolucji najzłośliwiej zakpiła z naiwnych nadziei tych rewolucjonistów, którzy ze zbytym pośpiechem oparli swe nadzieje na „nieuniknionej opozycji wyższych warstw burżuazji“, i z nędznych rachub kadeckiego liberalizmu, który właśnie w chwili faska partji październikowej ogłosił otwarcie „systematyczne popieranie“ jej za alfę i omegę swej taktyki.

Wobec coraz bardziej wyjaśniającej się niezdolności kapitału do jakiegokolwiek innej polityki, niż polityka uległości, wobec zupełnej niemocy tego stronnictwa politycznego, w osobie którego burżuazja rosyjska próbowała ująć dzieło „odnowienia“ Rosji w własne ręce, wobec jej — udowodnionej ostatnimi faktami — niezdolności do ochrony nawet swej formalnej niezależności na „gruncie 16-go

czerwca — wobec tych faktów apelować od przesądów w kontrrewolucyjnych i antidemokratycznych kapitału do jego rozsądku, jak to próbuje robić Gołos Socjaldemokrata (Nr 18, artykuł wstępny) — znaczy pokazać światu taki stopień ślepoty politycznej, do jakiego nie jest obowiązany nawet socjaldemokrata, podbity przez marzenie o kapitale „frondującym“ i „podkopującym system 16-go czerwca“.

Jeżeli jednak dla środowiska ruchu proletarjackiego idee te nie mają siły przyciągającej, a taktycznie są nieszkodliwe — o ile współczesny stan „frondy“ kapitalistycznej wyklucza wprost możliwość jakiegokolwiek tezy co do „koordynacji“ taktyki proletariatu i wyborców I kurji, — to inaczej rzecz się ma ze środowiskiem liberalizmu rosyjskiego, w którym ten układ idei nabiera całej wartości metody orientacji politycznej.

Konferencja kadetów, która zebrała się zeszłej jesieni w kilka tygodni po zjeździe październikowców, przyjęła z uznaniem referat p. Milukowa, z którego słowa o „systematycznym popieraniu październikowców“, przytoczyliśmy wyżej. Jednakże „systematyczne popieranie październikowców w kwestjach konstytucyjnych“, określając zachowanie się kadetów w Dumie, nie może wyczerpać ich stanowiska w kraju. Charakterystyczne przyznanie się do systematyczności w popieraniu jest tylko odwrotną stroną równie systematycznej dążności do pozostawania w ramach systemu 16-go czerwca, systematycznej decyzji zrzeczenia się raz na zawsze masowych i „pozadumskich“ metod działania. „Cudy (tak raczej p. Milukow nazywać ruchy masowe) nie są w naszej mocy i nie mogą wchodzić w rachubę wielkiego, otwarcie działającego stronnictwa politycznego, liczącego na legalną, zorganizowaną działalność“. Lecz wyrzucając ze swoich rachub „cudy“ ruchu ludowego, liberalizm w jednej chwili staje się niewolnikiem w tym zamku prawodawczym, który odczarować może tylko siła zewnętrzna. Już ta decyzja niewychodzenia poza mury zamku 16-go czerwca, nieszukania poza stołypinowską legalnością narzędzi walki, zawiera w sobie i hasło systematycznego popierania październikowców i sformułowanie zadania kadetyzmu, jako zadania „pogodzenia z państwowością tych, którzy z konieczności widzieli w niej tylko zło“.

Lecz skończywszy na „pogodzeniu“ się z państwowością czerwową, kadetyzm nieuchronnie musi skończyć na tym samym w kwestjach społecznych. Państwowość czerwcową jest państwowością pańszczyźnianych obszarników, przystosowujących do swych interesów rozwój stosunków burżuazyjnych i usiłujących na tym nowym gruncie obwarować starą swoją władzę.

Oddzielić w tej „państwowości“ metody jej polityczne od zadań socjalnych również niepodobna, jak środki od celu i w tych warunkach utrzymanie się przy popieraniu październikowców tylko w kwestjach konstytucyjnych okazało się czymś zbyt trudnym nawet dla giętkiej taktyki kadetyzmu.

„Interesy socjalne demokratyzmu mogą oczywiście stać się

fatalną ofiarą "... tego „systematycznego popierania październikowców w kwestjach konstytucyjnych“, musiała przyznać konferencja kadetów, zostawiając sobie na pociechę „obronę tych form ochrony interesów włościństwa, które tkwią w szczątkach dawnego układu społecznego“. Całe to sformułowanie tylko tchórzliwie stwierdza obiektywną tendencję liberalizmu do poświęcenia dla państwowego „konstytucjonalizmu“ swego bezpośredniego zadania: przeciwstawiania październikowo-burżuazyjnemu kompromisowi z junkrami żądania swobodnego burżuazyjnego rozwoju w czystej jego postaci.

Ale wchodząc w ten sposób świadomie do koła bezpośrednich budowniczków Wielkiej, stołypinowskiej Rosji, kontrrewolucyjny liberalizm natychmiast podpadł pod władzę tych samych sprzeczności, które toczą cały ten gmach.

Już sama próba znalezienia „w szczątkach dawnego układu społecznego“ formy „ochrony“ demokracji włościńskiej jest momentem wyraźnego zbiegu kontrrewolucyjnych rysów w obliczu społecznym kontrrewolucyjnego liberalizmu z pańszczyźnianymi marzeniami feudalnej kontrrewolucji — ujawnia całą utopijność zadania, postawionego przez liberalizm. Skojarzyć ochronę interesów demokracji z systematycznym współdziałaniem z kontrrewolucją można tylko wtedy, gdy się tę ochronę rozumie w duchu utrzymania stosunków patryjarchalnych na wsi. Świadectwo konferencji kadetów o tym, że „fakt zbiegu niektórych żądań socjalnych absolutystycznego narodu (jest to eufemiczna nazwa pańszczyźnianych dążeń panów obszarników kurskich i innych J. K.) z żądaniami partji wolności ludu — jest faktem“, było bodaj zupełnie zbyteczne, od kiedy w tym samym referacie p. Milukowa zostały scharakteryzowane, jako „konwulsja polityczna“, te metody „ochrony“ od dążeń pańszczyźnianych, których użyło włościństwo i proletarijat w r. 1905—6.

W ten sposób sprzeczności stronnictwa październikowego, starającego się utrzymać w rękach wielkiej burżuazji rolę przewodczyni kontrrewolucji pańszczyźnianej, i sprzeczności liberalizmu, próbującego przyoblec wojnę domową kontrrewolucji w szatę konstytucjonalizmu i demokratyzmu — torują tylko drogę do nowego ujarzmienia rozwijającego się społeczeństwa burżuazyjnego przez górne warstwy społeczeństwa pańszczyźnianego.

W ciągu 2¹/₂ lat istnienia Dumy i październikowy kierunek i kadecki natknęły się na tę „tajemnicę“ systemu 10-go czerwca w jej najbardziej upokarzających — dla nich — formach: październikowcy poznali ją w postaci utworzenia się po ich prawicy wielkiej partji rządowej obszarników, nie „żubrów“, lecz obszarników 22 listopada; kadeci odczuli ją w klapie próby październikowców stworzenia pewnych nowych podstaw prawnych dla burżuazyjnej Rosji. Krótkie, trzydniowe obrady nad ustawą o nietykalności osobistej i dwumiesięczne rozprawy nad sądem miejscowym, które rozwinęły się bezpośrednio po zjeździe październikowym i konferencji kadeckiej — oto te kropki nad i, których brakło do zupełnego rozjaśnienia sytuacji. Rozpadnięta na swe składniki więk-

zość Dumy w zamęcie, wytworzonym przez skłębienie sprzeczności kadecko-październikowych, wytknęła sobie nowe drogi utrwalenia zwycięstwa 16-go czerwca.

* * *

Czy kontrrewolucja, już nie mówiąc o realizacji elementarnych warunków politycznych rozwoju burżuazyjnego, może bodaj je tylko sformułować? Na to jedno pytanie, postawione przez o b a projekty praw, następne po nich obrady odpowiedziały zdecydowanym: nie! I to „nie!“ brzmi tym bardziej zabójczo dla stronnictwa październikowego i kadeckiego, że zewnętrzna historia owych projektów jest zwycięstwem tendencji burżuazyjnych w Dumie. Te zewnętrzne zwycięstwa tylko wyraźniej podkreślają wewnętrznie nieuniknioną porażkę. Właśnie te pyrrusowe zwycięstwa powołane były do zaznaczenia ostatniej ruiny kierunku październikowego i równie ostatecznego przejścia kadetyzmu na stanowisko październikowe.

Projekt prawa o nietykalności osobistej, wypracowany przez Gołobowa i Zamysłowski, został przekazany głosami lewego centrum październikowców przeciwko głosom prawicy nowej komisji celem ponownego opracowania, a cenzus majątkowy dla sędziów — najbardziej zasadniczy dla październikowców punkt projektu prawa o sądach miejscowych — został odrzucony, dowodząc zwycięstwa kadetyzmu nad październikostwem — i zarówno jeden jak drugi kierunek okazały się niezdolnymi do udźwignięcia ciężaru tych zwycięstw.

Projekt praw o „tykalności osobistej“, którego zasadniczą możliwość przyjęcia podkreślali wszyscy mówcy październikowców, stał się dla nich najzupełniej nie do przyjęcia po bezwstydnie szczerzej i bajecznie kolorowej mowie Markowa 2-go, który wystąpił w obronie tego projektu. „Panie Markow, słucha pana Rosja“, krzyknęto mówcy z ław prawicy, podkreślając jego chęć wydobycia całej sprawy z tej bawełny prawniczej, w którą napróżno pragnęli ją owinąć równie październikowiec Meyendorff, jak kadet Makłakow i podniesienia jej do wysokości rozprawy zasadniczo-politycznej. Prawica okazała się dość śmiałą, by jedyna w całej Dumie podnieść rękawicę, rzuconą przez frakcję socjaldemokratyczną.

„Rosja znajduje się w stanie wojny domowej i dyktatura wojskowa jest już normalnym warunkiem istnienia ustroju absolutystycznego; w takiej sytuacji sprawa nietykalności osobistej jest sprawą walki rewolucyjnej mas“, mówił Gegeczkori. A socjaldemokrata poseł Czcheidze, demaskując obłudne próby kadeckie schwytania dyktatury wojskowej w sieć kombinacji prawnych, podkreślił, iż „dla rozwiązania tragedii miljonowej ludności, otrzymującej swój habeas corpus act z rąk pp. Gołobowów, lud nie będzie oczekiwał deus ex machina. Lud ten powiedział: do następnego razu!“

Słuszność perspektywy politycznej, wykreślonej dla omawianej sprawy przez mówców socjaldemokratycznych, wywołała natychmiastową mobilizację całego czarnego obozu a zniknięcie z pola bitwy centrum październikowego.

„Lud rosyjski jako lud bynajmniej nie ma interesu w tym,

aby zapewniona była nietykalność osobista. Włóściaństwo rosyjskie najzupełniej nietykalności tej nie potrzebuje. Nie chciałbym widzieć w Dumie Państwowej żadnego projektu prawa o nietykalności osobistej, gdyż nie widzę bynajmniej potrzeby tego. Projekt ten jednak przyjmemy, o ile bądź co bądź odgradza on słabiej od władzy państwowej tę niewyraźną „osobistość.“

Przewódca pańszczyźnianych obszarników w słowach tych nie tylko potwierdził charakterystykę wojny domowej, daną przez posłów socjaldemokratycznych, — lecz jednocześnie postawił październikowców wobec zdecydowanej ze strony obszarników odmowy uszczuplenia swych praw w wojnie o swe dalsze panowanie. Kategorieczność tej odmowy tylko podkreśliło powołanie się referenta komisji p. Zamysłowskiego na to, że „jest to pierwszy wielki projekt prawa, który wyszedł z komisji tak, jak został wniesiony przez rząd“ i na przykłady dwu Dum, które „chciały bardzo wiele i nic nie otrzymały“. Zagrożenie losem I i II Dumy, wystosowane pod adresem październikowców, i to właśnie w sprawie sformułowania pewnych zasadniczych warunków istnienia społeczeństwa burżuazyjnego, groźba ta w ustach wojujących przedstawicieli pańszczyzny wskazywała październikowcom jedną tylko drogę — odwrotu.

Nie próbując nawet przeciwstawić wojującym junkrom swego stanowiska, październikowcy wystąpili z mową, tłumaczącą się przed Markowem - Puryszkiewiczem, w której podkreślili swe „przyzupuszczenie, że można doprowadzić projekt w drodze częściowych poprawek“ do możliwej do przyjęcia postaci, zgadzili się z „niemoralnością wolności“, urzeczywistnianej bez pozwolenia najbliższego uradnika, i wreszcie — na dowód swej lojalności — zdążyli napomknąć i o tym, że sam rząd „działa częstokroć nie po myśli prawicy.“ Po tym przekazanie projektu nowej komisji, przeparte przez październikowców, miało jedynie znaczenie faktycznej porażki. Znaczenie to nie dało się nawet przyzwoicie osłonić po oświadczeniu przewodniczącego starej komisji, niedawnego październikowca p. Gołobowa, iż „październikowcy sprawiają projektowi pogrzeb pierwszej klasy, przekazując go komisji sądowej, aby nie wyrzął na świat w czwartej Dumie.“ A frakcja socjaldemokratyczna ze swej strony, głosując za nową komisją, zaznaczyła, iż czyni to z zupełną świadomością, że projekt na tym nic nie skorzysta i może wrócić z niej tylko z bardzo małemi zmianami, lecz postępuje tak umyślnie w tym celu, by dowieść, że Dumie to przelewanie z pustego w próżne nic nie pomoże: woda była, woda będzie.

Lecz ostateczny cios zabiegom październikowców zadać miały rozprawy nad projektem prawa o sądach miejscowych, przedłożonym Dumie przez październikowców z wielkimi nadziejami i nieminiejszym namaszczeniem. Powołany — wedle pragnień rządu — do uwieńczenia reformy z 22 listopada, ujednostajniający normy sądowe dla miasta i wsi, podkopujący się pod patryjarchalno - pańszczyźnianą organizację niższego sądu z jego władzą policyjną obszarnika i w rękę tegoż znajdującym się sądem gminnym — projekt ten nie pozostawiał drogi do odwrotu i jednocześnie wprowadzał na widownię walki

wszystkie siły patryjarchalizmu rosyjskiego. Zarazem obszarnicy z prawicy mogli odegrać swe symfonje w obronie odrębności stanowej i władzy policyjnej obszarnika-sędziego na tle protestu „wsi” — reprezentowanej w III Dumie prawie wyłącznie przez swe żywioły lichwiarsko-czarnosecinne — przeciwko zamachowi miasta na jej podwaliny. Nastrój wrogi szlachcie, który znać było w niektórych mowach nawet włościan z prawicy, nie mógł przeszkodzić j. w. szlachcie ubrać swe pożądanja w strój demagogiczno-demokratyczny, równie jak nie mógł też zmusić jej do wyrzeczenia się tych argumentów przeciwko obieralności sądu, które pochodziły z doświadczenia obszarników w czasie rewolucji.

Żywioły pańszczyźniane w sądzie niższym z jego zwykłymi cechami charakterystycznymi — stanowością, szachownicą sądową, brakiem określenia podsądności, brakiem norm i panowaniem „zwyczajów”, z którego różnicowanie się wsi dawno uczyniło oręż kapitału lichwiarskiego, wreszcie z zupełną zależnością od władz politycznych — zdołały zmobilizować na swą obronę długi szereg argumentów, jakkolwiek zamaskowanych, lecz dość wyraźnie uwydatniających stanowczość, z jaką „patryjarchalizm” obszarnictwa i lichwiarskiego kapitału wiejskiego bronią się przeciwko rozwojowi burżuazyjnemu.

Najcharakterystyczniej może podkreślił sens tego protestu poseł kurski wójt Biełogurow, który wskazał, że „utraciwszy opiekę wielmożnej szlachty, włościaństwo dostaje się pod bezlitosny ucisk wyzysku kapitalistycznego”. Tej samej „opieki wielmożnej szlachty” bronił unicki poseł Pawłowicz, który protestował przeciwko „pędzeniu chłopów i obywateli do raju kijem”. Apelacja Puryszkiewicza do „jednolitego” narodu z epoki pańszczyzny, porównanie przez Obrazcowa uchwalenia prawa do „grzechu pierworodnego Ewy”, wreszcie zajadły atak na adwokatów i żydów, te odbicia wszelkiego rozwoju burżuazyjnego w ciemnym zwierciadle pańszczyzny, — wszystko to poruszało się w jednej i tej samej sferze idei.

Z drugiej strony z tym zasadniczym protestem przeciwko burżuazyjnemu „rajowi” reformy sądowej pałdziernikowców wspaniale harmonizowały w mowach „opiekunów” włościaństwa refleksje nad „wielką rolą” naczelników ziemskich w epoce rewolucji agrarnej i „niezdolnością włościan, pozostawionych w swojej sferze, do uprania się bodaj z niższą formą sądu”.

„Włościanie — to cegły, które dla utworzenia murów trzeba scementować. Jeżeli jest cement, — mamy gmach trwałe, jeżeli nie ma cementu — mamy rudere. Tym cementem, którego trzeba dodać włościańskiemu sądowi gminnemu, jest stan obywatelski”.

Ten ostatni argument p. Markowa 2-go bynajmniej nie jest czymś nowym dla pp. pałdziernikowców, autorów prawa; rolę szlachty umieją oni cenić jak należy.

Pałdziernikowcy nie mogli jednak nie stanąć do walki w kardynalnej dla nich sprawie samego poznania dobra i zła burżuazyjnego. Wypada im oddać sprawiedliwość: uczynili wszystko, by raj burżuazyjny, do którego nie chcą iść p. Markow i Rada Zjedno-

czonej Szlachty (która uchwaliła utrzymać sądy gminne), uczynić cieplarnią dla władzy obszarników. Dlatego też, znosząc sądy gminne i zaprowadzając dla wsi ogólne normy prawa rzeczowego, projekt październikowców oddaje mianowanie sędziów dla włościan arcyobszarniczym ziemstwom i wymaga od sędziego cenzusu majątkowego, równego cenzusowi ziemstwa. Odstąpić zaś od ujednostajnienia norm prawnych, od prób dania do rąk nowemu posiadaczowi wiejskiemu powszechnych środków obrony sądowej swej własności, znaczy dla październikostwa wyrzec się swej roli historycznej. Na obronę październikowców należy jeszcze dodać, że te normy które wedle ich projektu prawa zastępują „zwyczaj“, na zasadzie którego sądzi sąd stanowo-włościański — to nie innego, jak tom X, oparty całkowicie na zasadach klasowo-obszarniczych.

Ogólny charakter nie tylko omawianego projektu prawa, lecz całej monarchii burżuazyjnej, dla której nowy sąd stać się powinien jedną z podwalin, znakomicie ujawnił książę Wołkoński, październikowiec, który przy oklaskach centrum ponętnie przedstawiał prawiwy zarys nowego „raju“. Na oba zasadnicze punkty — co do obieralności lub mianowania sędziego i co do cenzusu — jaśnie oświecony obszarnik odpowiedział w sposób, niepozostawiający nic do życzenia pod względem szczerości, a jednak — i to jest tragedją październikostwa — nie zdołał skusić czystych pańszczyźniaków.

„Wedle naszego projektu — wywodził mówca październikowców — sędzia jest przytwierdzony do gruntu prawa i porządku dwiema kotwicami: jedna — to kolegium wyborcze, złożone głównie z posiadaczy; druga — to cenzus. Gwarantuje to, że sędzia będzie posiadał niezbędną przenikliwość posiadacza. W sprawie tej jeden hamulec więcej nie zawadzi, wolę więc taki stan, by, jeśli w tych warunkach nie znajdzie się ludzi na miejscu, mianował ich minister, zamiast powoływania „ludzi postronnych“, t. zn., dodamy od siebie, rozciągania prawa wyborczego poza granice szlacheckiej własności ziemskiej. Ta otwarta metoda październikowego budowania nowej Rosji, sprowadzająca się do zburzenia siłą bytu i świadomości prawnej wsi przy pomocy środków szlachecko-urzędniczych i oddająca wszystkie owoce „reformy“ do rąk tych samych pańszczyźnianych obszarników, nie mogła nie wywołać oporu ze strony kadeckiego liberalizmu. Byłoby jednak błędem przypuszczać, że kontrrewolucyjny liberalizm znajdzie w sobie dość siły, by przeciwstawić kompromisowi październikowców podstawowe postulaty rozwijającego się społeczeństwa burżuazyjnego.

Uroczyste wyrzeczenie się tych rzeczywistych „form ochrony“ społeczeństwa burżuazyjnego od pańszczyzny, które wychodzą poza zakres systemu 16-go czerwca, dyrektywa systematycznego współpracownictwa z październikowcami — doprowadziły kadetów do konieczności wyrzeczenia się w sprawie obieralności sędziów nawet swego własnego stanowiska w II Dumie, gdzie kadecka komisja odmówiła oddania wyboru sędziów zebraniom ziemskim, proponując natomiast specjalne w tym celu kolegia wyborcze od całej ludności. Teraz propozycja październikowców, by oddać prawo mianowania

sędziów kolegjom stanowo-szlacheckim, nie natrafiła już na zarzuty ze strony kadetów. Rozwijając twierdzenia postępowca Lwowa o „zdziczeniu“ wsi, które nie pozwala dać prawa wyborczego włościanom, Rodiczew z wysokości swego idealizmu, która pozwoliła mu nie zauważyć szlacheckiego charakteru sądu, mianowanego przez zebranie ziemskie, spostrzegł jednak ten „upadek poczucia prawnego na wsi, z którego wyrosły pogromy agrarne lat 1905 i 1906“. I wogóle im radykalniej kadeci zrzekli się dania masie włościańskiej czynnego prawa wyborczego, tym wyżej wzbierał ich idealizm prawny i tym goręcej toczyła się ich propaganda „entuzjazmu prawnego“. Oddając prawo wyborcze obszarnikom i ustalając dla przyszłych sędziów ten sam cenzus majątkowy w zamaskowanej formie dyplomu uniwersyteckiego, burżuazyjny liberalizm mógł już potem bezpiecznie wznieść się na wyżyny rozpętanej apologji pisanego „prawa“ burżuazyjnego w jego przeciwstawności do patryjarchalnego „zwyczaju“. Tę elementarną przeciwstawność tym szerzej trzeba było wyzyskać w mowach, że przy nawoływaniach Rodiczewa do „entuzjazmu prawnego“ i „nieklasowej sprawiedliwości“, przy odgłosach wykładu docenta Adżemowa o „sporze o zwyczaj i prawo pomiędzy szkołą prawa naturalnego a szkołą historyczną“, łatwiej było p. Milukowowi i p. Makłakowowi opracowywać cichaczem kompromis z „entuzjazmem“ posiadaczy i „historycznymi“ prawami obszarników. Ostatecznie — w zupełnej zgodzie z dyrektywami swej konferencji — kadeci sprowadzili swe zasadnicze stanowisko wobec sądu stanowego do dwu kompromisów: kompromisu z „patryjarchalizmem“, z wiejskimi normami spadkowymi i rodzinno-majątkowymi, niby opartymi na zasadzie pracy, w rzeczy zaś samej tylko hamującymi klasowe różnicowanie wsi — i kompromisu z październikowcami. Ostatni dotyczy sfery osób, z pomiędzy których zebranie ziemskie może powoływać sędziów. Przy określeniu sfery osób kadeci uważali za wystarczający dyplom, zaś cenzus majątkowy za zbyteczny. Sprowadzało się to więc do obrony interesów tej części dyplomowanej inteligencji, która mogłaby znaleźć się w styczności politycznej z obszarniczemi ziemstwami.

Atoli sama umyślna wąskość podstawy, do której sprowadził swą pozycję liberalizm, nie pozwoliła mu długo się na niej utrzymać. Istotnie. Wystarczyło, by prawica — spekulując na odrzucenie całego projektu — pomogła kadetom obalić cenzus dla osób, wybieranych na sędziów, aby kadeci napadli na październikowców... jak myślicie, za co?... za to, że nie umieją znaleźć sobie większości dla tego projektu. Riecz wylała strumień wymysłów na prawicę, która pomogła kadetom, i nie omieszkała zaproponować październikowcom otwartego kompromisu w sprawie cenzusu.

Trudno obecnie zgadnąć, w jakiej formie urzeczywistni się ten kompromis przy trzecim czytaniu, lecz widać już teraz jedno: ze słów Rodiczewa, że nie można organizować sprawiedliwości klasowej, byłoby nieopatrzny wnioskujeć, że kadeci nie mogą wziąć jak najbezpośredniejszego udziału w budowaniu świątyni władzy obszarnicznej w „odnowionej“ przez p. Stołypina Rosji.

W ramach systemu 16-go czerwca brakło sił, któreby zdolne były obronić bodaj niektóre zasadnicze warunki politycznego rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego od wojujących przedstawicieli pańszczyzny. Warunki, w których upadł projekt prawa październikowców, dowodzą, że machina Dumy przy terażniejszym ugrupowaniu partyjnym funkcjonować nie może. Powstanie nowej partji na prawo od październikowców i postawa tych ostatnich nie pozwalają wątpić, że krach październikostwa będzie jeno etapem w dalszym i już formalnym uzależnieniu go od pańszczyźnianej reakcji. Formalne przejście kadetów na stanowiska październikowców jest również już dość wyraźnie zaznaczonym faktem.

Pozycje stają się bardziej określone, złudzenia co do „frondującego kapitału“, jako czynnika procesu burzenia gmachu 16-go czerwca — coraz bardziej jałowe, a organizacja przedewszystkiem szerokich mas ludowych do decydującej walki z całym systemem — coraz bardziej palącą.

„Reformę stosunków prawnych kraju zaczynać trzeba nie od ogona, lecz od głowy, od wydarcia batuty z rąk dzisiejszych budowniczych życia Rosji“, mówił socjaldemokratyczny poseł Bielousów podczas rozpraw o sędzie miejscowym.

W miarę rozwoju sprzeczności 16-go czerwca konieczność walki o „batutę“ będzie się stawać coraz oczywistszą dla szerokich mas demokracji. Ale chwila tej walki wybije wówczas dopiero, gdy proletarjat zdoła znowu zająć swe miejsce na czele sił społecznych.

Andrea Costa.

Napisała Oda Olberg.

(Tłumaczenie z włoskiego rękopisu).

Dla partji włoskiej Costa reprezentował najistotniejszą a po części i najpiękniejszą część historii jej młodości. Nikt lepiej od niego nie uosabiał burzy i naporu pierwszych lat, czasu ciężkich i ciągłych ofiar, okresu, w którym partję lekceważono i wyśmiewano a stronnicy jej musieli, jako głupcy lub przestępcy, żyć poza burżuazyjnym społeczeństwem. Powolne wzmacnianie się sekty do zmiany jej w partję, wkroczenie do dziejów Włoch zorganizowanych robotników jako czynnika politycznego, zdobywcy pochód partji wśród proletarjatu i jej zwycięski szturm do zarządu gminnego i parlamentu — wszystko Andrzej Costa przeżył i do wszystkiego się przyłożył a zawsze tak wielki brał osobisty udział w różnych fazach naszej historii partyjnej, że w postaci jego ucieleśniała się jakby idea przewodnia, zasada twórcza tego procesu. W jak wielkim zachodziło to stopniu, okazało się najlepiej po śmierci Costy: do żałoby, którą partja po nim nosiła, przyłączyło się coś jeszcze, jakby smętne wspomnienie o własnej utraconej młodości.

Costa urodził się w r. 1851 w Imoli. Ojciec jego był podrzutkiem a jako sługa domu Orsinich uzbierał sobie mały kapitałik, który mu pozwolił na założenie własnego skromnego przedsiębior-

stwa. W dokuczliwej nędzy przepędził Costa swe lata studenckie w Bolonji. Często przebywał pieszo 35 kilometrów, dzielących Imolę od miasta uniwersyteckiego. W owych czasach poznał nędzę i niedorzeczne trwonienie sił intelektualnych, wynikające z dzisiejszego ustroju społecznego. Odznaczając się głębokim i namiętnym usposobieniem, któremu obcy był wszelki oportunizm, Costa musiał w tych warunkach wkrótce spalić most, dający mu drogę na tamten brzeg, gdzie przywileje wiedzy i posiadania wzajemnie się wspierają. Dał za wygraną swoim studjum i rzucił się w odmęt agitacji i propagandy internacjonalistycznej. W ten sposób Costa już za młodu zdeklasował się bez ratunku. Z nowożytnej wiedzy pokosztował dość, aby wiecznie jej łaknąć, ale nie nauczył się robić z niej sobie pożytecznego narzędzia walki o byt. Młodzieniec bez zawodu, bez kwalifikacji do posady lub urzędu, wysoce uzdolniony i przejęty niepowściągniętą żądzą czynu, został porwany przez ruch rewolucyjny. Wszystko, co może dać człowiek sprawie, całą swoją indywidualność, wszystkie swe zdolności i widoki na przyszłość, Andrzej Costa oddał ruchowi proletarjackiemu.

Za jego lat studenckich nowe, dopiero co założone Włochy zbyt ciasnymi się wydawały włoskiej młodzieży. Burza i rozmach walk patryjotycznych, z których zrodziła się jedność narodowa, nie mogły nagle opaść, gdy ta jedność została osiągnięta i teraz wydawała się małą i bezbarwną, jak zwykle wszelkie zdobycze w porównaniu z upragnionym celem, opromienionym płomieniami pożądania i walki. Energje, które z końcem walki o wyzwolenie polityczne i jedność narodową straciły pole działania i wyładowania, parły do nowych i dalszych celów i znalazły je w republikanizmie z jednej strony i w Międzynarodówce — z drugiej. Republikanie, zwłaszcza w prowincjach północnych, mieli za sobą długą i niepozbanioną sławy tradycję; Międzynarodówka przyszła z północy i nie mogła się oprzeć na żadnych tradycjach w kraju, ale jej rozległe ideały społeczne znalazły żyzny grunt w krainie, która właśnie skończyła wielki bój polityczny i mogła namacalnie sobie uświadomić względną bezowocność przewrotu wyłącznie politycznego. Już w roku 1867 założył w Neapolu Bakunin sekcję Międzynarodówki, obok której stanęły sekcje w Syrakuzach, Castellamare, Medjolanie i Genui. Dopóki wszakże trwały walki narodowe, Międzynarodówka prowadziła we Włoszech nędzny żywot. Po ich ukończeniu dopiero młodzież zaczęła się gromadzić dokoła myśliciela rosyjskiego, który w jednej ze swych podróży propagandystycznych poznał Costę, ocenił w nim urodzonego agitatora i pozyskał go całkowicie dla agitacji, czyniąc go swym sekretarzem.

Prześladowania Międzynarodówki przez rząd zaczęły się we Włoszech w r. 1871. Do tego czasu prawica, stojąca u steru rządów, posługiwała się Międzynarodówką, jako straszidłem, dla utrwalenia swej władzy. Gdy jednak łuna pożarna Komuny nadała nowym żądaniom społecznym wyraźne i ostre zarysy, zaczęto i we Włoszech obawiać się nowej organizacji. W sierpniu 1871 r. rozwią-

zano sekcję neapolitańską i policja zaczęła bacznie śledzić Międzynarodówkę, gdy jednocześnie Mazzini, odstraszonej mocą i ogromem Komuny, zajął stanowisko wrogie jej i internacjonalizmowi. Garibaldi, bardziej odczuwający duszę ludu, nazwał Międzynarodówkę „słońcem przyszłości“ i tym słowem, jak również swymi znakami listami do Petroniego i Trivulzia, zyskał jej więcej zwolenników, niżby przyciągnęła ich długoletnia propaganda. W ten sposób ten nagły rozkwit Międzynarodówki jest wstępem do straszego starcia w Romanji pomiędzy republikanami a internacjonalistami, którzy już wtedy zwali się socjalistami. „Pogodzić republikanów i socjalistów“, rzekł w owym czasie na wiecu publicznym republikanin Rossi, „może tylko karabin“. W marcu 1872 r. wywiązała się w Rawennie krwawa utarczka pomiędzy dwiema partjami, w której było dwóch zabitych i kilku rannych. W maju robotnik Piccolomini, bardzo czynny agitator Międzynarodówki, został zaszytyłowany w Lugo przez republikanina. Na jego pogrzebie Costa wygłosił porywające przemówienie i w imię obustronnych ideałów żądał szanowania życia ludzkiego. Costa był nieodrodnym synem swej prowincji, ognistym i namiętnym, jak wszyscy romańczycy; jego odwaga fizyczna stawiała czoło każdej próbie, rzetelność jego przekonań odbijała wszelkie podejrzenia, tak że nawet fanatyczna nienawiść republikanów nigdy się nań nie targnęła. Aż do ostatnich lat walka pomiędzy republikanami a socjalistami w Romanji nie obchodzi się bez sztyletu, do dziś jeszcze główną część życia politycznego tej prowincji zapełnia walka dwóch stronnictw, ale w tej szczególnej i tragicznej waśni zawsze Costa — i on jeden tylko — zachował powagę osobistą, która kielznała wybryki ducha partyjnego.

Ku końcowi r. 1871 górno-włoskie oddziały Międzynarodówki w Bolonji przyjęły bakuninowski program anarchistyczny, który można uznać za pierwszy rozświt partji socjalistycznej we Włoszech. W tym samym roku marksistowskie uchwały zjazdów londyńskiego i haskiego zostały odrzucone, przez co Międzynarodówka włoska raz na zawsze opowiedziała się za kierunkiem bakuninowskim, który bardziej przystawał do indywidualistycznego temperamentu Włochów i pokonany został dopiero przez fakt i powstanie silnych organizacji proletarjackich. W roku tym Costa po raz pierwszy został uwięziony wraz z Cafiero, Malatestą i innymi, aby po kilkumiesięcznym więzieniu zostać w śledztwie pierwiastkowym uniewinnionym z zarzutu knucia spisku przeciwpaństwowego. W r. 1874 znajdujemy Costę rzeczywiście na czele spisku. Był to rok drożyny: zboże, mięso, wino sprzedawano po niesłychanych cenach, kobiety i dzieci rozbiły sklepy z pieczywem, brano szturmem składy zboża i palono młyny. Costą pisze płomienną odezwę do wojska i nawołuje żołnierzy do połączenia się z powstańcami. Rozdawano broń i amunicję. Z Bolonji zbrojne hufce Międzynarodówki miały rozlać się na Romanję, otrzymać posiłki w Modenie i z Toskany. Niedorzeczne te plany podsyciło urojenie, że w stanowej chwili wojsko przejdzie na stronę powstańców! Policja wpadła na trop spisku i zarządziła

masowe aresztowania, przyczym i Costa w Imoli wpadł w jej ręce. Mimo to Bakunin spróbował przeprowadzić szalone zamysły. W noc 7-go sierpnia 200 uzbrojonych socjalistów i republikanów wyrusza z Imoli, opanowuje przy pomocy zdrady arsenał w S. Michele, wyrywa szyny kolejowe i przecina druty telegraficzne. Ścigani przez wojsko, zostają naturalnie rozproszeni i pięćdziesięciu paru z nich wojsko chwyta z bronią w rękę. Powstania, przygotowywane w Toskanie, Kalabrii, Sycylii i Lacjum, wybuchły pomimo porażki w Romanji i poniosły ten sam smutny los. Nastąpiły masowe aresztowania i niezliczone procesy.

Costa z 78 współoskarżonymi stanął przed sądem w Bolonji, gdzie proces ciągnął się od 15 marca do 18 czerwca 1876 roku. Znakomity poeta Carducci występował wówczas jako świadek po stronie naszych towarzyszy. Costa w potężnej przemowie rozwinął swój ideał przeobrażenia społecznego: „Chcemy wolnego, nieskrępowanego rozwoju wszystkich popędów, wszystkich uzdolnień, wszystkich namiętności: chcemy ucłowieczenia człowieka. Stąd wynika już, że walczymy nie tylko o wyzwolenie klasy robotniczej, jeżeli robotnicy muszą się oswobodzić od wielkiej nędzy materialnej, to posiadający potrzebują wybawienia z daleko cięższej nędzy moralnej“. Gdy prokurator z pewną wzgardą wskazywał na uwięzionych, Costa wybuchnął nagle słowami: „Nie uważam siebie za wielkiego człowieka ani za męczennika, ale za żadne skarby nie zamienilibym ławy oskarżonych, na której siedzę, na krzesło prokuratora“. Wszystkich oskarżonych uniewinniono i tak samo skończyły się wszystkie procesy. Tylko w Rzymie znaleźli się przysięgli, którzy internacjonalistów skazali na roboty przymusowe od lat 12 do 18. Burżuazja włoska znajdowała się jeszcze pod zbyt świeżym wrażeniem walk, które stoczyła o swą wolność polityczną, aby surowo traktować młodych zapaleńców, którzy roili sobie, że z bronią w rękę wywalczą wyzwolenie społeczne.

W ciągu dwunastomiesięcznego więzienia Costa wiele pracował i kształcił się: nauczył się także po francusku, angielsku, niemiecku i trochę po rosyjsku, ale do należytego, realnego pojmowania rewolucji socjalnej jeszcze nie doszedł. W siedm dni po swym uwolnieniu postarał się za pomocą okólnika powołać znów do istnienia rozwiązane organizacje. I znowu zbierano pieniądze na kupno broni. Costa objeżdżał Marchję i Umbrję, aby wszystko organizować, ale został zaaresztowany i wzięty pod nadzór policyjny, „jako włóczęga i człowiek bez zajęcia“. W owym czasie dojrzewa w nim przeświadczenie, że środki do zbrojnego powstania nie wystarczają i że siła sama przez się nic nowego nie stworzy. W r. 1877 została stłumiona ostatnia internacjonalistyczna próba powstania w Benewencie. Chociaż Costa zasadniczo był przeciwny temu powstaniu, pomagał jednak przygotowywać je w Romanji, został znów uwięziony, skazany za przekroczenie nadzoru policyjnego i oskarżony o przygotowywanie powstania. Udało mu się ujść i przedostać się do Szwajcarji, a potem do Paryża. Tu był naprzemian sklepowym

i kelnerem, tynkarzem i malarzem. Naturalnie i tutaj nie trzymał się zdala od ruchu internacjonalistycznego, urządził zebrania i, jako członek Międzynarodówki, został skazany na dwa lata więzienia i 5 lat nadzoru policyjnego.

Gdy amnestja r. 1878 znowu go powróciła ojczyźnie i wolności, znajdujemy go znowu w Imoli, ostatecznie uleczonego z anarchizmu i wiary w moc twórczą siły. Chce on torować drogę do nowego społeczeństwa zapomocą organizowania proletariatu, poznał uwarunkowanie ekonomiczne ruchu socjalistycznego. Rozwój ten myślowy sprawił naturalnie, że Costa stał się w mniemaniu internacjonalistów zdrajcą, nie przestając mimo to być niebezpiecznym rewolucjonistą w oczach rządu. W marcu r. 1880 skazano go znowu za przekroczenie nadzoru policyjnego na 4 miesiące, potem za przestępstwo prasowe na miesiąc, a w październiku chciano go prosto, jako niebezpiecznego dla ogółu złoczyńcę, zesłać na pobyt przymusowy. Groźna postawa proletariatu w Romanji, który bezwątpienia schwyciłby za broń, udaremiła ten zamiar. W tym czasie istniały wprawdzie poszczególne organizacje socjalistyczne we Włoszech, lecz nie było jeszcze partji socjalistycznej. Costa wystąpił za udziałem socjalistów w walce wyborczej, ale uważał go tylko za środek agitowania wśród mas i liczenia zwolenników. Sam on przy wyborach r. 1882 kandydował w Imoli i w Rawennie i w tej ostatniej został obrany 3654 głosami.

Jako jedyny poseł socjalistyczny, okazał w izbie nieomal bezprzykładną odwagę. Jedną z pierwszych swych mów wygłosił przeciw zaprzysięganiu posłów, które odrzucał na zasadzie swych republikańskich przekonań. Z początku uśmiewano się z niego i traktowano z niechęcią. Z czasem wszakże silna jego indywidualność zyskała mu szacunek i powagę, jakimi się cieszyło niewiele parlamentarzystów we Włoszech.

Mównica parlamentarna nie osłoniła go od dalszych prześladowań sądowych. W r. 1884 zostaje za podburzanie do przestępstwa skazany na rok więzienia i jednocześnie prawie jedzie do Neapolu pełnić służbę szpitalną w czasie epidemji cholery, a na jesieni tegoż roku robi to samo podczas straszliwej zarazy w Palermo. Okazywał przytem taką pogardę śmierci, że przyjaciele posądzili go rzeczywiście o chęć położenia kresu swemu życiu, pełnemu prześladowań. W następnym okresie prawodawczym Costa w potężnej przemowie wypowiedział wolę proletariatu włoskiego, oświadczając, że na wojnę z Abisynją nie uchwali „ani jednego człowieka i ani jednego grosza“. Następne lata przynoszą wśród naprężonej działalności parlamentarnej i agitacyjnej nowe procesy i nowe wyroki. Przy jednej demonstracji za Overdanem w r. 1889 Costa uderza policjanta parasolem i za to dostaje wyrok 3 lat więzienia. Izba uchwała wydanie go władzom. Nakrótka przed głosowaniem przywołał go do siebie Aleksander Fortis, ówczesny podsekretarz stanu a późniejszy prezes ministrów, również romańczyk jak on, i rzekł mu: „Masz pieniądze i umykaj za granicę“. Costa nie przyjął pie-

niędzy i przebył granicę. Gdy prezes izby z umyślnym opóźnieniem doręczył prokuratorji przyzwolenie na aresztowanie, Costa znajdował się już na ziemi francuskiej.

W roku 1882 nastąpiło oficjalne założenie partji włoskiej na zjeździe w Genui. Gdy tu program marksistowski wziął górę nad teorjami anarchistycznymi, Costa i Romanja nie mogli zgodzić się bez zastrzeżeń na to zerwanie z dawniejszemi metodami. Ale już po roku zgodzili się całkowicie i bezwarunkowo. Costa staje się sekretarzem partji i frakcji. Jego działalność agitacyjna przybiera takie rozmiary, że nawet jego krzepki organizm cierpi na niej, zwłaszcza, że żyje on w wielkim niedostatku, często sypia w pociągu, aby nie wydać nic na nocleg i bynajmniej nie oszczędza swych sił. W r. 1894 znowu spadają nań wyroki, jeden za podburzanie do nienawiści, drugi za obrazę urzędnika. W końcu więzienia włoskie jeszcze raz go zobaczyły w r. 1898, po krwawych dniach majowych w Medjolanie; tym razem zachorował w więzieniu i musiano go przenieść do lazaretu. Choroba, która miała go sprowadzić do grobu, ujawniła się tu po raz pierwszy. Od r. 1900 Costa posłował z Imoli, przy czym burżuazja nie śmiała nawet stawiać mu kontrkandydata. W obecnej izbie zajmował stanowisko wiceprezesa; a wielka powaga, którą się cieszył u ogółu, sprawiła, że jako przewodniczący umożliwił wygłoszenie mowy do końca tow. Morgariemu, gdy ten odważnie mówił przeciw odwiedzinom „cara, broczącego krwią swego ludu“. Gdy większość szemrała przeciw przewodniczącemu, że za te słowa nie przywołał mówcy do porządku, Costa oświadczył z wyniosłym spokojem, że zadaniem jego jest tylko powściągać niewłaściwe wystąpienia, lecz nie słowa, zgodne z prawdą, jak Morgariego. Jako wiceprezes, Costa ciągle tęsknił za czasami burzliwej i otwartej walki. Ale śmiertelna choroba pochwyciła go już w szpony, podkopywała jego energję i skazywała go na bezczynność. Kto go znał zblizka, wiedział, że Costa wyglądał końca z upragnieniem. Walka była mu potrzebna do życia; życie bez walki nie miało dlań wartości.

W bujnym życiu Costy znajdujemy nieprzerwaną linię idealną: potrzebę oddania się w całości sprawie, którą stawiał wyżej nad własny interes. Gorące i szczere współczucie ze wszystkimi niedolami musiało go poprowadzić do obozu uciskanych. Człowiek taki jak Costa zawsze i wszędzie byłby rewolucjonistą i rokoszaninem. Że w młodości musiało go opanować złudzenie, iż da się stworzyć nowy ustrój różdżką czarodziejską siły — to tłumaczy się dostatecznie naturalną śmiałością temperamentu, potrzebą praktycznej działalności, młodzieńczym upojeniem, któremu wymarzony cel wydaje się blizkim i namacalnym. Właściwych szermierzy rewolucji socjalnej, organizacji robotniczych, nie było jeszcze wtedy we Włoszech. Zacořany stan przemysłu krajowego nie uwydatniał jeszcze jasno ekonomicznego uwarunkowania ruchu socjalistycznego. Być może, że i osobisty wpływ takiego człowieka jak Bakunin rozstrzygnął o pierwszych czasach rozwoju Costy.

Zapatrywania bakuninowskiego skrzydła Międzynarodówki, które większe nadzieje pokładało w jednostce niż w masie, większe w szeregu przekonań niż w zorganizowanej sile, podzielał i gorąco propagował Costa dopóty, dopóki ich nie obaliło codzienne doświadczenie. Lecz gdy to nastąpiło, nie omieszkał przyznać się natychmiast otwarcie i bezwzględnie do zmiany poglądów. Po powrocie z Paryża zwrócił się w lipcu r. 1879 z listem otwartym „do przyjaciół Romanji“, zwiastując swe oficjalne odstąpienie od indywidualizmu. „Zanadto zasklepialiśmy się w samych sobie, więcej dbaliśmy o logiczność swych idei i ułożenie rewolucyjnego programu niż o badanie ekonomicznego i moralnego stanu ludu i bezpośrednich jego potrzeb. W ten sposób zaniedbaliśmy wiele objawów życia, nie mieszaaliśmy się jak należy z masami ludowymi, a gdy potem poryw rewolucyjny kazał nam wznosić sztandar rokoshu, lud nas nie rozumiał i pozostawiał samych. Uczmy się z tego doświadczenia! Musimy zagłębić się w lud i zyskać z niego nowe zasoby energii“! Gdy poprzedni jego współtowarzysze obwiniali go o zdradę, Costa odpowiedział we wrześniu r. 1881 publikacją, wymierzoną przeciw metodom tych napaści anarchistycznych. „Nie wyobrażajcie sobie, — pisał w niej, — że w ten sposób odnowicie świat. Zanim przerobimy innych, musimy zacząć od siebie. Jakim prawem wytykać będziemy burżuazji jej wady, jej nietolerancję, egoizm, kiedy sami w praktyce nie jesteśmy lepsi. Mówimy, że człowiek nie odpowiada na swoje uczynki, że jest tylko wytworem środowiska, w którym żyje, że formułuje tylko prawa rozwoju społecznego, nie zaś kieruje niemi, że głupio i nieludzko jest potępiać i wyklinać, — a potem napadamy się sami nawzajem, bez wysłuchania obwinionego, bez wyroku, tylko dla napiętnowania“. Następnie ostro zbija swych prześladowców, którzy przez całe lata nic nie robili a teraz dopiero odnaleźli swą energję rewolucyjną, aby go zwalczać. Będąc zwolennikiem walki wyborczej, ale przeciwnikiem akcji parlamentarnej, Costa przyjął mandat z poczuciem karności względem swych wyborców, oświadczając zresztą poprzednio, że szkodliwym mu się wydaje marnotrawienie w parlamencie nielicznych sił proletariatu. Gdy później prześladowania zewnętrzne zmniejszyły się a zaczęła się wewnętrzna waśń w partji, Costa, dzięki swej rewolucyjnej przeszłości i głębokiemu poczuciu socjalistycznemu, pozostał łącznikiem pomiędzy reformistami a rewolucjonistami. Nawet gdy wewnętrznie przeszedł już całkowicie do skrzydła reformistycznego, rewolucjonści zachowali dlań całą sympatję i poważanie, albowiem w przejściu tym widziano to, co widzieć należało: wyraz głębokiego wyczerpania fizycznego i wynik gorących sympatji osobistych. W głębi duszy Costa był zawsze rewolucjonistą i jeszcze na parę lat przed śmiercią odżywał w nim cały żywiołowy rozmach złamanej wiekiem potężnej indywidualności, gdy przy demonstracjach masy skupiały się wkoło niego a policja i wojsko występowały przeciw niemu.

Dla partji ponosił Costa ofiary, bynajmniej nie ograniczające się do długiego szeregu odsiedzianych kar więziennych, który raz wy-

wołał uwagę jego ojca: „Powiadają ciągle, że Andrzej taki mądry, a mnie się zdaje, że on nic nie robi, tylko się tłucze po galerach“. Costa rzeczywiście oddał całe życie, obchodząc się z własnymi siłami rozrzutnie i bezwzględnie. Niepomiarowanej jego naturze wczesnie zaszkodziło niestałe życie, bez zajęcia i rodziny, bez ustalonego bytu, w ciągłej walce z nędzą. Zwapnienie tętnic, które go sprowadziło do grobu, nie bez słuszności przypisują również jego niewstrzeżliwości, wielkiej roli, którą w życiu jego odegrały kobiety i wino. Przeciwnicy osłonili nad grobem jego płaszczem wyrozumiałości ten dość znany fakt, ceniąc szlachetną i wielką jego indywidualność. My jednak go zaznaczymy i z bolesną dumą wskażemy, jak wielką ofiarę przyniósł ten człowiek naszej sprawie, sprawie, która go smała przez całe życie, pędziła od więzienia do wygnania, obcego w ojczyźnie i obczyźnie, sprawie, która pochłaniała wszystkie jego siły a często nie dawała mu nawet chleba dla zaspokojenia głodu. Postać Costy nie straci nic ze swego blasku dlatego, że gorący i żywiołowy temperament pociągnął go na manowce. I sprawa nasza dość jest dla nas wielka, abyśmy dla niej bez żalu wymagać śmieli takich ofiar, a postać Costy urasta jeszcze, gdy sobie uprzytomnimy, że dla partji, która, jak chciwy potwór, żądała odeń wszystkiego, zrzekł się on rodziny i burżuazyjnej egzystencji, cichych rozkoszy, do których każdy ma prawo, oddał wszystko z prostotą, jak rzecz należną, nie uświadamiając sobie nawet wielkości swej ofiary. Partja, która ma takich mężów i nie waha się żądać ich całych dla siebie i swej misji dziejowej, dłużna jest im nietylko podziękowanie. Dłużna im jest jeszcze prawdę.

W styczniu 1910.

August Bebel.

Napisała R. Luxemburg.

Socjaldemokracja, jako świadoma stronniczka i dziecię duchowe materialistycznego pojmowania dziejów, nie uznaje kultu bohaterów w historii. Nie uznaje go i w stosunku do samej siebie, jako objawu rozwoju dziejowego społeczeństwa w ogólności. Socjaldemokracja jest z jednej strony wytworem obiektywnego rozwoju w łonie nowoczesnego państwa klasowego, socjaldemokracja niemiecka w szczególności wytworem potężnego rozwoju wielkoprzemysłowego i wielkopaństwowego Niemiec. Z drugiej strony socjaldemokracja jest dziełem świadomego dążenia, czynnego idealizmu niezliczonych i bezimiennych, dziełem wielu pokoleń, owocem akcji masowej. Bez tych niezliczonych bezimiennych, bez świadomego czynu mas, najgienialniejsi wodzowie nie potrafiliby uczynić socjaldemokracji tym, czym jest: pierwszorzędną siłą w życiu publicznym nowożytnego społeczeństwa.

Ale i w obrębie tych ram rola wodzów w socjaldemokracji ma z góry historycznie wyznaczoną treść i zakreślone granice wskutek swoistego charakteru tej partji. Partje burżuazyjne ska-

zane są przez swe najistotniejsze interesy na przeprowadzanie swych celów, swej polityki w najszerszym znaczeniu tego wyrazu w b r e w interesom masy ludu. Ponieważ jednak poparcie masy jest do pewnego stopnia nieodzowne do istnienia i skutecznej akcji wszelkiego stronnictwa burżuazyjnego, wynikają więc stąd dwojakie skutki. Burżuazyjni wodzowie partyjni tym więcej mają potęgę i wpływu, ich akcja jest tym śmielsza, szersza i skuteczniejsza, im bardziej umieją łudzić i samych siebie i idące za nimi masy co do rzeczywistego charakteru swych celów, co do granic dziejowych swych zadań. Największych swych wodzów klasy burżuazyjne wydały za Wielkiej Rewolucji Francuskiej, w owej pierwszej walce klas, której wyniki społeczne spowijała jeszcze mgła złudzeń ideologicznych, migocąca wszystkimi barwami tęczy. Im bardziej postęp rzeczy uniemożliwia mamienie samych siebie i mamienie innych, tym bardziej stronnictwa burżuazyjne upadają, a poziom ich przewodców się obniża. Dość porównać olbrzymów Wielkiej Rewolucji z karłami rewolucji 1848 r., a tych znowu z kieszonkowego formatu bohaterami burżuazyjnego katzenjammeru w rewolucji rosyjskiej lub z dzisiejszemi wodzami stronnictw burżuazyjnych w Niemczech i wszystkich krajach zachodnio-europejskich.

Socjaldemokracja jest jedynie wcieleniem walki klasowej nożowego proletariatu, świadomej swych konsekwencji dziejowych. Właściwym wodzem walczącej masy proletariatu jest w rzeczywistości sama masa. Im bardziej socjaldemokracja rozwija się, rośnie i krzepnie, tym bardziej uświadomiona klasa robotnicza ujmuje z każdym dniem we własne dłonie swe losy, kierownictwo całym swym ruchem, określanie jego linii wytycznych. I jak socjaldemokracja w swej całości jest tylko świadomą strażą przednią proletariackiego ruchu klasowego, reprezentującą — według słów Manifestu Komunistycznego — w każdej poszczególnej chwili walki stałe interesy wyzwolenia, a wobec każdego częściowego interesu grup robotniczych interes całości ruchu, tak i w samej socjaldemokracji jej wodzowie tym więcej mają siły i wpływu, im świadomiej i wyraźniej czynią sami siebie tylko organem woli i dążenia uświadomionych walczących mas, tylko wyrazicielami obiektywnych praw ruchu klasowego.

Socjaldemokracja Niemiec w ciągu swego rozwoju widziała na swym czele wiele świetnych charakterów, bogato uposażonych umysłów. Nie miała jednak ani jednego przewodcy, któryby w takiej mierze i w tak szczęśliwej kombinacji odpowiadał warunkom, które posiadać musi wódz nowoczesnego proletariackiego ruchu klasowego, jak August Bebel.

Przedewszystkim historia życia duchowego Bebla jest równoznaczna z historią rozwoju Socjaldemokracji Niemiec. Ani Bebel nie przyłączył się do partji klasowej proletariatu, jako dojrzały umysł, ani Socjaldemokracja nie była dojrzałym organizmem partyjnym, gdy on wszedł do jej szeregów. Bebel przeszedł sam cały rozwój partji od lat 60-tych, wraz z przednią strażą robotników niemieckich przebył drogę od poglądów burżuazyjno-demokratycz-

nych do proletarjacko-rewolucyjnych, uczestniczył we wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych walkach i przesileniach młodego ruchu partyjnego. W początkowych walkach frakcyjnych pomiędzy lassalczykami i eisenachczykami, jak również w ich dążnościach do zjednoczenia, stał w pierwszym szeregu. W okresie bismarkowskiej ustawy przeciw socjalistom brał udział w ich cierpieniach i ofiarach, a przy następnym zwycięskim pochodzie ruchu kroczył na jego czele. Wzrost organizacyjny od pierwszych słabych zaczątków do obecnej potęgi i wielkości i kilkakrotne zmiany form organizacyjnych, które stały się konieczne zarówno wskutek wzrostu ruchu jak i wskutek odmian w zewnętrznych warunkach życia partyjnego, politycznych i policyjnych, — zawsze odbywały się przy jego czynnym i wpływowym udziale. Akcja parlamentarna socjaldemokracji od pierwszych niepewnych kroków w parlamencie północno-niemieckim rozwijała się aż do ostatnich lat pod głównym kierownictwem Bebla, a pierwsze organizacje zawodowe eisenachczyków w końcu lat 60-tych powstały pod jego wpływem i wedle jego planu. Wreszcie we wszystkich kryzysach moralnych, we wszystkich rozterkach idejowych ruchu Bebel stał zawsze w punkcie ogniskowym życia partyjnego, wzrastał duchowo i dojrzewał razem z partją. Zrosnięty nierozzerwalnie z dziejami socjaldemokracji niemieckiej, jest on w jednakiej mierze jej wytworem i jej twórcą.

Dlatego jeżeli pominiemy znamienite przymioty osobiste jego umysłu i charakteru, to główną tajemnicą wielkości Bebla i jego życia jest to samo, co tłumaczy dzisiejszą wielkość Socjaldemokracji Niemiec. I jak wszelka prawdziwa wielkość, tak i ta da się wytłumaczyć w nadzwyczaj prosty sposób. Zrozumienie doniosłości i niezbędności niezmordowanej codziennej walki praktycznej o wszystko, co proletarjat osiągnąć może w ramach dzisiejszego ustroju społecznego, walki, bez której ruch socjaldemokratyczny zmieniłby się w ruch sekciarski, wiszący w powietrzu; zarazem zrozumienie doniosłości i konieczności zasadniczej rewolucyjnej linii wytycznej wszystkich czynów i stanowisk partji, którą wykreślić może tylko konsekwentna teoria naukowa i bez której ruch proletarjacki musi wiecznie się wahać pomiędzy drobnomieszczańskoreformistycznym praktycyzmem, a czczym frazesem anarchistycznym; połączenie codziennej doraźnej walki z zasadą rewolucyjną, praktyki z teorią naukową — oto klucz do pojęcia rozwoju Socjaldemokracji Niemiec, jej dzisiejszej wielkości i ukrytych w jej łonie potężnych sił, które wystąpią na jaw dopiero w przyszłości. I to samo zrozumienie konieczności praktycznej walki powszedniej oraz rewolucyjnej zasady socjalizmu jest kluczem do zrozumienia bezprzykładnego wpływu, jaki wywiera Bebel na dzieje Socjaldemokracji Niemiec prawie od półwieku. I tylko dla tego Bebel mógł się stać umiłowanym wodzem milionów, że od samego początku swej działalności szermierza socjalizmu aż do ostatnich dni z jednakową wytrwałością, pewnością i oddaniem dochowywał wierności obu gwiazdom przewodnim socjaldemokracji; że zawsze zarówno rozumiał wymogi praktyki i wymogi taktyki zasadniczo-rewolucyjnej, że nigdy

nie poświęcał jednej strony ruchu dla drugiej; że nigdy nie wydał mu się zbyt jałowym i błahym codzienny szary mozół walki o wykołatanie ze skalnej opoki ustroju burżuazyjnego paru orzeźwiających kropel dla wygłodzonych i spragnionych mas, ale zarazem ostateczny cel socjalistyczny nigdy mu nie malał do dalekiej słabo migocącej gwiazdeczki, lecz zawsze oświecał wszystkie ścieżki, jak promienne i ciepłodajne słońce. Tysiące, potem setki tysięcy, wreszcie miliony proletariuszów słuchały go i szły za nim, bo Bebel umiał, jak nikt inny, zrozumieć nieznużoną wytrwałość bojową tych milionów w walce o każdą piędź ludzkiego bytu i zarazem ich rewolucyjny idealizm, umiał obojgu użyć słów i przekuć je na czynów stal.

Już w w połowie lat 60-tych, Bebel, jako kierownik niemieckich oświatowych stowarzyszeń robotniczych, poczyna działalność praktyczną, pracuje jako organizator w wielkim stylu, jako polityk wielkiej miary. Gdy tylko proletarjat niemiecki zdobył najpierwszy swój oręż polityczny, prawo wyborcze do parlamentu północnoniemieckiego, już Bebel pierwszy nietylko — wbrew opozycji innych — bez wahania doradził jąć się tego oręża, lecz i sam pokazał, jak zeń trzeba korzystać i zdobył tym nowe olbrzymie pole praktycznej pracy dla proletariatu.

Ale w tym samym czasie Bebel z powodu piątego zjazdu niemieckich stowarzyszeń robotniczych pisze do Alberta Langego o nieuniknionym rozłamie: milsze mi dziesięć pewnych stowarzyszeń niż trzydzieści chwiejnych! W rok potem odrywa śmiałą dłońią najlepsze jądro tych stowarzyszeń od orszaku burżuazyjnej demokracji i zakłada wraz z Liebknechtem Socjaldemokratyczną Partję Robotniczą.

Gdy w tym samym roku wskutek uchwał bazylejskiego zjazdu Międzynarodówki na przedzie życia publicznego stanęła kwestja rolna i stała się hasłem i odzewem socjalizmu, gdy uchwały te ściągnęły najzawziętą nienawiść burżuazji na młody ruch socjaldemokratyczny, Bebel pierwszy w szeregach partji eisenachskiej otwarcie przyłączył się do rewolucyjno-socjalistycznego rozwiązania kwestji rolnej i przez to zarazem stanął po stronie Międzynarodówki w duchu marksowskim.

W parlamencie Niemiec Bebel od pierwszej chwili, czy gdy jeszcze sam jeden reprezentował socjaldemokrację, czy później na czele wzrastającej drużyny posłów, prowadził taką samą zaciętą walkę, jak poprzednio w parlamencie Związku Północno-Niemieckiego. Walczył o wszelkie polepszenia bytu robotników, prowadził praktyczną politykę parlamentarną w takich rozmiarach, w jakich przy danych okolicznościach wogóle można było ją prowadzić. Lecz gdy na powaloną Komunę Paryską rzuciły się drapieżne sępy burżuazyjnej reakcji, aby ją rozszarpać na strzępy, wówczas Bebel, jako jedyny przedstawiciel socjalizmu w parlamencie Rzeszy, śmiało wznosił sztandar rewolucyjny i wykrzyknął głośno: „Bądźcie przekonani, że cały proletarjat Europy i wszyscy, w piersiach których nie wygasła jeszcze miłość wolności i niepodległości, patrzą

na Paryż. I chociaż w obecnej chwili Paryż jest zgnieciony, przypominam wam, że walka w Paryżu jest tylko małą potyczką przednich straż, że walny bój w Europie mamy jeszcze przed sobą i że zanim przeminie parę dziesięcioleci, hasło bojowe proletariatu paryskiego — wojna pałacom, pokój chatom, śmierć nędzy i wyzyskowi — stanie się hasłem całego proletariatu Europy“.

Wtedy to już Bebel popełnił owo przestępstwo, które nań później ściągnąć miało zjadliwe szyderstwa dostojnych profesorów burżuazyjnych i łagodne zarzuty niejednego oględnego sceptyka partyjnego: „prorokował“ on przyszłość. To znaczy, że już wtedy dawał lapidarny wyraz swej niezłomnej wierze w ziszczalność ostatecznych celów socjalizmu — nie w mglistych dalach bezkresu, lecz w namacalnej przyszłości i mówił o „paru dziesięcioleciach“, dzielących nas jeszcze od rozstrzygającego boju — we wszechświatowym zmaganiu się pracy z kapitałem. Droga dziejowa rozciągnęła się na dłuższą metę w nizinach społeczeństwa kapitalistycznego, niż to się zdawało śmiałemu oku Bebla w roku 1871, podobnie jak ta droga okazała się dłuższa, niż o jedno pokolenie wcześniej przypuszczali twórcy Manifestu Komunistycznego. Ale cóż stąd? Ponieważ w prorocत्वie Bebla przemawiała nie zapalna niecierpliwość utopisty politycznego, lecz żelazna wiara rewolucyjna realnego polityka w cele i wytyczne swej polityki, więc chociaż następne dziesięciolecia nie ukazały jeszcze początku końca — Bebel nie wpadł przecież w rozczarowanie i zniechęcenie, lecz przeciwnie jeszcze bardziej utrwalił się w tej wierze. Po dwudziestu latach Bebel w najwyższej reprezentacji partyjnej, na zjeździe erfurckim powtarza swym donośnym, metalicznym głosem to samo „prorocत्वo“: „Jestem przekonany, że urzeczywistnienie ostatniego naszego celu jest tak bliskie, iż mało jest w tej sali ludzi, którzy tych dni nie dożyją“. Protokół zaznacza w tym miejscu: poruszenie. Niby prąd elektryczny życia, idealizmu, radosnej i niezachwianej pewności czynu spłynął z ust Bebla na zgromadzenie. Burżuazyjni uczeni i socjaldemokratyczni sceptycy udowadniali później Beblowi z miarką krawiecką w rękę, jak fatalnie się znów przeliczył w wymiarze drogi do wrót socjalizmu. Ale uświadomione masy proletariackie w kraju i poza krajem zrozumiały go i tym razem: i po nich przebiegło „poruszenie“, prąd ożywczej wiary i pewności; nie owej pewności lichwiarza, który z wekslem w kościstych palcach uporcezywie przypomina termin spłaty, lecz pewności idealizmu rewolucyjnego, który gotów jest na wszelkie ofiary i mozoły, nie licząc ich ani mierząc, gdy tylko w każdej chwili widzi przed sobą promienną gwiazdę ostatecznego celu.

Dzięki tej silnej wierze socjalistycznej, która nie jest religią, nie jest rzeczą uczucia, lecz dojrzałym płodem przeświadczenia naukowego, zdobytego w gruntownych studjach, Bebel potrafił we wszystkich zmiennych kolejach dziejów partii być jej niemylną busolą.

Przyszła ustawa przeciw socjalistom, a z nią okres zamętu w organizacji i w umysłach. Wielu z zawołanych rachmistrzów, któ-

rzy się uchronili od słabości do prorocत्व i później mogli się uśmiechać z daru prorocznego Bebla, straciło wówczas orientację. W partji, młodej jeszcze i słabej, a narazie zgniecionej brutalnym naciskiem reakcji, zaznaczył się niebezpieczny prąd, który uważał za najlepsze zrzec się ostrego stanowiska rewolucyjnego i klasowego, a zamiast niego propagować mglisty i rozwodniony socjalizm burżuazyjny. Na czele tych, którzy natychmiast energicznie wystąpili przeciw temu niebezpieczeństwu, stał znowu Bebel. „Ze wszystkich przewodców i w tym wypadku najlepiej zachował się Bebel“ — pisał w roku 1882 Fryderyk Engels do Sorgego. „....Ci ludzie — pisał dalej o Vierecku, Höchbergu i innych — chcieliby za wszelką cenę odzebrać się od ustawy antisocjalistycznej łagodnością i słodyczą, pełzaniem i uległością, bo podcina ona w korzeniach ich literacką pracę zarobkową“. Z pełzaniem i uległością rozprawiono się natychmiast i wkrótce partja stanęła w hardej i ostrej postawie bojowej, odpowiadającej słowom końcowym, które Bebel w parlamencie rzucił w twarz twórcom sromotnej ustawy, omawiając w roku 1881 jej trzyletnią praktykę: „Wasza broń rozprysnie się w tej walce, jak szkło o granit!...“

Ustawa przeciw socjalistom upadła, narzędzie brutalnej przemocy, którym burżuazja chciała rozbić ruch klasowy proletariatu, zostało roztrzaskane na kawałki i rzucone jej pod nogi. I znowu nastąpił w szeregach Socjaldemokracji kryzys moralny, tym razem dwójaki. Z jednej strony podniosła głowę polityka „pełzania i uległości“, jako głęboka mądrość stanu, która wobec zdobytego siłą przywrócenia legalnego bytu socjaldemokracji chciała podać „dobrej woli“ panujących „otwartą dłoń“ proletariatu. Z drugiej strony anarchistycznie niedowarzone głowy nie mogły się pogodzić z nieodzowną w owym czasie zmianą metod walki i sądziły, że wyzbycie się zewnętrznego aparatu „rewolucyjności“, tajnego istnienia partji, jako prześladowanej, podziemnej sekty, musi oznaczać i wyrzeczenie się prawdziwego rewolucyjnego jądra walki socjaldemokratycznej. Trzeba było chronić partję od oportunistycznego niebezpieczeństwa bawarskiego socjalizmu państwowego i od anarchistycznego niebezpieczeństwa „młodych“ — i jeszcze raz Bebel znalazł się w pierwszym szeregu obok Liebknechta, Auera, Singera, aby z właściwym sobie płomiennym temperamentem, młodzieńczą sprężystością walczyć na dwa fronty, aby przywrócić ów racjonalny stosunek, ową równowagę pomiędzy praktyczną polityką realną a rewolucyjnym celem, która stanowi podstawę bytu socjaldemokracji i tajemnicę jej rosnącej potęgi.

Nie przeminął jeszcze pierwszy lat dziesiątek rozwoju partji w nowych warunkach, gdy rozpoczął się w Socjaldemokracji nowy kryzys wewnętrzny, tym razem kryzys wzrostu, nieunikniony wytwór nadzwyczajnego rozszerzenia i wzmożenia partji po upadku ustawy przeciw socjalistom. Zwątpienie o ziszczalności ostatecznego celu socjalistycznego, sceptycyzm w stosunku do naukowej teorii ruchu, dążność do jak najwygodniejszego urzędzenia się na gruncie

dzisiejszego społeczeństwa — skonsolidowały się znowu w wyraźny prąd w łonie partji. I tu znów Bebel stanął wkrótce na czele, aby bronić taktyki rewolucyjnej, bronić socjalistycznych zasad walki klasowej od ludzi małej wiary. Drezdeński zjazd partyjny z beblowskim hasłem — pozostajemy za wywłaszczeniem! — amsterdamski zjazd międzynarodowy, gdzie Bebel uczynił drogowskazem uświadomionych proletariuszy wszystkich krajów stanowczą odprawę, daną oportunistom przez Socjaldemokrację niemiecką; wreszcie zjazd partyjny w Jenie, gdzie Socjaldemokracja niemiecka pod wodzą Bebla, realizując doświadczenia rewolucji w caracie, wcieliła do swego arsenału nową broń walki klasowej, strejk powszechny — oto są dotychczasowe punkty szczytowe w dziele Bebla, jak również w działalności Socjaldemokracji niemieckiej, jako straży przedniej międzynarodówki proletarjackiej.

Wobec ścisłego powiązania wewnętrzznego działalności Bebla z niemiecką historją partyjną okazuje się, że gdyby Socjaldemokracja z okazji siedemdziesięciolecia sędziwego wodza zaintonowała na cześć jego hymny pochwalne, znałyoby to prawie, że śławi samą siebie. Inaczej więc musi wykorzystać pamiętny ten dzień proletarjat niemiecki i międzynarodowy: powinien jeszcze ściślej i głębiej uświadomić sobie warunki własnej potęgi, własnego wzrostu, własnego zwycięstwa. Dla walczącego proletariatu wszystkich krajów życie Bebla jest dziś jako otwarta księga, w której na każdej kartce można wyczytać: tylko niezmordowana, nieustająca walka, nie lękająca się żadnych ofiar, żadnych znojów, walka o najdrobniejsze możliwe zdobycze praktyczne w dziedzinie politycznej i gospodarczej, walka przez akcję parlamentarną i nacisk masowy we wszelkich formach, zarazem zaś tylko stałe i niemyślne kierowanie się w walce ostatecznym celem socjalistycznym — może poprowadzić sprawę proletariatu wbrew wszystkim zaporom i niebezpieczeństwom od zwycięstwa do zwycięstwa. Tylko wytrwałe i niezachwiane trzymanie się rewolucyjnego charakteru walki klasowej przy wszystkich troskach pracy bieżącej może zachować partji proletariatu jej młodzieńczą sprężystość — w zwycięstwach i klęskach, w powolnym czy szybkim wzroście — jak ją zachował Bebel przez całe życie. Wszak jego młodzieńczość, tylokrotnie podziwiana, ma nie fizyczną, lecz czysto duchową naturę. Pomimo zabójczej dla umysłu czterdziestoletniej pracy parlamentarnej, pomimo tylu odmian w kolejach losu partji, pomimo niejednego arcyłudzkiego rozczarowania, którego nie sposób uniknąć przy ciągłym stykaniu się z tysiącami — uchronił się on aż dotąd od najłżejszego cienia cynizmu, zużycia. Ewangeliją socjalizmu, której każde słowo dla Bebla dziś jeszcze tchnie równie siłą, prawdą i życiem, jak przed półstuleciem blisko, gdy ją pierwszy raz usłyszał — ona to zachowała nam tak młodzieńczym i ognistym 70-letniego starca, któremu podobnych znajdzie się tylko wśród najmłodszych zapaleńców.

W lutym 1910.

Przesilenie polityczne w Anglii.

Napisał T. Rothstein.

W Anglii, kraju pokojowego rozwoju organicznego, jak nas od wieków zapewniano, panuje w chwili obecnej głębokie przesilenie polityczne, które zapowiada następstwa pierwszorzędnego znaczenia dla całej Europy. O tym przesileniu dużo pisało się i pisze w prasie burżuazyjnej i, jak zwykle, oświetla się je najniedorzeczniej. Poniżej postaramy się wyświetlić podłoże kryzysu z tego punktu widzenia, który jedynie daje klucz do zrozumienia ruchów społeczno politycznych — mianowicie ze stanowiska marksistowskiego — i odróżnimy fazy jego rozwoju od początku aż do chwili obecnej. Ten przeciąg czasu rozpada się sam przez się na dwa okresy — przed wyborami i po nich, którym też odpowiadają dwie części naszego artykułu.

I. Istota kryzysu.

30-ty listopada 1909 r. zostanie pamiętną datą w dziejach Anglii: dnia tego albo raczej tej nocy izba lordów odmówiła zatwierdzenia budżetu, przekazanego jej przez izbę gmin. Jest to zdarzenie, bezprzykładne w wielowiekowych dziejach konstytucyjnych Anglii. Aby ocenić jego doniosłość, trzeba sobie uprzytomnić, że właśnie w Anglii prawa budżetowe przedstawicieli narodu stały się podstawą wszelkich swobód ludowych, że uznanie ich sięga aż czasów samej „wielkiej karty“, że w ich imię naród angielski dokonał wielkiej rewolucji 17 stulecia i że dzięki im władza korony sprowadziła się do zera, a ministrowie ze sług króla stali się sługami większości parlamentarnej. Wprawdzie angielskie prawo państwowe nigdy nie znało i nie zna miana przedstawicieli narodu, lecz uznaje za posiadacza praw budżetowych cały parlament w jego dwoistym składzie z izby gmin i izby lordów. Lecz już ku końcowi 17 wieku przedstawiciele gmin w słynnej uchwale oświadczyli lordom, że władza nad finansami należy do nich jedynie (izby gmin); że oni jedni są źródłem tych funduszy, które parlament uchwała koronie, że lordowie nie mają prawa zmieniać ani o jotę billów, mających jakąkolwiek styczność z podatkami. I chociaż uchwała ta nigdy nie otrzymała mocy formalnej ustawy, ponieważ lordowie nie głosowali nawet nad nią — i chociaż według litery prawa lordom pozostało prawo jeżeli nie zmieniania billów finansowych, to przynajmniej niezgadzania się na nie, jednakże od tego czasu do 30 listopada r. z. w Anglii ani razu się nie zdarzyło, aby izba lordów odważyła się zmienić lub odrzucić jakikolwiek projekt prawa finansowy. Bille finansowe, podobnie jak inne, po rozpatrzeniu w izbie gmin przekazywano izbie lordów, lecz wszyscy, nie wyłączając samych lordów, uważali zatwierdzenie ich przez tę izbę za taką samą prostą formalność i przeżytek archeologiczny, jak opatrzenie podpisem królewskim w języku normano - francuskim projektów prawnych, przyjętych przez obie izby. Rzecz można, że Anglija, ba, i cała Europa,

która w danej kwestji starała się wykrawać swe nieszczęsne konstytucje według wzoru angielskiego, zupełnie zapomniali, iż prawa budżetowe gmin opierały się wyłącznie na dobrowolnej i milczącej zgodzie lordów i tylko ustaliły się w drodze precedensu i praktyki. Stan faktyczny i tu przeszedł w stan konstytucyjny, jak w niezliczonych innych dziedzinach dziwnej tej konstytucji angielskiej, niepisanej, lecz właśnie dlatego tak dobrze się przystosowującej do realnego ustosunkowania sił społecznych.

I otóż nagle lordowie tak niespodziewanie łamią zwyczajowe prawo konstytucyjne! Jak się to stało? W jaki sposób odważyli się na to? Co kryje się poza tym niezwykłym krokiem? Prasa brukowa daje na to bardzo proste odpowiedzi: lordowie — to straszni reakcyoniści, lordowie — to ci sami zachowawcy, którzy nie znoszą liberalnego rządu, lordowie — to wielcy właściciele ziemscy, którym budżet ze swemi podatkami gruntowymi stanął kością w gardle i t. d. Lecz powiedzcie, czyżby lordowie teraz dopiero stali się reakcyjni? Dlaczegoż właśnie teraz zachciało im się zamachu na prawa demokracji? I za cóż to tak nienawidzą liberałów? Czy liberałowie kiedykolwiek urywali coś z ich praw? Czy z liczby 400 nowych lordów, wprowadzonych do izby wyższej od czasu „billu o reformie“ 1832 r., większość, mianowicie 218, nie została wprowadzona właśnie przez liberałów z łona własnej klasy? Wreszcie jakież to straszne podatki gruntowe projektował budżet, że garstka arystokratów ośmieliła się dla uniknięcia ich kusić się o zamach stanu — i to przy oklaskach licznych warstw burżuazji? Wszak projektowany podatek gruntowy wynosił całego kramu trochę więcej niż sześć milionów rubli — zupełną drobnostkę wobec miliardów, które lordowie ciągną z ziemi; przytym spadał on nawet nie na wartość ziemi całkowitą lub roczną, lecz na przyrost jej wartości w zależności od czynników takich, jak np. wzrost placów miejskich, w których rolnicy żadną stroną swej działalności nie biorą udziału. Czyżby dla takich drobiazgów izba lordów, ten nawpół zanikły przeżytek, ośmieliła się na tak poważny krok w kraju, w którym demokracja zapuściła tak głęboko korzenie i w którym wszelki zamach na jej prawa pociągnąć może za sobą najprzykrzejsze skutki dla samych jego sprawców? Najwidoczniej prasa brukowa trafiła kulą w płot, a przyczyn i sensu zamachu lordów szukać należy nieco głębiej.

Powiedzmy odrazu: podstawą zamachu konstytucyjnego, uknutego przez lordów, jest ruch społeczny ogromnej wagi, którego tendencje można streścić w następujących słowach: ustalenie dyktatury ekonomicznej i politycznej wielkiego kapitału, wyeliminowanie ekonomiczne i polityczne drobnomieszczactwa, polaryzacja społeczeństwa ekonomiczna i polityczna na dwa obozy — klasy posiadającej i proletariatu, straszne zaognienie zasadniczych sprzeczności i antagonizmów klasowych, a jako wynik całego tego szeregu wzmozona reakcja i wzmozony wzrost świadomości socjalistycznej w klasie robotniczej.

Na pierwszy rzut oka może się to wydać dziwnym: czyżby

w Anglii istniało jeszcze drobnomieszczactwo, które trzeba likwidować politycznie i ekonomicznie? Czy w Anglii nie panuje ekonomicznie i politycznie wielki kapitał? I przypominając sobie słynne wystąpienia Bernsteina przed 10 laty, zadamy sobie może pytanie: Czyżby rewizjoniści mieli słuszość, przecząc marksistowskiej teorii koncentracji kapitału? Odpowiedź na te pytania brzmi, że rewizjoniści nie mają słuszości, a jednak drobny kapitał i drobnomieszczactwo istnieją jeszcze w Anglii i stanowią znaczną siłę społeczną. Drobny kapitał uczestniczy jeszcze w produkcji — w niektórych jej gałęziach nawet przeważa — a znaczna część handlu znajduje się w rękach drobnych pionków i ani rusz nie poddaje się koncentracji. Rewizjoniści z należytą tendencyjnością wywnioskowali stąd, że drobna produkcja i drobny handel posiadają pewną wyższość ekonomiczną, która pozwala im nietylko ostać się, lecz nawet kwitnąć w walce z wielkim kapitałem. Tu jednak właśnie omylili się, wzięwszy — przynajmniej dla Anglii — szczególne swoiste warunki bytu drobnomieszczactwa za cechy wyższości ich stanowiska ekonomicznego. Naogół mówiąc, drobnomieszczactwo może jako tako się utrzymywać w walce z wielkim kapitałem tylko przy niższej konsumpcji lub wprost zmniejszeniu swych potrzeb kulturalnych i nawet organicznych, w Anglii zaś to zadanie, naogół niełatwe, ułatwił mu wolny handel, zapewniający krajowi niskie ceny produktów spożywczych. Można rzecz bez przesady, że wolny handel ocalił drobnomieszczactwo w Anglii w przededniu śmierci i zapewnił mu na długie czasy dalszy byt. Przyciskane ze wszystkich stron przez wielki kapitał, znajdujący się wtedy w fazie najwyższego swego rozpętania, odcięte od wszelkich widoków ekonomicznych i politycznych i dlatego skłonne do sprzymierzania się z proletariatem w celu zdobycia władzy politycznej i przeprowadzenia różnych zarządzeń antykapitalistycznych, drobnomieszczactwo po zniesieniu ceł zbożowych w roku 1846 znalazło w zmniejszeniu kosztów swego spożycia nową możliwość istnienia i walki o byt, z czym się bynajmniej nie pomyliło. Oto dlaczego, pomimo późniejszego rozwoju przemysłowego Anglii w kierunku coraz większej koncentracji kapitałów, drobnomieszczactwo angielskie zdołało się zachować do tej pory. Obroniło ono swój byt, oparzony się na gruncie spożycia, znajdując w taniości produktów spożywczych potężny środek pomocniczy dla głównego swego narzędzia walki ekonomicznej: zmniejszenia konsumpcji. Tę swoiście wytworzoną żywotność drobnomieszczactwa w Anglii uważać należy za jedną z głównych przyczyn ujawnionego w ostatnich czasach zastoju w rozwoju gospodarczym klasycznego niegdyś kraju kapitalizmu, a uspokojenie drobnomieszczactwa dzięki reformie 1846 roku — za jedną z głównych przyczyn upadku ruchu czartystowskiego: drobnomieszczactwo zbiegło z obozu rewolucyjnego, proletariąt został odosobniony i pobity w częściowych walkach.

Ma się rozumieć jednak, że wprowadzenie wolnego handlu w Anglii nie zostało przedewszystkim podyktowane przez interesy drobnomieszczactwa. Wolnego handlu potrzebował przedewszystkim

wielki kapitał przemysłowy, zwłaszcza bawełniano-przędzalniczy, który uważał dowóz taniego surowca za rękojmię swego wszechświatowego monopolu przemysłowego. Mając za sobą przeszło pół stulecia jedyne w swym rodzaju rozwoju przemysłowego i spodziewając się odtąd otrzymywać surowiec po cenach jak najniższych, wielki kapitał mógł nie bez podstawy liczyć na to, że wolny handel utrwali jego przywileje i skaże pozostałe państwa na wieczną i ze względu na ich położenie napozór dość zyskowną rolę dostawców dla Anglii produktów rolniczych i surowców technicznych. Interesy burżuazji drobnej i wielkiej zeszyły się w ten sposób na punkcie wolnego handlu i w koło tego obracało się całe życie społeczne i polityczne Anglii aż do ostatnich czasów.

Lecz oto pomiędzy połową siódmego a połową ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku na scenę występują dwa nowe silne państwa, Stany Zjednoczone i Niemcy, pierwsze z „nieograniczonymi perspektywami“, które niepokojąco się zarysowały już przed wzrokiem Combdena, ojca wolnego handlu, drugie, wybornie zaopatrzone w wiedzę, szacunek dla nowoczesnej nauki, pracowitość, zdolność do zorganizowanej akcji i systematyzowania naukowego; odgrodziwszy się wysokim murem ceł przywozowych od konkurencji angielskiej, stworzyły one u siebie z bajeczną szybkością wielki przemysł, który okazał się zdolny do współzawodniczenia z angielskim nie tylko na własnym rynku, nie tylko na neutralnym, lecz nawet na angielskim. Rojenia wielkiego kapitału angielskiego zostały zachwiane w swych podwalinach. Niema już monopolu przemysłowego Anglii! Niema już państw wyłącznie rolniczych, powołanych tylko do wytwarzania surowca dla fabrykantów angielskich! Obok Anglii z żywiołowo rosnącą szybkością biorą udział we wszechświatowej produkcji przemysłowej inne kraje, do których najwidoczniej należy przyszłość, jeżeli się nie uprzedzi niebezpieczeństwa. Od chwili, gdy fakty te wnikły do świadomości wielkiej burżuazji angielskiej, wolny handel stracił dla niej cały swój urok. Już w połowie lat 80-tych zaznaczyła się reakcja przeciw starym hasłom combdenowskim i powstał ruch za cłami przywozowymi, jako jedynym środkiem osłonięcia przemysłu od konkurencji zagranicznej, gdy zaś w r. 1903 p. Chamberlain otwarcie wystąpił z propagandą protekcjonizmu, to w krótkim czasie zbiegła się doń, jak na pożar, cała wielka burżuazja. W klasie kapitalistycznej doszło do rozłamu. Drobnomieszczaństwo, bardziej niż kiedykolwiek potrzebujące tanich środków do życia, powstało na obronę wolnego handlu, wielki zaś kapitał przemysłowy i pieniężny rozpoczął stanowczą kampanję za cłami ochronnymi.

Rozpatrzyliśmy tylko jedną grupę przeciwności, które ujawniły się w łonie angielskiej klasy burżuazyjnej pod wpływem utraty panowania przemysłowego. Ten sam czynnik doprowadził kapitał angielski i do innych sytuacji — np. w sprawach polityki kolonialnej, imperjalizmu i militarystyki — w których wszedł on w ostry zatarg z drobnomieszczaństwem. Lecz inne te grupy przeciwności nie mają bezpośredniej styczności z naszym tematem, dla wyjaśnienia

którego wystarczy wskazać, na jakim realnym gruncie zrodziła się zasadnicza sprzeczność pomiędzy potrzebami i dążnościami obu części klasy burżuazyjnej w Anglii. Drobnomieszczaństwo musi walczyć o zachowanie wolnego handlu, bo inaczej samo zginie: wielki zaś kapitał musi domagać się zaprowadzenia protekcjonizmu, bo inaczej grozi mu niebezpieczeństwo (przynajmniej według jego zdania) zgnięcia przez zagranicznych konkurentów.

Lecz, jak wiemy, wszelka walka ekonomiczna musi prędzej czy później przybrać formy polityczne; tak też rzeczywiście stało się z walką dwóch gatunków kapitału w Anglii. Angielskie klasy panujące grupowały się, jak wiadomo, od dawien dawna pod znakami dwóch stronnictw, zachowawczego i liberalnego. Pierwsze było niegdyś przedstawicielstwem interesów rolniczych i występowało z hasłami feudalnymi, monarchicznymi i protekcjonistycznymi, drugie zaś było stronnictwem burżuazji przemysłowej, walczącym pod sztandarem demokracji i wolnego handlu. Zaprowadzenie tego wolnego handlu w połowie lat 40-tych ugruntowało nadługo przewagę stronnictwa liberalno-burżuazyjnego, które zjednoczyło w swych szeregach całą burżuazję wielką i drobną i przesiąknięty poglądami drobnomieszczańskimi proletarjat, pozostawiając zachowawczemu tylko nikłe szczątki arystokracji feudalno-rodowej. Lecz wraz z rozczarowaniem wielkiego kapitału na wolnym handlu zaczęła się jego dezercja ze stronnictwa liberalnego, która wzmagająca się w miarę, jak wzrastała wziętość hasła protekcjonistycznego, aż wreszcie stronnictwo liberalne zmieniło się w istotne stronnictwo drobnomieszczaństwa, popieranego przez rolników a zachowawcze stało się stronnictwem wielkiej burżuazji. Dlatego walka ekonomiczna pomiędzy dwoma obozami burżuazji przybrała postać walki pomiędzy stronnictwem zachowawczym a liberalnym. Nie była to już owa nawpół teatralna walka, mająca na celu raczej mydlenie oczu publiczności, przy której obie strony nigdy nie zapominały o swych wspólnych interesach i luzowały się wzajemnie na sposób hiszpańskich rotatywistów. Zawładnęła się teraz walka prawdziwa, prowadzona na serio, bez rękawiczek, walka, która im dłużej trwała, tym stawała się zawziętsza, nielitościwsza i — niestety! nieprzywoitsza. Tu już zapomniano o wspólnych interesach — zwłaszcza od czasu, gdy robotnicy skryształizowali się we własną partję, która zawarła przymierze z liberałami i gdy celem walki stało się zupełne zniesienie przeciwnika niezależnie od jakichkolwiek następstw.

Wtedy to wychodzi na scenę izba lordów. Kim są ci lordowie? Dawna arystokracja rodowa, trzymająca się swych przywilejów feudalnych i z całego serca nienawidząca kapitalizmu, w gruncie rzeczy dawno już zesza ze sceny a miejsce jej zajęła przeważnie zbogacona burżuazja, plutokracja ze sfer przemysłowych, finansowych i kupieckich, ze stosownym orszakiem prawników, dziennikarzy i innych zawodowych apologetów i służalców wielkiego kapitału oraz odpowiednia część wyższego świata urzędniczego i wojskowego. Większość tej nowej arystokracji powstała dopiero w ciągu ostatniego 75-lecia, jako plód tradycyjnej u wszystkich rządów Anglii

polityki nagradzania tytułami parowskimi zasług nietylko dla państwa, lecz i dla kasy partyjnej, a także pocieszenia niemi zranionej ambicji „ministerjabłów“, wyrzuconych za nawias lub pozostawionych za progiem; tak że izba wyższa w Anglii przybrała charakter raczej plutokratyczny niż feudalno - ziemiański. Nic więc dziwnego, że i izba lordów stanęła po stronie partji zachowawczej w tym specjalnym znaczeniu, które wyłożyliśmy powyżej, i zaczęła występować przeciw liberałom. Trzeba pamiętać, że nawet w najtrudniejszych dla niej czasach, gdy interesy rolnicze w niej przemagały a sama ona drżała o swój los wobec zwycięskiej liberalnej burżuazji, nie przestawała przeciw działać i korzystać ze swych praw instancji „rewidującej“. Lecz działalność ta była w wielkiej mierze urojona, pobudzana przez same rządy liberalne, które często miały kłopot z wykręceniem się od natrętnych programów i obietnic wyborczych i chętnie korzystały z pomocy nieodpowiedzialnej izby wyższej dla wypaczania lub znoszenia zarządzeń, których nie śmiały zwalać w izbie gmin. Teraz działalność izby lordów stała się zupełnie autentyczna, kierując się przeciw liberałom, jako wyrazicielom interesów, wrogich wielkiemu kapitałowi. Póki u steru władzy stał gabinet zachowawczy, izba lordów nie dawała znaku życia, lecz skoro tylko w początkach 1906 r. zjawił się rząd liberalny, izba wyższa wyszła z uśpienia i zaczęła nicować jedno zarządzenie rządu za drugim. Że nie szło o prosty paroksyzm reakcyjności, jak oświadczała prasa liberalna, widać między in. choćby z tego, że wszystkie odrzucone zarządzenia, jak np. o zmniejszeniu liczby szynków, stworzeniu drobnej własności ziemskiej lub usunięciu wpływów feudalno-arystokratycznego kościoła anglikańskiego ze szkół ludowych nosiły charakter wyraźnie drobnomieszczański. Przeciwnie zaś zarządzenia w rodzaju przywrócenia prawa strejkowego lub zaprowadzenia zapomóg państwowych dla starców, podyktowane przez chęć zjednania partji robotniczej i sprzyjające interesom proletariatu, zostały we wszystkich wypadkach usankcjonowane przez izbę lordów. W ten sposób oprócz walki pomiędzy stronnictwem zachowawczym a liberalnym, pogłębionej co do treści, walka pomiędzy protekcjonistycznym wielkim kapitałem a wolnohandlowym drobnomieszczaństwem przybrała również formę walki izby lordów z tym samym stronnictwem liberalnym.

W tych okolicznościach nietylko ostre starcie między obu obozami, lecz i sam zamach stanu w sensie usurpacji przez lordów nie należnej im władzy stał się nieunikniony. Albowiem czymże były te wystąpienia izby lordów przeciw liberałom, jeśli nie usurpacją władzy w zakresie formalnej ustawy, która dawała im prawo rewidowania aktów izby niższej, lecz w rzeczywistości pozostawała w większości wypadków martwą literą, jak królewskie veto? Izba, która mogła się zdecydować na systematyczne stosowanie formalnych praw w celu zgnicenia swego przeciwnika klasowego i partyjnego, musiała w chwili ostrego starcia zdecydować się na złamanie samej formalnej ustawy, której sens już i tak do gruntu się

zmienił. Stało się zaś to z okazji reformy skarbowej, przedłożonej w budżecie 1909 r.

Istotę tej reformy przedstawić można w dwu słowach. Wydatki państwowe Anglii w ostatnich latach silnie się podniosły, po części wskutek nowych nakładów na t. zw. reformy społeczne, a głównie oczywiście wskutek zachłanności Molocha militarnego, który rozwinął sobie w ostatnich czasach nadzwyczajny apetyt z powodu zatargów z Niemcami. W samym zaś roku 1909, kiedy z powodu kryzysu przemysłowego siła płatnicza narodu, a więc i wpływy skarbu mocno spadły, rząd liberalny, pomimo blizkiego nowego rozchodu 80 milionów rub. na zaprowadzenie pensji dla starców, nie znalazł nic lepszego do roboty, jak zażądać kredytów dodatkowych na sumę 150 milionów rub. w celu zbudowania 8 nowych olbrzymich pancerników. Nic dziwnego, że przy układaniu budżetu rząd musiał spotkać się z niedoborem w wysokości 160 milionów rub. Jak miano go pokryć? Ustawa budżetowa proponowała wyciągnąć około 40% potrzebnej sumy z kieszeni szerokich mas w postaci podniesionej akcyzy od tytoniu i napojów wysokochłonnych, około 50% wydobyć z kieszeni wielkiej burżuazji, a po części klas ziemiańskich w postaci podniesionych podatków od dochodów, spadków, kontraktów giełdowych, jak również nowego podatku od przyrostu wartości ziemi, a pozostałe sumy zapożyczyć z fuduszów na umorzenie długu państwowego. Zdawało się, że była to reforma bardzo prosta i w porównaniu np. z niemiecką tegoż roku bardzo radykalna. Wszak „tylko“ 40% nowego ciężaru zwalono na masę ludową a całą resztę na klasy posiadające! Tak też potraktowała tę sprawę np. partja robotnicza, która uznała reformę nieomal za początek socjalizmu. W rzeczywistości wszakże ta reforma skarbowa była bardzo zręcznym fortelem: autorowie jej mieli na celu pohańbienie i zgnębienie protekcyjnych przeciwników. Ci rzekomo dawno już gotowali się do tego budżetu, jako do wyborowego środka agitacyjnego. Podobnie jak na 30 lat przedtym Bismarck, twierdzili oni nieustannie, że państwo potrafi podołać swym kłopotom skarbowym tylko zapomocą ceł przywozowych, które nie tylko zachęcą przemysł krajowy, lecz i stworzą nowe znaczne źródło dochodów państwowych. Dla druzgoczącego zaś udowodnienia swej słuszności, wywołali oni na kilka miesięcy przed budżetem ogromną panikę marynistyczną i zmusili rząd do sztucznego powiększenia deficytu wspomnianym wyasygnowaniem 160 milionów na nowe dreadnoughty. I oto liberali postanowili swym budżetem udowodnić, że można uporać się ze wszelkimi trudnościami finansowymi przy zachowaniu wolnego handlu. Co prawda, musieli przytym opodatkować spożycie masowe na nowe dziesiątki milionów, a jeszcze więcej zważyć na bogatą burżuazję, lecz ta klasa i tak już nie należała do stronnictwa liberalnego, a masę udało się dość łatwo przejednać zapomocą nowego „socjalnego“ podatku gruntowego. Dlatego budżet był nietyle reformą skarbową, ile wyzwaniem, rzuconym zjednoczonym siłom protekcyjnistów, z których jedna część w izbie gmin znajdowała się w mniejszości, a druga w izbie lordów nie śmiała kon-

stytucyjnie tykać finansów. Był to chód szachowy, przy którym jedna strona miała wszystkie laufry, a drugiej pozostawiono tylko pionki. Po długim i zaciekłym manewrowaniu gra skończyła się tym, że strona słabsza plunęła na wszystkie prawidła gry i poprostu zabrała przeciwnikowi króla niedozwolonym chodem swej figury. Możesz się skarżyć do sądu!

W taki sposób odbył się kryzys konstytucyjny. Czytelnik widzi, że jest tu coś większego, niż opisywała prasa brukowa. Uzurpacja lordów nie była tylko wysokiem reakcyjności, ani epizodem w tradycyjnej walce zachowawców z liberałami, ani nawet fazą walki o reformę skarbową, to jest o przeniesienie ciężaru podatkowego z jednych bark na drugie; był to ostateczny akt we wstępującej linii uzurpacji, przedsięwziętych przez lordów, jako przedstawicieli wielkiej burżuazji, w walce z liberałami, jako przedstawicielami drobnomieszczaństwa. Innemi słowy, kryzys konstytucyjny, w który wpadła Anglja, był kryzysem w rozwoju społecznym Anglji, wyrazem owego olbrzymiego przesunięcia sił społecznych w stronę dyktatury wielkiego kapitału i wyeliminowania drobnego, które stało się nieuniknione wobec gruntownej zmiany stanowiska Anglji na wszechświatowym rynku przemysłowym. W następnym artykule opiszemy, jak reagowały na powyższe przesilenie te klasy społeczeństwa angielskiego, których tyczyło się ono przedewszystkim, a więc liberalne drobnomieszczaństwo i klasa robotnicza.

Wybory do parlamentu we Francji.

Napisał Ch. L. Rappoport.

(Tłumaczenie z francuskiego rękopisu).

Burżuazyjna republika francuska przeszła przez trzy fazy:

1. Faza republiki zachowawczej junkierstwa francuskiego. Bohaterem tego okresu był mały mąż stanu, ale wielki poskromiciel, kat komunij Thiers. Temu udało się pogodzić klasy panujące z republiką przez oświadczenie, że republika będzie zachowawcza, albo nie będzie jej wcale. Innemi słowy: republika ma prawo istnienia o tyle tylko, o ile służy interesom wielkiej własności ziemskiej i głównego jej sprzymierzeńca, wielkiego kapitału. Republika Thiersa była republiką kontrrewolucji czyli republiką kontr-komunij, republiką rozstrzeliwania i proskrypcji klasy robotniczej, republiką, dławiącą każdy samoistny przejaw, wszelkie formy budzenia się proletariatu. Była to republika walki z socjalizmem i postępową demokracją.

Lecz we Francji oprócz wielkiej własności ziemskiej i wielkiego kapitału jest nadzwyczaj liczne drobnomieszczaństwo, które ciąży ku klasie robotniczej. Drobnomieszczaństwo walczyło o władzę i walką swą dopięło nastąpienia:

2-giej fazy: republiki oportunistycznej, której głównym bohaterem jest Gambetta. Był to mąż stanu prawego skrzydła drobnomieszczaństwa, zapatrującego się optymistycznie na warunki swego istnienia

w dzisiejszym społeczeństwie kapitalistycznym. Prawe skrzydło drobnomieszczaństwa wymaga jednej tylko rzeczy: możności jak najwygodniejszego urządzenia się w tym najlepszym ze światów, w świecie kapitalistycznym. W tym celu trzeba walczyć z plagami kapitalizmu, lecz nie ruszać kapitalizmu samego. Trzeba dokonywać reform, ale stopniowo, nie odrazu. A co najważniejsza: trzeba przystosowywać się do warunków istniejących, trzeba być oportunistą. Gambetta był też założycielem drugiego okresu – republiki o p o r t u n i s t y c z n e j, która panowała w dziewiątym i dziesiątym dziesięcioleciu i zajęła miejsce republiki lat siedemdziesiątych – p. Thiersa.

Lecz panujące we Francji drobnomieszczaństwo posiada i lewe skrzydło, bardzo niezadowolone z terażniejszości a pchane nieodbitcie przez rozwój gospodarczy do otchłani proletarjackiej. Ten radykalny odłam drobnomieszczaństwa energicznie walczył z republiką oportunistyczną. Miał on za wodzów Clémenceau i jego współpracownika w J u s t i c e, p. Milleranda, który chwilowo przez nieporozumienie należał do partji socjalistycznej.

Mieszczaństwo radykalne zwyciężyło republikę oportunistyczną i rozpoczęło

trzeci okres republiki r a d y k a l n o - d e m o k r a t y c z n e j.

Wybory 1906 r. przyniosły zupełny tryumf republiki radykalno demokratycznej. Partja radykalna dostała do rąk władzę. Gdy radykali byli w opozycji, obiecali naturalnie ludowi mnóstwo reform. Trzeba było spłacać wystawione weksle. Lecz co tu robić? Stojąc u steru władzy, radykali muszą przedewszystkim strzec istniejącego ustroju kapitalistycznego, którego całej wolnej gotówki potrzeba na pokrycie wydatków bieżących na ochronę statu quo wewnętrznego i zewnętrznego.

Tymczasem zaś zdążyła się rozwinąć i urosnąć należycie w siły nowa klasa społeczna – proletarjat robotniczy, któremu nic nie zależy na zachowaniu terażniejszości, którego najżywotniejsze interesy wymagają przeciwnie zburzenia jej.

Radykali dostali się przeto pomiędzy dwa ognie: między drobnomieszczaństwo, któremu obiecali byli szereg radykalnych reform, a socjalistyczny proletarjat, podkopujący same podwaliny tego ustroju. Aby spełnić swą misję ochronczą, radykali przy władzy musieli przedewszystkim być żandarmem, policjantem, lecz, aby pozostać przy władzy, trzeba było bodaj dla galerji grać rolę reformatora społecznego.

Entre les deux mon coeur balance

A qui donner la préférence.

(Pomiędzy dwoma serce me się waha,
Komu dać pierwszeństwo.)

Przewódcy radykalizmu, Clémenceau, Briand, Millerand, wybrali rolę żandarma kapitalizmu, odsunawszy reformę społeczną na dalszy plan.

Masa wyborcza nie mogła nie zauważyć tego zwrotu panującego radykalizmu w stronę ś. p. oportunistu. W roku 1906 głosowała ona

z zapalem na radykalów, [bo ci dopiero co przeprowadzili reformę oddzielenia kościoła od państwa. Czarna armja klechów, bardzo nie-lubiana za swój sojusz z wyzyskiwaczami i ciemiężcami, dostała straszny cios. Wyborcy z całkowitym zaufaniem rzucili się w objęcia radykalizmu.

Lecz radykali, jak już wiemy, zawiedli to zaufanie i nie mogli go nie zawieść. Walka z klechami była stosunkowo łatwa. Nie wymagała ona nakładów pieniężnych. Inaczej z reformami społecznymi te kosztują słono. Skąd zaś dostać na nie pieniędzy? Być żandarmem jest o wiele łatwiej i korzystniej, niż być reformatorem społecznym. Okres rozczarowania i oziębienia względem radykalów był nieuchronny.

Wybory 1910 r. (od 24 kwietnia do 8 maja) noszą piętno tego nowego usposobienia mas wyborców. O ile masy te zachowywały jeszcze organiczną swą spójnię z drobnomieszczaństwem, choćby z jego lewym skrzydłem, o tyle nie poszły jeszcze za klasą robotniczą za socjalistami. Przez inercję głosowały one dalej za radykałami, lecz czyniły to bez przekonania wewnętrznego, bez ognia, bez wiary. Czerw wątpliwości i sceptycyzmu mocno zagnieździł się w ich duszy. Dowodem arytmetycznym tego nadzwyczaj ciekawego zjawiska społeczno-politycznego jest liczba wyborów ściślejszych. W 1906 roku było ich tylko 156; w tym roku 229 na 597 mandatów wogóle, a więc niemal 40% wszystkich okręgów wyborczych. Same wybory przeszły spokojnie, ospale. Były to najspokojniejsze wybory, jakie kiedykolwiek widziała Francja. Nie było czym się entuzjasmować!

Masy wyborcze, jeżeli nie zdają sobie całkiem jasno sprawy, jednakże muszą czuć instynktownie, że radykalizm przy władzy przechodzi metamorfozę. Przesiąka on treścią oportunistyczną. Staje się zachowawczym. Jego radykalizm staje się szyldem, frazesem. Zamiast polityki walki prowadzi on politykę trawienia. Chce używać tego, co posiada. Mówi o powszechnym pojednaniu, spokoju i załagodzeniu. Słowicze pienia Brianda, które za Méline' a lub Dupuy wywołałyby najzjadliwsze szyderstwa w obozie radykalnym, teraz są przyjmowane tryumfalnie przez całą prasę burżuazyjną, jako wielkie czyny państwowe. Nie dążenie do postępu społecznego, lecz jedynie obawa socjalizmu i dźwigającej się klasy robotniczej potrafi jeszcze budzić miłujące spokój mieszczaństwo ze słodkiego snu.

Radykali zdobyli bardzo mały przyrost głosów. Za to znacznie zyskały oba obozy skrajne: umiarkowani i socjaliści. „Republikanie umiarkowani“ otwarcie walczą z socjalistami. Dlatego wszystkie żywiły zachowawcze dały głosy za nimi. Zyskali oni 250 000 głosów, prawie tyleż, co zjednoczona partja socjalistyczna. Radykali ogółem zdobyli 3¹/₂ miliona głosów, umiarkowani – 1¹/₂ miliona. Monarchiści i nacjonałiści zebrali 900 000 głosów. Stracili oni najwięcej: kraj ostatecznie się od nich odwrócił. Radykali zostaną partją panującą, lecz bez powagi moralnej. Idą oni tą samą drogą do bankructwa politycznego, którą poszły – i nie mogły nie pójść – republika zachowawcza Thiersa i republika oportunistyczna Gambetty.

Jeżeli radykali zyskali pewną liczbę głosów (około 200 000 na 3 i pół miliona), to nic dziwnego w tym niema. Olbrzymi aparat biurokratyczny znajduje się cały w ich rękach. Biurokratyczne państwo francuskie posiada około miliona urzędników, zależnych od niego i przeważnie tańczących tak, jak ono zagra. Wzamian za to radykali stracili 18 mandatów. W większości okręgów mogli oni przejść tylko przy pomocy socjalistów. Przy końcu ostatniej sesji prawodawczej liczono 279 radykałów i radykalno-socjalnych. Teraz, według danych ministerjalnych jest ich 261. Wynika stąd, że się cofają, co dla partji panującej oznacza początek końca.

Zwycięstwa socjalistyczne.

Aby utworzyć sobie całkowite i trafne pojęcie o stanie socjalizmu francuskiego, trzeba rozróżniać Paryż i prowincję. W Paryżu przeważa konfuzjonizm albo reformistyczny, albo anarcho-syndykalistyczny, dwaj rodzeni bracia, aczkolwiek czasami pokłóceni. Partja Socjalistyczna w Paryżu usuwa się w cień wobec Powszechnej Konfederacji Pracy, znajdującej się pod wpływem żywiołów anarchistycznych. W czasie ostatnich wyborów anarcho-syndykaliści i herweisci — pomiędzy niemi i członkowie partji! — prowadzili gorącą propagandę za wstrzymaniem się od głosowania... na kandydatów robotniczych i socjalistycznych. Propaganda ich nie dotykała wcale burżuazji. W ten sposób anarchiści wprost puszczali wodę na młyn reakcji i burżuazji, które ani myślą wstrzymać się od zadawania ciosów socjalizmowi i zwiększania swych sił wyborczych.

W rezultacie: z wyjątkiem Allemane'a, który zresztą upadł na wyborach, wszyscy posłowie socjalistyczni Paryża stracili znaczną liczbę głosów. Nawet tak zasłużeni i starzy socjaliści, jak Vaillant i Dejeante, stracili głosy — i to w dzielnicach czysto robotniczych. Reformista Rouanet stracił około 3000 głosów, Vaillant — 1200, Sembat — około 1000. Paweł Brousse stracił 1200 i upadł. Ograniczam się tylko do kilku przykładów...

Polityka „niesprzeciwiania się złemu“ anarchistycznemu nie wydała zatem świetnych plonów.

Lepiej stoją rzeczy w okolicach Paryża, bardziej uprzemysłowionych. Dzięki nowoczesnym środkom komunikacji, ludność robotnicza mieszka przeważnie za miastem, gdy tymczasem centrum Paryża, zamieszkiwane wyłącznie przez burżuazję, drobnomieszczaństwo i przyjeżdżających pędzić życie w Paryżu ziemian, przechodzi w niepodzielne posiadanie polityczne otwartej reakcji. W okolicach podmiejskich socjaliści odnieśli parę zwycięstw.

Natomiast szereg świetnych tryumfów przyniosła nam prowincja. Zamiast 54 zasiadać będzie w nowej izbie 80 socjalistów. Włościanie masowo poszli za socjalistami. Najlepsi nasi agitatorzy wiejscy, Compère-Morel, Mauger, wybrani zostali niemal wyłącznie głosami włościańskimi. W departamencie Allier dziesiątki tysięcy włościan głosowały na socjalistów: Brizona, Karola Dumasa, jednego z głównych współników pisma marksistowskiego *Le Socialisme*

(pod redakcją Juljusza Guesde'a), Henryka de la Porte. To samo było w departamentach Saône - et - Loire, Hérault, Cher, Nièvre i in

W ostatnich latach francuska partja socjalistyczna, poczęści za wpływem marksistowskich „gedystów“, ze szczególną gorliwością zajęła się kwestją rolną. Compère - Morel z wielkim talentem prowadzi niezmordowaną agitację wiejską. On to niedawno wygłosił w izbie przemówienie o kwestji rolnej, które narobiło wielkiego hałasu. Rozpowszechnia on w setkach tysięcy egzemplarzy broszury ludowe, poświęcone specjalnie kwestji włościańskiej. Wysiłki jego uwieńczył pożądaný skutek. Żniwo okazało się sowitym. Nie należy zapominać, że we Francji ludność włościańska ciągle jeszcze przeważa: $\frac{7}{12}$ ludności mieszka na wsi. Stąd nadzwyczajna waga dla Francji pracy wśród włościanstwa. Rzecz charakterystyczna, że marksiści pierwsi ze wszystkich wydali program agrarny, co prawda wcale nie wolny od usterek. Lecz według wyrażenia Guesde'a marksiści traktują go zawsze tylko jako klucz, mający im otworzyć wstęp pod strzechy włościańskie.

Jeszcze jeden charakterystyczny rys ostatnich wyborów. Jest nim porażka także - socjalistów, t. zw. „niezależnych“, do których należy sam prezes ministrów Briand i dwaj inni ministrowie z renegatów socjalizmu — Millerand i Viviani. Niezależni... od socjalizmu nie lubią socjalistycznej karności partyjnej, wtrącającej się do prywatnych spraw panów kandydatów na ministrów i zakazującej im np. udziału we władzy burżuazyjnej. Ci karjerowicze od socjalizmu dochodzą w swej niezależności do tego, że starają się odbijać sobie nawzajem mandaty poselskie. Tak wielu „niezależnych“ kandydowało przeciw swym towarzyszom i jak w anegdocie zjadali się wzajemnie aż do ogona. Tertius gaudens (trzeci radujący się) okazywali się zwykle socjaliści zorganizowani czyli „zjednoczeni“. I na polu walki zostały „niezależne“ szczątki takich gwiazd karjerowiczostwa, jak Zevaès, Cornaud, Jourde i in. Sam Viviani musiał uciekać z Paryża na prowincję: inaczej socjaliści ukręciliby mu ministrowski kark. Drugi minister, Millerand, dołazł na czworakach do krzesła poselskiego po wyborach ściślejszych — i to z łaski niektórych socjalistów.

We Francji kwestja karności partyjnej była zawsze bolesnym punktem. Drobnomieszczański indywidualizm zawsze brał górę nad partją. Lecz obawa runięcia w przepaść nicestwa politycznego nauczy i najzacieklejszego indywidualistę karności partyjnej. Wyborcy, t. j. narazie część ich zrozumiała, że wolni rycerze „niezależnego“ także - socjalizmu nie chcą zależeć od nikogo, oprócz własnych apetytów i własnej ambicji; no i posłała ich do djabła. Autant de gagné (tyle i korzyści), jak mówią Francuzi. Partja i partyjność mogą na tym tylko zyskać.

W nowej frakcji socjalistycznej jest wiele młodych i świeżych sił, ubezpieczonych od „kretynizmu parlamentarnego“. Jest także około 20 marksistów-gedystów; również olbrzymi plus!

Perspektywy.

Przy urządzeniach demokratycznych, na gruncie, oczyszczonym od mętów reakcji, silna frakcja socjalistyczna może odegrać wielką rolę polityczną i społeczną. Na nieszczęście, jak po wielkim „trzymiljonowym“ zwycięstwie 1903 r. w Niemczech, tak i tutaj ciasnogłowi filistrzy, reformiści, występują ze swemi lilipuciami projekcikami. Zoresiści, ci francuscy oportuniści i bernsztajniści, chcą gotować przy ogniu socjalistycznym swą reformistyczną zupę żebraczą. Bernstein powiedział sobie po 16 czerwca 1903 r.: Socjaldemokracja otrzymała przeszło 3 miliony głosów. Czemóżby nie skorzystać z tego dla zdobycia dla socjaldemokratów miejsca wiceprezesa parlamentu? Jaurès rozumuje analogicznie: Zdobyliśmy $1\frac{1}{4}$ miliona głosów, 80 posłów. Czemóżby nie uzyskać n. p. zaprowadzenia monopolu winnego? Czemóżby nie sprzymierzyć się z radykałami dla... połatania zdartego łańchmana burżuazyjnego, chciałem rzec dla dokonania „największych reform wieku“? Przytym przypomni sobie, że istnieje uchwała tuluzańska, która kategorycznie i wyraźnie orzeka, że partja socjalistyczna jest partją czynu.

Trzeba zaznaczyć, że Jaurès mniej niż ktokolwiek bądź ma prawo łudzić się co do radykałów. On, wiecznie prawiący o solidarności socjalizmu z demokracją, omal nie upadł przy wyborach ściślejszych, ponieważ radykali, którzy wystawili swego kandydata przeciw swemu przyjacielowi i chwalecy, przy wyborach ściślejszych przemieśli swe głosy na — reakcjonistę. Lecz Jaurès jest optymistą, duszą pełną miłości, panteistą społecznym (we wszystkim jest coś dobrego, boskiego), panreformistą, uznającym, że wszystko, a więc i kapitalizm, można przy dobrej woli zmienić do niepoznania. Jaurès jest za sojuszem — z radykałami. Lecz radykali wolą sojusz z reakcjonistami, gdzie to dla nich korzystniejsze.

Prawda, gotowi są nawet postąpić dobrze i uczciwie — głosować na socjalistów — jeśli służy to ich interesom. W wielu okręgach zależeli oni od socjalistów i dlatego musieli wzywać swych stronników, by ze swej strony socjalistów popierali.

Socjaliści proponują radykałom, aby się pozbyli roli dobroczyńców socjalizmu i przeprowadzili przedstawicielstwo proporcjonalne, przy którym wybory oparte będą na zasadzie *cuique suum* (każdemu swoje). Ale demokraci burżuazyjni w żaden sposób nie mogą się zdecydować na tę elementarną reformę demokratyczną, urzeczywistnioną n. p. w Finlandji i niektórych kantonach Szwajcarji. Obiecali oni przeprowadzić tę reformę — w ciągu najbliższej sesji prawodawczej. Lecz i ta obietnica podzieli los wielu innych obietnic radykalnych: znajdzie sobie miejsce w koszu senatu, tego cmentarza konstytucyjnego wszystkich reform.

Czeka swej kolei i inna „wielka“ reforma, bardzo okrojony „postępowy“ podatek dochodowy, przyjęty przez poprzednią izbę. Senat albo go zwali, albo okaleczy do niepoznania, jak to uczynił z emeryturami robotniczymi. W razie zaś jeżeli nowy podatek dojdzie do skutku, dochody z niego zostaną rzucone do morza w postaci olbrzymich krążowników, lub rozsiane w powietrzu w formie floty!

powietrznych. To samo tyczy się monopolu winnego; to samo podatku spadkowego. Kapitalizmowi, stojącemu nad brzegiem przepaści, nie w myśli wielkie i największe reformy. Lecz optymizm Jaurès'a nie zna granic. Jest mniej ograniczony niż kapitalizm: jest bezgraniczny. Jaurès jest czynny, utalentowany, wymowny; niewątpliwie postara się pociągnąć frakcję socjalistyczną na tory burżuazyjnej reformy.

Lecz obok Jaurès'a mirem we frakcji cieszy się Juljusz Guesde, dzielny założyciel francuskiej partji robotniczej, mający pod swym wpływem parę dziesiątków posłów. Uczynią oni wszystko, co od nich zależy, aby nie związać socjalizmu z trupem społeczeństwa burżuazyjnego, ze skazanym na prędszą czy powolniejszą śmierć stronnictwem radykalnym.

Najbliższym zadaniem socjalizmu francuskiego jest propaganda i organizacja, organizacja i propaganda. Jedyny to kraj, w którym partja socjalistyczna zwija chorągiew przed anarchistami, jedyny kraj, w którym zarząd partji nie urzęduje samodzielnie święta majowego, pozostawiając to anarchistom, jedyny, w którym proletarjat stolicy znajduje się pod wielkim ich wpływem. Zarząd partji, C. A. P. (Commission Administrative Permanente) ustawowo nie dopuszcza do swego łona najbardziej wpływowych działaczy pod tym pozorem, że są posłami. Nie cieszy się on wielką powagą i jest prawie bezczynny. Natomiast w kraju daje się zauważyć silny prąd ku partji socjalistycznej. Zawiódłszy się na wszystkich partjach burżuazyjnych, lud może dziś liczyć tylko na partję socjalistyczną. Jeżeli ta skorzysta ze swego zwycięstwa, dla poprowadzenia szerokiej agitacji w izbie i poza nią, jeżeli spoi się organicznie z klasą robotniczą, walcząc wszędzie w jej pierwszych szeregach, będzie rosła i rozwijała się, zdobywając sobie coraz większe zaufanie. Inaczej zagraża jej los stronnictw burżuazyjnych.

Należy się spodziewać, że popęd samozachowawczy podyktuje partji socjalistycznej francuskiej prawdziwą taktykę klasową. Hasłem naszym we Francji, jak i w innych przodujących krajach kapitalistycznych: jak najwięcej socjalizmu! a nie: jak najwięcej reformistycznego łatania i dreptania na jednym miejscu!

Dwa lata ruchu zawodowego w Rosji.

Napisał S. Siemkowski.

I.

„Szczęśliwy to zaprawdę ruch, który nieomal u kolebki swojej pozyskał sobie dziejopisów!“ — taki okrzyk wyrwał się z serca autorowi jednego artykułu w Przeglądzie ¹⁾ na widok obfitości monografji, poświęconych dziejom ruchu zawodowego w Rosji. Niema co mówić — uwaga ironiczna zupełnie zasłużona. A jednak fakt zo-

¹⁾ „Z powodu pewnej historii ruchu zawodowego w Rosji“, artykuł tow. Ledera, P. S. Nr. 11.

staje faktem, że ten cztery latka liczący ruch zawodowy ma i obiektywnie swoją historję, która, jak przystoi prawdziwej historii, rozpada się na szereg okresów, jaskrawo się od siebie różniących. Rozwój rosyjskiego ruchu zawodowego postępował równoległe z rozwijaniem się zdarzeń politycznych, a każdemu etapowi walki rewolucyjnej odpowiada określony stan organizacji zawodowej.

W burzliwych dniach listopadowych 1905 r. zrodziły się rosyjskie związki. W atmosferze zdobytych swobód zaczęły one rosnać z żywiołową siłą. Co prawda, na mocy warunków ogólnej walki proletariatu w tym okresie związki z natury rzeczy stały na drugim planie, w cieniu. Lecz już nieudana próba wprowadzenia w drodze rewolucyjnej 8-godzinnego dnia roboczego postawiła na ostrzu noża kwestję szerszej organizacji związków zawodowych i Rada Delegatów Robotniczych zabrała się już była do tego. Pogrom grudniowy przerwał postępowy bieg rozwoju związków: wszystkie jawne organizacje proletariackie zostały zmiażdżone pod ciężkim butem żołdactwa.

Z pierwszym przypiływem fali rewolucyjnej na wiosnę roku 1906 ruch zawodowy ożył i znów rozwinął się z całym rozmachem. Główna masa związków zawodowych powstała w tym właśnie okresie. Z jak bajeczną szybkością odbywał się ich wzrost, daje pojęcie choćby taki przykład: w petersburskim związku metalowców, założonym w kwietniu 1906 r., liczono 1 czerwca (st. st.) 885 członków, którzy opłacili wpisowe, 1 lipca — 6261, 15 lipca — 9544. W ciągu półtora miesiąca liczba członków powiększyła się 11 razy, W ciągu dwu miesięcy do związku zapisało się przeszło 10 tysięcy ludzi ¹⁾.

21 lipca (n. st.) rozpędzono I Dumę, a 10 sierpnia zamknięto wszystkie związki zawodowe w Petersburgu na podstawie stanu ochrony nadzwyczajnej. Na prowincji prześladowanie związków zaczęło się jeszcze wcześniej. Lecz ta druga fala kontrrewolucji miała mniej niszczący wpływ, niż pierwsza fala w grudniu 1905 r. Związki nie zostały rozbite, lecz tylko zapędzone do podziemia. Wkrótce przyszyły one do siebie: część uzyskała byt legalny, część zaś przystosowała się do stanowiska nawpół legalnego. Pomimo wyraźnego odpływu członków związki zaczęły funkcjonować podawnemu, a w czasie kampanji wyborczej do II Dumy, w listopadzie 1906 r., gdy represje szczególnie się wzmogły, rozwinęły nawet szeroką działalność, służąc za punkt oparcia agitacji socjaldemokratycznej. Kiedy zaś zebrała się II Duma, — „lewicowa“, „półsocjalistyczna“ — ruch zawodowy znów przeszedł poniekąd okres rozkwitu, aby potym, po zamachu stanu 16 czerwca, gdy kontrrewolucja przeszła od obrony do ataku i zaczęła się prawdziwa orgja reakcji, ulec niemal zupełnemu zdruzgotaniu. — Tak w rozwoju ruchu zawodowego jeden okres ustępował miejsca drugiemu, przypiływ i odpływ luzowały się

¹⁾ „Materjały ob ekonomiczeskom położenji i profesionalnoj organizacji pietiersburgskich raboczich po mietalłu“. Petersburg 1909.

kolejno, odbijając z wiernością zwierciadła rewolucyjne zwycięstwa i porażki proletariatu.

Najpóźniejszą dolą w tym rozwoju jest okres ostatni, rozpoczęty od drugiej połowy 1907 r. i dotychczas jeszcze bynajmniej nie zamknięty. „Rozbicie i rozpad“ — pod takim nagłówkiem wędzie ten okres do dziejów rosyjskiego ruchu zawodowego. W ostatnich chwilach dopiero powoli kiełkuje zwrot do nowego ożywienia...

Przedstawienie rozwoju naszych związków w ciągu ostatnich dwu lat — od końca 1907 r. do końca roku zeszłego — jest zadaniem obecnego artykułu.

II.

Aby trafnie osądzić, o ile upadł ruch w ciągu rozpatrywanego okresu, należy wziąć za punkt wyjścia stan ruchu w jego początkach. Ankieta, zarządzona przez Komisję Organizacyjną dla zwołania wszechrosyjskiego zjazdu związków zawodowych, zanotowała w całej Rosji 652 związki zawodowe z 246 272 członkami, z których na okrąg moskiewski przypadało 98 związków z 60 942 członkami, na petersburski — 61 związków z 53 514 czł. i na nadwołżański 69 związków z 20 345 czł. (a na Kraj Północno-zachodni i Królestwo Polskie — 163 związki z 62 265 czł.). Co do zawodów najsilniejsze były związki metalowców — 81 związków z 53 173 czł., przemysłu włóknistego — 25 związków z 37 214 czł. i drukarzy — 72 związki z 28 654 czł.¹⁾ Centralizacja związków według okręgów i zawodów szybko posuwała się naprzód. Związki energicznie szykowały się do ogólnopanstwowego zjazdu, naznaczonego na sierpień 1907 r. Wystąpienia strejkowe planowo przygotowywano na konferencjach związkowych. Jeszcze w początku stycznia moskiewska konferencja okręgowa robotników przemysłu włóknistego opracowała program strejków okręgowych i częściowych, a Biuro Okręgowe było kierownikiem 45 000 strejkujących robotników. W Petersburgu właściciele drukarni, uznając siłę związku robotników drukarskich, weszli z nim w układy w celu opracowania taryfy, która miała ustalić 8-godzinny dzień roboczy.

Jakże raptownie zmienia się ten obraz, poczynając od połowy 1907 r.! Już jesienią tego roku biuletyn „Stowarzyszenia fabrykantów okręgu przemysłowego moskiewskiego“ z uczuciem ulgi stwierdził, że wskutek zamknięcia większości związków ruch zawodowy w okręgu moskiewskim prawie zamarł. Następny biuletyn przedsiębiorców zaznacza, że grudzień 1907 r. i styczeń 1908 „należy uznać za okres najspokojniejszy“. A biuletyn z okresu luty-kwiecień 1908 r.,

¹⁾ Stosunek procentowy zorganizowanych do ogólnej liczby robotników odpowiednich gałęzi przemysłu wyrażał się w następujących cyfrach:

Drukarnictwo	43%
Przemysł metalowy	8,6 „
Wyrób produktów spożywczych	7,2 „
Przemysł skórzany	7,1 „
Przemysł włóknisty	3,9 „

z sercem skaczącym z radości śpieszy oznajmić, że „kwestja robotnicza utraciła właściwy sobie ostry charakter“!

Z przeszło 600 związków liczących ćwierć miliona członków — w roku 1908 pozostało już tylko 300 z liczbą członków 130 000, a w 1909 r. związków było już mniej niż 200, a liczba ich członków wynosiła około 37 000 ¹⁾. Z 72 pism zawodowych pozostało w roku 1908 tylko 14, a potem liczba ich jeszcze spadała. W Petersburgu, gdzie warunki przez cały czas były pomyślniejsze, niż gdzieindziej, liczba rzeczywistych członków związków spadała w ciągu samego roku 1908 prawie o trzecią część (30%), liczba członków płacących z górą o połowę (53%), dochód miesięczny i gotówka w kasie o trzy czwarte (73% i 75%).

Nawet w Baku, gdzie „mazutnaja konstitucja“ dawała robotnikom niemal całkowitą wolność wydawania swych organów, urządzania otwartych zgromadzeń i t. p. — nawet i tam dobiegła fala upadku, co prawda, z pewnym opóźnieniem. W 1908 r. zachowało się tam jeszcze 16 związków, lecz wszystkie razem bodaj czy miały tylu członków, ilu ich liczył poprzednio sam związek robotników naftowych. Sprawozdanie najbardziej ugruntowanego związku — robotników mechanicznych — za rok 1907-8 zaznacza „mało objawów pocieszających“ i maluje „nieosobliwy stan“ związku. Przez pierwszy rok swego istnienia (do 1/14 sierpnia roku 1907) związek ten miał 16 125 rb. dochodu, przez drugi rok — 6 157 rb. a przez ostatni niespełna trzy tysiące! Tak w Baku szczególny upadek wykazał r. 1909 w porównaniu nawet z 1908. Warto zaznaczyć, że gdy w 1908 roku 1 maja strejkowało w Bibi-Ejbackim okręgu przemysłowym 94,5% wszystkich robotników, w ostatnim roku w strejku majowym wzięło udział tylko 30% ²⁾. — Obecnie z 16 związków, których spis niedawno jeszcze zamieścił Bakinskij Profesjonalnyj Wiestnik, istnieje rzeczywiście tylko 4—5, inne zaś albo chwilowo zawiesiły swą działalność, albo prowadzą żywot czysto fikcyjny — bez zarządów, bez biur, bez walnych zgromadzeń ³⁾.

W moskiewskim okręgu przemysłowym z dawnych 102 związków i oddziałów (nie licząc samej Moskwy) posiadających do 60 000 członków, pozostało w 1908 r. — 5 związków z 300 członkami w Iwanowie-Wozniesiensku i kilka szczątków w Twerze, Tule i paru innych miastach. W samej Moskwie w pozostałych dotąd związkach liczba członków strasznie spadła, w niektórych — o 90%. „Robotnicy stracili dziś swoich kierowników, a organizacje ich, które powstały były w naszym okręgu, nie funkcjonują“ — pisali w urzędowych raportach inspektorowie fabryczni okręgu moskiewskiego.

¹⁾ Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Dumy d. 10 listopada r. z. (Dyskusja nad interpelacją o związkach zawodowych).

²⁾ „Zabastowki bakinskih nieftiepromyszlennych raboczich w 1908 godu“, wyd. Rady zjazdu bakuńskich przedsiębiorców naftowych; „Biuletien fabrik i zawodow moskowskawo rajona“.

³⁾ Prof. Wiestnik Nr 26.

Gorzej jeszcze wyszły związki na prowincji. W końcu 1908 r. i jeszcze w początkach 1909 można było czytać w pismach zawodowych szereg doniesień z prowincji o tym, że związki są rozbite, rozpadły się — istniejące zaś jeszcze muszą wiecznie drzeć o swój los i szybko topnieją w dusznej atmosferze bezprawia i samowoli. „Związków zawodowych, — pisano np. z Sara to wa, — mieliśmy w okresie ożywienia do 18. Teraz pozostała z nich tylko drobna część, a i tych działalność jest okropnie zatamowana“. Wszystkie związki sara to wskie, oprócz paru, które od biedy wegietyją, albo zostały zamknięte przez policję, albo umarły śmiercią naturalną. Część ich członków przeszła nawet do czarnosecińców... „Szereg zawodów, — pisano z Samary, — utworzył u nas związki. Teraz niema z nich ani jednego“. „Związki nasze nikną“ — donoszono z Charkowa. I t. d. i t. d. Z organizacji zawodowych, niedawno jeszcze potężnych, pozostały tylko smutne ruiny, tylko marne szczątki. I jak obrazowo streściło jedno pismo zawodowe — „cała Rosja daje obraz jednej nieprzerwanej pustyni, w której tu i ówdzie widać porozrzucane związki, nikłe i rozproszone, wyzute z dawnej swej siły i znaczenia“.

III.

Obraz rozbicia i rozpadu związków pozostanie niezupełnym, jeżeli nie przedstawimy w krótkich lecz namacalnych zarysach owego systemu zaciekłych prześladowań, z którym kontrrewolucyjny rząd zwalił się na związki zawodowe. Wyjaśni to zarazem jedną z głównych przyczyn upadku ruchu związkowego.

Zastraszony doświadczeniem związków zubatowskich i gaponowskich rząd czuje instynktowną nieufność nawet do „czysto-ekonomicznej“ organizacji proletariatu. „Słudzy reakcji nie są krasomówcami, lecz ludźmi czynu“ — i nasi Stołypinowie pomimo całej swej domorostłości wybornie rozumieją, że w walce proletariatu granica pomiędzy ekonomiką a polityką zbyt łatwo się zaciera mocą samego biegu życia. Stąd pochodzi owa represyjna polityka rządu względem związków zawodowych, wobec której cała puttkamerowszczyzna okresu prawa wyjątkowego przeciw socjalistom w Niemczech jest tylko dziecinną igraszką. „Rzeź tatarska związków zawodowych“ — tak scharakteryzował ten „kurs“ rządowy nawet prawomyślny kadet Gierasimow w Dumie.

Już w ciągu pierwszej połowy 1907 r. ze 116 związków odmówiono zarejestrowania 68. W następnym zaś okresie odmowę zarejestrowania podniesiono do systemu. Ustawa 17 marca 1906 r., stworzona w celu walki z ruchem zawodowym, wydawała się teraz już zbyt niebezpieczną. Rozesłano gubernatorom okólnik, aby nie pozwalali na nowe związki, dopóki się nie „przekonają“ o prawomyślności ich członków. I z jakich pozorów nie korzystały urzędy, by nie dać związkom legalizować się! Dość przytoczyć wypadek, gdy w Petersburgu nie chciano zarejestrować związku robotników wyrobu porcelany, zwierciadeł i szkielek, a to na tej zasadzie, że wskazane w ustawie zadanie — „rozwój umysłowy i moralny członków“ — nie jest dozwolone przez ustawę o związk-

kach. — W Moskwie nie pozwolono na otwarcie związków metalowców, robotników budowlanych, kolejarzy i innych, tak, że ogółem z 368 tysięcy robotników moskiewskich „uznanie zwierzchności“ z góry pozbawiło 170 tysięcy prawa do organizacji zawodowej. W Orle trzykrotna próba zlegalizowania związku metalowców do niczego nie doprowadziła; organizatorom poradzono nawet „nie fatygować się więcej, bo związek i tak nie otrzyma pozwolenia“. I t. d. i t. d. — wszystkich wypadków oczywiście nie podobna wyczerpać nawet w przybliżonym stopniu.

Gdy zaś już udawało się zlegalizować związek, wtedy dopiero zaczynały się prawdziwe opaly. Rewizje, areszty sekretarzy, przedstawicieli i zwykłych członków związku, zesłania i inne „środki krępujące“, jak łagodnie wyraził się w Dumie Kurlów, — sypały się na związki, jak z rogu obfitości. „Niekiedy zdawało się, — piszą w swym sprawozdaniu metalowcy petersburscy, — że legalność nietylko nie ułatwia pracy w związku, lecz w dodatku czyni go dogodnym celem napaści politycznych. Ta legalizacja — to poprostu prowokacja, mówili wszędzie członkowie“¹⁾. Lecz i poza tym wszelką legalną działalność związków w najwyższym stopniu krępowano: miejscowi satrapi starali się wzajemnie przelicytować w ograniczającym komentowaniu prawa. W Moskwie na zgromadzeniach związków zabraniano wymawiania wyrazu „łamistrejk“, ponieważ to „pachnie strejkami“, a urządzać strejków związki nie mają prawa. W Rydze od kwietnia zeszłego roku nietylko zabroniono odczytów, lecz i zgromadzenia członków. Administracja oświadczyła, że odtąd pozwalać będzie tylko na takie zebrania, na których omawia się sposoby i manipulacje pracy w danym zawodzie. Tak więc robotnicy metalowcy mają prawo mówić tylko o tym, jak robi się nakrętki, topi żelazo i t. d.

Zgromadzeń walnych i delegackich systematycznie zakazywano, co osłabiało spójnię pomiędzy związkiem a jego członkami; przy rewizjach zabierano zwykle całą korespondencję i księgi rachunkowe, co odrazu wkiłało wszystkie sprawy związku. Bez ksiąg niepodobna ułożyć sprawozdania, a za „nieprzedstawienie sprawozdania“ związki się zamyka. Tak np. w Odesie z 29 związków zamknięto odrazu 22, w Jekaterynosławiu 25, w Kierczu 6 i t. d. — Zamykano związki nietylko za nieprzedstawianie sprawozdań („jako nieistniejące“), lecz wprost pod pierwszym lepszym pozorem i bez żadnego pozorów. Za „mieszanie się do stosunków pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami“, za to, że sekretarzem związku jest człowiek o wyższym wykształceniu, za kierowanie strejkami, które co prawda nie są zakazane przez prawo, lecz podlegają karze, jako „z góry obmyślony zamiar w celu doprowadzenia do skutku programu socjaldemokratycznego“... Ogółem zamknięto w r. 1908 związków w zawodowych dwa razy więcej, niż zarejestrowano²⁾.

¹⁾ „Materjały ob ekonomiczeskom położenji i professionalnej organizacji pietierburskich raboczich po mietalu“, str. 34.

²⁾ Cytowane już sprawozdanie stenograficzne z Dumy.

Niemniejszym prześladowaniom uległa i prasa zawodowa. Konfiskaty, grzywny, zamknięcia. W końcu zeszłego roku zamknięto Bakinskij Profesjonalnyj Wiestnik (na numerze 16), Odiesskij Profesjonalnyj Wiestnik (na numerze 1) i moskiewski organ ogólnozwiązkowy (na nrze 7).

Wyjaśnienia Senatu podniosły praktykę miejscową do godności ogólnej normy. Senat przekreślił prawo związków do urządzania „zgrupowań publicznych“ (z udziałem bodaj jednego nie-członka) i wogóle do „działalności publicznej“ (pod którą da się podciągnąć każda ankieta, każdy strejk). Nie kijem to pałką! Gdzie nie udawało się odrazu zdusić związków, tam nie dawano im się poruszyć, zabijając je powolnym upływem krwi.

* * *

Drugim czynnikiem, który wywołał upadek ruchu związkowego, było przesilenie ekonomiczne ze wszystkimi towarzyszącymi mu objawami depresji. „Przewlekły kryzys finansowo-gospodarczy kraju najbardziej wyprostował krzywą linię ruchu strejkowego i przyspieszył likwidację zdobyczy rewolucyjnych klasy robotniczej“, otwarcie oświadczył biuletyn fabrykantów moskiewskich. Lecz krzywa linja graficzna ruchu strejkowego i takąż linja wzrostu związków zawodowych zwykle pozostają w ścisłej ze sobą łączności. W ciągu zaś rozważanego okresu wobec masowego braku pracy i ogólnego wzmocnienia stanowiska kapitału kosztem proletariatu liczba strejków w Rosji strasznie spadła. Gdy w roku 1907 zaszły 3 573 strejki z ogólną liczbą 740 074 strejkujących, w roku 1908 tymczasem było strejków tylko 892 z 176 101 rob., co oznacza spadek fali strejkowej o 75%¹⁾. Rozbite przez kontrewolucję związki zawodowe nie mogły oczywiście postawić poważnego oporu kapitałowi, który jeszcze lepiej się zorganizował w czasie kryzysu to zaś spowodowało dalsze ich rozprężenie.

* * *

Krwawe panowanie kontrewolucji, straszny ucisk przesilenia ekonomicznego sprowadziły silną reakcję w nastroju szerokich kół robotniczych — przygnębienie, zamieszanie, niekiedy nawet wprost martwą apatię. Zgromadzenie delegackie moskiewskiego związku metalowców stwierdziło rozwój w sferze robotniczej pijaństwa, karciarstwa i zwykłego nożowictwa. To samo mówił szereg korespondencji z fabryk — szczególnie w końcu 1908 r. Wewnętrzny ten kryzys, przeżyty w okresie klęski przez samą klasę robotniczą, szczególnie dotkliwie się odbił na ruchu zawodowym (w niemniejszym stopniu zresztą na organizacji partyjnej). Dezercja ze związków, obojętność na ich los — stały się ogólnym zjawiskiem. Jak ożywić zainteresowanie dla pracy związkowej? -- pytanie to nie schodziło z łamów prasy zawodowej i z porządków dziennych ze-

1) We Francji przez ten rok liczba strejków zmniejszyła się o 16%, we Włoszech — o 17%, w Austrii — o 22%, w Anglii o 27% i tylko w Belgii o 50%.

brań; i zdawało się, że niema w obecnych warunkach wyjścia z tego kąta, do którego dostał się ruch zawodowy w Rosji.

IV.

„A jednak się porusza!“ Teraz, reasumując okres „rozbicia i rozpadu“, możemy powiedzieć, że przy wszystkich tych ciężkich warunkach — zewnętrznych i wewnętrznych — rosyjskie związki zawodowe jednak przetrwały i zapuściły nawet silne korzenie w glebę skutą lodem. W początkach 1909 r. masa robotnicza zaczęła się budzić z ogarniającego ją odrętwienia i związki zaczęły wracać do życia, a zaznaczające się w związku z urodzajem pewne ożywienie przemysłu dało dalszego bodźca dźwiganiu się ruchu zawodowego.

Oto co donoszono w ostatnich miesiącach z. r. z Moskwy: „A praca jednak się posuwa, związki jednak wzmacniają się, znaczenie ich wciąż rośnie, wpływ się rozszerza“. W ciągu 3 miesięcy jesiennych na zgromadzenia, urządzone przez związki zawodowe, przyszło ogółem około 15 tysięcy ludzi. Ustaliły się rady delegackie, zorganizowano ogólnozwiązkowe Biuro Centralne (kartel), w którym ma swoich przedstawicieli 12 związków¹⁾. Związek krawców liczy 200 członków, związek drukarzy — 1 200, związek tkaczy — 600, związek garbarzy — 500²⁾.

W Petersburgu w głównych związkach zaznacza się skonsolidowanie jądra organizacyjnego. Budżet przychodów daleko bardziej niż dawniej opiera się na dochodach regularnych, a nie przypadkowych. Gdy do r. 1907 składki członków według obliczenia W. Światłowskiego dawały tylko 49% dochodów, teraz stanowią one $\frac{4}{5}$ wszystkich wpływów³⁾. W związku metalowców z górą $\frac{1}{3}$ członków — około 1000 osób — należy do związku już od $2\frac{1}{2}$ do 3 lat, stanowiąc zwarte jądro starych członków. W wielu fabrykach ujawnia się wzrost zainteresowania związkiem: „coraz więcej ludzi się zapisuje, przyczym ruch ten niema żywiołowego charakteru, jak w 1905—6 roku, — teraz do związku wstępują świadomie, jasno rozumiejąc zadanie jego i znaczenie. W związku piekarzy wpływy ze składek członkowskich wyraźnie się podniosły. Związek robotników fabryk powozów dalej stopniowo się wzmacnia, zawiązuje się rada pełnomocników, odbywa się ankieta co do warunków zdrowotnych pracy w warsztatach. — Zaczynają powstawać i nowe związki: tak n. p. zarejestrowano związek węglarzy. — Z powodu strejku szwedzkiego Biuro Centralne petersburskich związków zawodowych wydało 20 000 egz. odezw, a na zjazd antialkoholiczny wydrukowano i rozpowszechniono 30 000 kwestjonariuszy.

Ożywienie działalności związków daje się stwierdzić prawie wszędzie. Rozumie się jednak, że jest to tylko tendencja, którą zawsze jeszcze łatwo mogą tłumić kontr-tendencje samowoli poli-

1) Proletarij, Nr 49.

2) Riecz, z d. 12 listopada 1909 r.

3) Profesjonalnyj Wiestnik Nr 22, art. K. Dmitrjewa: „Budżety związków petersburskich“.

cyjnej. Dość wskazać zamknięcie w Moskwie najsilniejszego związku handlowców.

Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że ani pisma zawodowe, ani związki nasze naogół nie zasklepiają się w ciasnych ramach interesów zaściankowych. W początku b. r. istniało około dziesiątka organów zawodowych¹⁾ i wszystkie prowadzone były w duchu socjaldemokratycznym. W czasie zeszłorocznych wyborów do Dumy w Petersburgu prasa zawodowa agitowała za kandydatem socjaldemokratycznym. Lecz i opracowanie przez związki też w sprawie ubezpieczenia, wystąpienia delegacji związkowych na zjazdach [współdzielczym, kobiecym, lekarzy fabrycznych,²⁾ w sprawie walki z prostytutką] — pokazały, że związki, formalne bezpartyjne, w rzeczywistości są socjaldemokratyczne i niewątpliwie słuszność miał Kurlów, gdy powołując się na „tajny dokument, pochodzący z łona partji S.-D.“ wskazywał, że w czasie, gdy ogólna liczba członków w związkach zmniejszyła się, liczba socjaldemokratów w nich wzrosła. Objaw ten zupełnie się zgadza z tym, że w ubiegłym ciężkim okresie w związkach pozostały żywioty najwytrwalsze. Zachowanie i spojenie socjaldemokratycznego jądra wypróbowanych członków — to najważniejszy dobytek, z którym związki wyjdą z okresu rozprzężenia³⁾.

Z pamiętników więźnia.

(Dokończenie).

23 kwietnia 1909 r. Wiosna. U nas w celi jasno — dużo słońca. Ciepło. Na spacerze powietrze miękkie — pieści jak ręką ukochanej. Na kasztanach i krzakach bzu pączki nabrzmiały i już się rozwinęły w malutkie liście zielone, uśmiechające się do słońca. Trawa na podwórzu wyciągnęła się do słońca i cicha, wchłania powietrze i promienie, wskrzeszające do życia. Cicho, tak cicho, jak w kościele przed podniesieniem — przed cudem przyjscia Boga; za chwilę cud się dokona i zagrzmia dzwonki i pieśń-hozanna. My nie będziemy tej pieśni śpiewali — nie dla nas wiosna. My w więzieniu. W celi

¹⁾ Głównie z nich: „Profesjonalnyj Wiestnik, (petersburski organ ogólnozwiązkowy), Jedinstwo (organ metalowców petersburskich), Fabrycznyj Wiestnik (organ związku włóknistego w Petersburgu); w Moskwie zamiast zamkniętego Raboczeje Dieło zaczął wychodzić inny organ ogólnozwiązkowy.

²⁾ Na Zjeździe lekarskim delegacja robotnicza, do której należało około 50 delegatów od organizacji zawodowych Petersburga, Moskwy, Jekaterynosławia, Baku, Rygi, Tuły, Kijowa, Tweru, Iwanowa-Wozniesienska, Kołomny, Mytiszcz — odegrała wielką rolę, wycisnąwszy swe piętno na samych pracach zjazdu.

³⁾ Artykuł powyższy daje obraz ruchu zawodowego w cesarstwie za okres czasu do początku r. b. W jednym z najbliższych numerów naszego pisma znajdzie czytelnik w szkicu ruchu zawodowego w ciągu ośmiu lat — uzupełnienie danych zawartych w artykule.

drzwi wciąż zamknięte; za nimi i za oknem żołnierze uzbrojeni ani na chwilę nie opuszczają swych posterunków — i jak przedtym co dwie godziny słycać jak zmieniają się i szcęk karabinów i ich słowa: „pod sdaczu sostoit post Nr. pierwyj...” jak przedtym, żandarmi nam drzwi otwierają i na spacer prowadzą, jak przedtym, słycać brzęk kajdan i trzaskanie otwieranych i zamykanych drzwi. Za oknem od samego rana przechodzą oddziały wojska, cały dzień odzywają się ich śpiewy, czasami słycać muzykę wojskową. Wiosna i każdy brzęk kajdan i trzaskanie drzwi i przejście wojska pod oknem odbija się w duszy, jak wbijanie gwoździ do grobu. Tyle już ich na żywym ciele więźnia, że już niczego nie chce, byle nie czuć już nic, byle nie myśleć, nie szarpać się pomiędzy musem strasznym a „nie mogę”. Tylko to pozostało w duszy — to „nie mogę”, a naokoło z godziny na godzinę, z dnia na dzień — okropny mus.

27 kwietnia. Chcę zanotować parę faktów. Przed tygodniem znaleziono w ustępie jednego z korytarzy na piecu brauning i kilka kul. Przyjechał żandarmski pułkownik dywizji Ostafjew, zwołał fi-jołów, groził im, że źle nas pilnują, że utrzymują z nami stosunki, że on ich wszystkich powystrzela, zamorzy w katordze, skuje w kajdany, że za byle co będzie ich pod sąd oddawał; kilku z nich bił po twarzy. Nie protestowali. Nie chcą opowiadać nam o tym. Wstyd im. Lecz jeszcze bardziej zbliżają się do nas. Z tego powodu pisał mi jeden z towarzyszy: „Z racji tego przypomniała mi się historia, którą opowiadał mi naoczny świadek. Słyszeliście zapewne, że w r. 1907 okropnie się znęcano nad więźniami w fortach. O ile zjawiała się łotrowska warta, przechodzili istne tortury. Między innymi nie pozwolono im przez szereg godzin wychodzić do klozetu. Ludzie się strasznie męczyli. Ktoś nie wytrzymał, i, gdy potem chciał to wynieść, zobaczył oficer, zaczął mu wymyślać, kazał zjeść i bił po twarzy (wymieniał nazwisko więźnia). No i tak samo wszyscy milczeli! Tyle tylko, że nie pozwolili mu samemu wyjść, lecz poszli wszyscy z nim razem, by go nie bito! Gdym się oburzał, słysząc to, naoczny świadek odpowiedział: a cóż było robić? Gdybyśmy słowo powiedzieli, toby nas wszystkich pozabijali i tłumaczyliby się, że był bunt!” — W 1907 r., gdy siedziałem na Pawiaku, żołnierz uderzył jednego z więźniów, gdy na spacerze rozmawiał z drugim przez okno. Spacerował cały oddział — z górą 40 osób. Ktoś chciał rzucić się na żołnierza, inni odciągnęli go. Zażądaliśmy zmiany żołnierza, władza więzienna też zażądała, naczelnik warty jednak nie zgodził się i sam nam groził. Gdy jeden z więźniów zaprotestował, żołdak chciał go pchnąć bagnetem, lecz inni go zasłonili i musieliśmy spacer opuścić. Gdy wkrótce potym żołnierz zabił wyglądającego przez okno Helwiga — wezwany prokurator Izby Nabokow naigrawał się i mówił, że „sprawujecie się obrzydliwie. Należałoby was wszystkich powystrzelać”. — Wobec tego czy są możliwe skuteczne protesty? Każdy protest taki może wywołać tylko rzeź. Każdy czuje zupełną swą bezsilność w takiej

atmosferze — i znosi poniżenia lub z rozpaczy rzuca się na oślep, by świadomie śmierć znaleźć.

Siedzę teraz z Dan. Michelmanem, osądzonym za należenie do S. D. na osiedlenie. Był aresztowany w grudniu 1907 r. w Sosnowcu. Opowiada mi następujący wypadek, którego był naocznym świadkiem: W końcu grudnia przychodzi do więzienia (w Będzinie) zrana strażnik z żołnierzem, wywołują do kancelarii jednego z aresztowanych, niejakiego Straszaka (przędarza z fabryki Schoena) oglądają go uważnie, nic nie mówią i wychodzą. Po południu przychodzi sędzia śledczy, ustawia w rząd 6 wysokich więźniów, między niemi i Straszaka, przyprowadzają żołnierza i sędzia każe mu poznać domniemanego uczestnika zamachu na szpicla. Żołnierz wskazuje na Straszaka. Straszak ów był to zupełnie niewinny robotnik, który z żadną z partji nie miał nic wspólnego; robił wrażenie idjoty. Żołnierz zaś był ten sam, który przychodził ze strażnikiem rano i oglądał Straszaka. Więźniowie podali zażalenie do prokuratora. Strażnik więzienny bał się, lecz obiecał zaświadczyć, że to ten sam żołnierz, który był zrana. Potym w Piotrkowie Michelmanowi mówiono, że Straszaka podobno powiesili.

6 maja. 1-szy maja przeszedł. Nie było w tym roku świętowania. A u nas w nocy z 1-go na 2-gi powieszono kogoś. Była cudna księżycowa noc, długo nie mogłem zasnąć. Nie wiedzieliśmy, że był sąd niedawno, że mają wieszać. Raptem koło 1-szej na schodach do kancelarii wszczął się ruch, jak zwykle w noc stracenia. To przyszli żandarmi, ktoś z władzy, ksiądz; potym za oknem w ciszy nocnej przeszedł oddział wojska, miarowo, twardo tupiąc nogami, jak zwykle. Towarzysz mój spał, sąsiad też. Zapytałem się żandarma, co to za ruch. Odpowiedział mi, że to zawiadowca się włóczy. Wiedziałem już napewno, że wieszają. Był to robociarz krawiec, Arnold z imienia; aresztowano go dopiero przed miesiącem na gorącym uczynku przy zabójstwie 2-ch ludzi, właściciela sklepu ubrań i subjekta — na tle walki z chałupnictwem. Tak przeszedł nam 1-szy maj. Był to dzień widzeń, wiedzieliśmy więc, że w mieście nie świętują. Tam w masach jeszcze gorzej — w codziennym szarym życiu tej samej co i dawniej nędzy i pracy i zależności. Tak musi być — inaczej być nie mogło. Lecz nawet ta myśl i pewność nie może dać nikomu ulgi; chyba tym tylko, dla których ta cała walka była tylko widownią przygodnych popisów. Inni radzą teraz wziąć się do pracy legalnej, znowu do „małych czynów“. Inni nie mogą przeżyć i odbierają sobie życie. Oto list towarzyski Saburow, samobójczyni z wygnania: „Radzę Wam, towarzysze głodu, chłodu i wygnania, postąpić tak, jak ja postąpiłam; życie nasze w tych warunkach na nic się nie zdało, a ci, którym drogie były nasze idee, zapewne zapomnieli o nas. Stan, w którym obecnie jest Rosja, zapewne długo potrwa. Uciec niema dokąd, a gdyby nawet się udało, to czy można będzie rozbudzić uśpione siły ludu? Lepsza jest rzeczywista śmierć, niż to, co teraz nazywamy życiem. Idźcie za moim przykładem. Żegnajcie!“ W męce

wygnania, przy powszechnej ciszy cmentarnej tam w kraju rodzi się niesprawiedliwość i ostatnie słowa rzucają przekleństwo i żal do ludu i siebie. — Odpędzam myśl samobójczą — chcę mieć siły przejść całe piekło, błogosławić, że cierpię razem z innymi i jeszcze wrócić i walczyć i zawsze rozumieć tych, którzy w tym roku nie odpowiedzieli na nasze wezwanie.

Dziś znowu sam jestem. Towarzysza mego zabrali dziś rano już do arsenału dla wysłania na osiedlenie. Młody chłopak, wyrzucony ze szkoły (bojkot). 3 razy aresztowany od 1905 r. Ostatnim razem siedział 17 miesięcy, 2 miesiące po sądzie musiał czekać na wysłanie. Pawilon przepełniony obecnie. Wczoraj był sąd 13-tu z Zagłębia o należenie do „Frakcji“ i napady. Trzy stryki przynieśli. Przed paru dniami przywieziono 14-tu z Piotrkowa, oskarżonych o to, że wiedzieli i nie donieśli o mającym nastąpić zabójstwie fabrykanta Silbersztajna w Łodzi (w tej sprawie Kaznakow rozstrzelał 8-miu bez sądu). Sąd wojenny w Łodzi skazał zupełnie niewinnych na katorgę od 8 do 15 lat; teraz ta sama sprawa będzie powtórnie rozpatrywana. Wszyscy są zakuci, siedzą już od września 1907 r.

10 maja. Dziś mają 2-ch wieszać — Grabowskiego i Potaśńskiego. Ten ostatni siedzi pod nami, nie wie jeszcze nic, mówił tylko, że proponowano mu dziś rano spowiednika — nie domyśla się jednak jeszcze i prosił, by przyszedł adwokat; przypuszcza, że kasacja poszła do Petersburga. Za godzinę ich wezmą. Przed godziną Frendzlówna dowiedziała się, że zamieniono jej 4 l. katorgi na 8 miesięcy więzienia, jak również W. Czekańskiej, M. Czekańskiej, i Laskowskiej — na osiedlenie; nie wie, że mają dziś wieszać i ucieszona śmiała się i mówiła na korytarzu. Sąd jej był w sobotę przed paru dniami, dali wszystkim czterem po 4 l. kat. za należenie do lewicy; jedyną winą Frendzlówny było to, że mieszkała w jednym mieszkaniu, lecz w osobnym pokoju z Grycendlerówną (zesłana też 8-miu z Syberji), u której znaleziono bibułę. Dziś osądzono też 8-miu czy 9-ciu z Lublina; wszyscy, prócz jednej kobiety, dostali stryki, kobieta 15 lat katorgi.

2 czerwca. Wśród naszych fijołów od kilku dni panika. Podobno wyspał się na wolności list stąd, w którym ktoś opisuje sympatje, które nam okazywali fijoły. Aresztowano jednego z żandarmów, przysłano tu szpicla z ochrony w przebraniu wachmistrza żandarmskiego, który specjalnie śledzi tylko fijołów i szuka „winnych“, wszystkich zastraszono sądem za byle co, za danie więźniowi spaceru dłużej jak kwadrans zagrożono aresztem. Wachmistrz-spicel cały czas łązi po X. pawilonie, podsłuchuje, podgląda, by złapać na gorącym uczynku rozmowy z więźniem. Poodbierano im już przed paru tygodniami stołki, by cały czas uważniej nas pilnowali. Są strasznie zmęczeni, stać muszą po 4 godziny, często 12 godzin na dobę, 3 do 6 dni z rzędu.

Z Waterlosem znowu coś było. Przed kilku dniami pokazywał

przez okno ręce zakute. A przed 2-ma tygodniami zawiadowca podglądał do jego celi przez judasza i zauważył, że schował gryps za rękawem; zawołał wachmistrza i dyżurnego i kazał odebrać gryps. W. wyrwał się im, wskoczył na łóżko i połknął gryps; wachmistrz z dyżurnym rzucili się za nim na łóżko, schwycili go za gardło, lecz grypsu nie dostali. Siedzi wciąż w tej samej celi, odseparowany od innych, pilnowany podobno usilnie z rozporządzenia Utgoffa — za planowane jakoby przez niego uciezki. — Laskowski zachorował: nie jadł nic przez cały tydzień z obawy, że go otrują. Przeniesiono go do szpitala. Znowu siedzę z drugim. Nie mogę teraz sam siedzieć, muszę mieć myśl rozerwaną, nie mogę tak siedzieć sam i z siebie czerpać. Muszę mechanicznie szukać zapomnienia i odpędzać myśli, zmuszać siebie do śledzenia biegu myśli nie moich, tęsknot i marzeń cudzych i starać się samemu wpleść w nie. Opowiada mi więc mój towarzysz o swoich przygodach myśliwskich w Syberji, planujemy wspólne włóczęgostwo po Galicji pieszo, z gramofonem i panoramą — po przez wsie, lasy i góry. Wciąż wracamy do tego projektu, dodając coraz nowe szczegóły, coraz nowe kombinacje.

3 czerwca. Nie mogę dziś wcale zasnąć. Już przed godziną zabrano nam lampę — jasno zupełnie, ptaki się drą, od czasu do czasu skądś wrona zakracze. Towarzysz mój śpi niespokojnie. Dowiedzieliśmy się, że dwum zatwierdzono wyroki śmierci; dziś w nocy nie zabrali ich, widocznie więc jutro. Każdy z nich ma zapewne rodziców, przyjaciół, narzeczoną. Ostatnie chwile — zdrowi, pełni sił — bezsilni. Przyjdą i zabiorą, zwiążą i zawiozą na miejsce stracenia. Naokoło twarze wrogów lub tchórzy; dotknięcie kata, ostatni rzut oka na świat, zarzucony kaptur i już... Byle prędeżej, byle mniej myśleć, mniej czuć — błysnie myśl — niech żyje rewolucja — żegnajcie na wieki — na zawsze.

A dla pozostałych jutro taki sam dzień się rozpocznie, jak i przedtym. Tylu już tam poszło. I zdaje się, jakoby ludzie nie czuli, już przyzwyczaili się i nie sprawia to na nich żadnego wrażenia. Ludzie? nie jestem z nich wyłączony. Nie sędzią jestem: sądzę o nich podług siebie. Jestem spokojny, nie buntuję się, nie rzuca się już dusza, jak tak niedawno jeszcze. Na powierzchni cisza. Na wiadomość — coś drgnęło... jeszcze jedna kropla — i spokój. A poza świadomością dusza przeżywa cały proces już tyle razy powtarzany i gromadzi się jad i, gdy czas nadejdzie, wybuchnie zemstą i odwetem, nie da zakosztować zwycięstwa obecnym zwycięzcom-katom. A ta pozorna obojętność ludzi jest straszną walką o życie, jest bohaterstwem może. Żyć — czyż nie znaczy to żyć niezłomnie wiarę w zwycięstwo? Bo niema teraz innego buntu prócz bezowocnego, jałowego marzenia o zemście... dokonania zabójstwa w odwet za zbrodnie. Już i ci, którzy tak marzą, czują, że te marzenia nie są odpowiedzią na zbrodnie, dokonywane wciąż, że już nic nie zmaże z duszy piętna tych zbrodni. Marzenia te mówią tylko o niewygasłej wierze w zwycięstwo ludu, o okrop-

nym odwiecie, który szykują sobie obecni kaci. A w duszach współczesnych widzów nagromadza się coraz straszniejszy ból i zgroza i przerażenie — a odpowiada im zewnętrzna obojętność, aż wybuchnie wściekłą pożogą — za tych, którzy nie mieli sił być obojętnymi i odebrali sobie życie, za targnięcie się szakali na najwyższy instynkt człowieka — instynkt życia, za tę grozę i przerażenie, które ludzie przeżyć musieli.

4 czerwca. Noc. Już ich powieszono — Piekarskiego i Rogowa z Radomia. Wojsko już wróciło.

To, co pisałem wczoraj o bohaterstwie życia, jest może kłamstwem. Żyjemy, bo żyć chcemy pomimo wszystko. Bezsilność zabija dusze i upadła. Człowiek się czepia życia, związany z nim tysiącem nici, tęsknot, nadziei i przywiązań.

6 czerwca. Wiosna już przeszła. Upały. W celi duszno. Nie wyjęto nam dotychczas podwójnych ram i po długich staraniach obiecano wyjąć w tym tygodniu dopiero. Okna zabite gwoździami, lufciki są zakryte gęstymi siatkami, by nawet zapalki nie można było wyrzucić za okno. W celi zupełny brak powietrza. Od paru dni dają nam spacer po 20 minut, za parę dni zniżą napowrót do 15-tu, bo znowu przywiozą wielu nowych. Przed tygodniem wywieziono stąd do Łomży wielu kajdaniarzy i wszystkich skazanych na osiedlenie. Frenzlówna i Wanda Czekańska wywiezione do „Serbji“. Ze starych żandarmów pozostało bardzo niewiele, bo pozmieniano ich na nowych; ci wyglądają na tchórzów i czarnosecińców. Wciąż klapią teraz wizyterkami, zaglądając do nas. Skargę Waterlosa o pobicie prokurator zostawił „bez skutku“.

20 czerwca. Żandarmi nasi są zupełnie steroryzowani, Wachmistrz wciąż śledzi i pilnuje, poza ich służbą na korytarzach męcz „nauką“ i ćwiczeniami, tak, że nie mają teraz ani chwili wolnej. Rozmawiać z nami boją się, bo zawiadowca obiecuje żołnierzom z karaulu, którzy stoją na korytarzach, znaczną nagrodę, jeżeli który, zauważywszy, że żandarm rozmawia z więźniem, doniesie. Aresztowany fijoł wciąż siedzi. Podobno ochrana wpadła na trop szykującej się czyjejs ucieczki. Pomiędzy fijołami i więźniami kursują najrozmaitsze wieści, że to ten, to ów z pośród więźniów sypie. Okazuje się, że powieszony przed dwoma tygodniami wraz z Piekarskim Rogow był zupełnie niewinny; przybył on do Radomia w kilka dni po zarzuconym mu zabójstwie żandarma Michajłowa. Piekarski (Rydz) wskazał, że już skazano masę niewinnych w tej sprawie (Szenk i inni), że i teraz może skażą zupełnie niewinnego Rogowa, że on jeden jest winny. No i skazano Rogowa. Prezesem był znany łotr Koziółkin. Skałon zatwierdził wyroki. Na skutek prośby, wysłanej przez krewnych i adwokata do Petersburga, konfirmację przejrano jeszcze raz, przyczem Koziółkin oświadczył, że dla sądu nie było żadnej wątpliwości co do winy Rogowa; tymczasem sędziowie pułkownicy mówili potym adwoka-

tom, że sami prosili Koziołkina o zaproponowanie Skałonowi złagodzenia wyroku, bo nie są pewni winy Rogowa. Siedzimy teraz w innej celi, 11-tej. Więcej tu powietrza, z okna widać kawałeczek Wisły, czasami widać tratwy, a daleko za wałem las i małe wzgórze. Trzeba włożyć na okno, by zobaczyć. Nieraz tak włożymy, czepiając się kraty i patrzymy, aż nam ręce zdrętwieją. Wyjęto nam przecie wreszcie ramy zimowe. Pomimo obietnicy zawiadowcy trzeba było wciąż przez kilka dni im przypominać. „Dobrze“ odpowiadają dyżurni i idą sobie, zamykając drzwi; znowu trzeba wołać i znowu „dobrze, powiem zawiadowcy“. Może najlepiejby było o nic ich nie prosić — o nic nie dbać. W zeszlą środę przychodzą do nas, chcą przenieść znowu do celi 4-ej, małej, bez wentylatora — na 2-gim korytarzu. Tłumaczą, że tam mają siedzieć ci, którzy wogóle długo siedzą i mają spacerować po pół godziny — dwie cele razem. Nie chcieliśmy przejść, wskazując, że mogą nas i z tej celi zabierać na spacer, że 1-y korytarz jest obok. Zostawiono nas i spacerowaliśmy jak dawniej sami 20 minut. W piątek mój współtowarzysz, wychodząc z ustępu, łapie na korytarzu zawiadowcę, jak podglądał do wizyterki jednej, a potem drugiej celi, mianowicie do niewiasty Gliksonówny.

25 czerwca. Otrzymałem następujący list od więźnia z Ostrowca: „W maju 1908 r.znaczono do Ostrowca kapitana Aleksandrowa (naczelnika straży ziemskiej pow. Grójeckiego, znanego inkwizytora) i mianowano go naczelnikiem ochrony Ostrowieckiego okręgu. Rozpoczął on swoją działalność z całym oddaniem się i prawie systematycznie co kilka dni aresztował po kilka lub kilkanaście osób aż do połowy stycznia b. roku; w tym właśnie czasie z pośród aresztowanych w ciągu paru miesięcy i trzymany w więzieniu wyłowił się prowok Wincenty Kotwica (robotnik zakładów Ostrowieckich) i wskazał na Staniszewskiego i Bolesława Lucińskiego, jako członków ostrowieckiego komitetu lokalnego P. P. S. Facetów aresztowano i rozpoczęto torturowanie. Aleksandrow mieszka na końcu miasta i w tymże lokalu ma swoją kancelaryę; areszt zaś, w którym trzymano tych facetów, jest na drugim końcu miasta. Gdy więc strażnicy przyszli do aresztu po Staniszewskiego, wezwanego na badanie, związali mu obydwie ręce w tył postronkiem; koniec postronka trzymał strażnik, inni zaś strażnicy otoczyli ich kołem i przez całą drogę z jednego końca miasta na drugi, popędzali Staniszewskiego, prowadzonego na postronku, to batami, to kolbami karabinów, to wreszcie kułakami, nagłąc do pośpiechu. Kiedy wreszcie Staniszewski stanął przed obliczem Aleksandrowa, ten zaproponował mu przyznanie się, że jest członkiem komitetu, gdyż to mu karę złagodzi. Gdy na propozycje robione w tonie dość grzecznym Staniszewski milczał, Aleksandrow rozkazał swoim oprawcom wymierzyć mu batami 25 uderzeń, nadmieniając mu, że o ile się nie przyzna po 25, każe mu dać drugą porcję i więcej; groził 250 uderzeniami. Po tym rozkazie oprawcy rzucili się na Staniszewskiego, usiłując ściągnąć z niego ubranie. Skazany jednak nie pozwolił się

szarpać: sam się rozebrał i na życzenie oprawców położył się na podłodze. Dwaj strażnicy chcieli się usadowić jeden na nogach, drugi na głowie swej ofiary, lecz Staniszewski odezwał się: „jeżeli choć raz się ruszę lub krzyknę, to nie 25 ale 100 batów mi dajcie.“ Nahajka poszła w ruch, po 5 jednak czy 6 uderzeniach wpadł Aleksandrow z przyległego pokoju (ze swego mieszkania, mieszka z żoną - polką) i rozkazał wstrzymać się. Gdy badany się ubrał, zrobiono mu na nowo propozycję przyznania się, a gdy milczał, rozkazano strażnikom zagrać z nim w „ciuciubabkę“. „Gra“ jest taka: strażnicy robią koło, jak do ptaszka i puszcza ją w środek swoją ofiarę, kułakując ją i popychając od jednego strażnika do drugiego. Gdy po paru takich próbach Aleksandrow nie mógł nic wydobyć, postawił mu do oczu świadka Kotwicę, który przemówił: „co się pan będzie zapierał, kiedy przecież ja sam na pana głosowałem...“ Po aresztowaniu Lucińskiego Aleksandrow zaczął go indagować w ten sam sposób. Luciński przyznał się, że był członkiem lokalnego komitetu. Aleksandrow, widząc w nim podatny materiał, obrał inną taktykę. Zaczął ubolewać nad Lucińskim, że cierpi niewinnie, że go szkoda, bo młody i ma żonę, ale widzi dla niego deskę zbawienia: chcąc się uwolnić od kary za niepopelnione przestępstwa, powinien tych wszystkich podłych ludzi, którzy go namówili do partji, wydać, a wtedy kara będzie mu darowana i zostanie wypuszczony na wolność. Luciński w zupełności do tego się zastosował i zaczął sypać... Przy jego i Kotwicy pomocy wyłowiono wszystkich, kto tylko nie zdążył drapnąć. Wielu cofnięto z zesłania i nawet ze służby wojskowej, aresztując ich za dawne grzechy. Oprócz znęcań, jakie stosowano do Staniszewskiego, Lucińskiego i innych, były fakty takie: przyjechał tu z nami do X pawilonu Szeżeśniak (młody chłopak, ma 11 spraw gardłowych) wsypyany przez Kotwicę. Gdy nie chciał się przyznać do zarzucanych mu czynów, a żona Aleksandrowa nie mogła słuchać krzyku bitego, brano go wieczorem o 10—11 godzinie i prowadzono w pole za miasto, tam rozbierano i bito do utraty przytomności, poczym odprowadzano do kozy i wprost rzucano częstokroć nieprzytomnego na podłogę lub pryczę; na drugi dzień rano prowadzono obitego wczoraj przed oblicze Aleksandrowa, a gdy znów się wypierał, wieczorem powtarzała się egzekucja. W ten sposób załatwiono się z bardzo wielu ludźmi. Adamski, członek lokalnego komitetu, wyprowadzony pewnego wieczoru na taką operację, chciał rozbić sobie głowę o ścianę, lecz tylko się skaleczył. Obito go za to uczciwie i założono mu na ręce sztywne żelazne dyby, w których siedział ze 3 tygodnie...

Wczoraj w nocy powieszono Wólczyńskiego. Siedział naprzeciwko nas z kimś drugim. Młody, ładny chłopak. Widzieliśmy go przez szparę w drzwiach. Wyszedł spokojny, zapytał się, czy ma rzeczy zabrać, nie pożegnał się z towarzyszem; poszedł do śmiertelnej celi o 9-iej wieczorem, a przed pierwszą słyszeliśmy, jak szedł oddział wojska.

26 czerwca. Na 1-szym korytarzu siedzi niejaki Szwarczenzer. Przed 5 miesiącami był aresztowany w Hamburgu za znalezione u niego niemieckie broszury anarchistyczne. Nie chciano go tam oddać pod sąd, lecz wysłano do Berlina dla odstawienia do rosyjskiej granicy. Nic nie pomogły żądania jego, by go wysłano do Austrii; odstawiono go do Rosji, jako rosyjskiego poddanego (z Włocławka). Pomimo, że nie chciał brać z sobą swych broszur i 2-ch brauningów, zapakowano mu to i razem z nim zabrano. Na komorze w Wierbołowie niemiecki agent policyjny wskazał na brauningi władzom rosyjskim. Siedzi tu, żadnej sprawy nie ma. Trzymają go, bo podobno dwóch żandarmów nie może się pogodzić z sobą: jeden proponuje odesłać go z powrotem za granicę, a drugi — wysłać administracyjnie do Rosji. Kac, którego wysłano z Berlina rok temu, siedzi dotychczas — żadnej sprawy nie ma, mają go administracyjnie wysłać. Pod nami siedzi niejaki Brozych, robociarz z Woli, aresztowany w Wiedniu 30 października i też wydany Rosji. Na 4-ym korytarzu siedzi komisarz 2-go cyrkułu w Łodzi, oskarżony o należenie do P. P. S., o uwalnianie politycznych, o udział w zabiciu strażnika w Ostrowcu, gdzie był pomocnikiem komisarza. Nazywa się Rabuchin.

Dziś był sędzia śledczy u mego towarzysza; zakończono już śledztwo w sprawie zabicia Kozery (szpicla). W. sam jeden zapewne będzie stawał do sprawy — innym umorzają. Szpicle twierdzą, że widzieli go razem z zabitym na parę chwil przed zabójstwem. Kłamią najbezczelniej, ale W. nie może ustalić swojego alibi w chwili zabójstwa, władza zaś przechwala się, że niema zabójstwa ani napadu, któreby nie były zupełnie wykryte — tak pisał w raporcie swym gubernator radomski — muszą więc kogoś skazać i winni muszą być ci, którzy im wpadli w ręce.

Żandarmi nas wciąż się boją; nie tylko nie rozmawiają, lecz wstydzą się w oczy spojrzeć lub starają się nadać sobie groźną minę. Niektórzy o tyle się zmienili, że starają się pokazać władzę swą nad nami, byle tylko czuć, że są czymś, że nie są tylko popychadłami.

1 lipca. W uzupełnieniu wiadomości, podanych poprzednio, mój sąsiad mi pisze: „Nazwiska strażników Aleksandrowa: Prygodicz (wachmistrz), Aksjanow, Łukaszuk, Jakimeczuk i Frejman (pisarz kancelarji). Ajenci ochrony cywilni, płatni po 30 rb. miesięcznie, nie licząc 10 rb. prawie stałych dochodów miesięcznych: Kotwica Wincenty i Luciński Bolesław. Kotwica, aresztowany 16 sierpnia 1908 r., oskarżony o należenie do PPS. Fr. (agitacja) wypuszczony z aresztu niby za poręczeniem 30 kwietnia i tegoż dnia wstąpił do ochrony. Luciński aresztowany 30 stycznia 1909, oskarżony o należenie do PPS. (jako członek lokalnego komitetu ostrowieckiego) wypuszczony z aresztu 11 maja i tegoż dnia wstąpił do ochrony. Co do ofiar oto parę danych: Romanowski Stanisław, aresztowany wiosną 1908 r., oskarżony o O. B. F. R. Był wiązany postronkami i prowadzony do aresztu do ochrony; wieczorem

o godz. 9—10 prowadzono go w pola za miasto, tam bito i nalegano, by się przyznał do zarzucanych mu czynów. Gdy bicie nie pomagało, stawiali go strażnicy pod drzewem i przywiązywali, następnie odchodzili o kilkanaście kroków i celowali do niego z brauningów, strasząc, że o ile się nie przyzna, będzie rozstrzelanym. Nic jednak nie wymogli i Romanowski został odesłany do więzienia sandomierskiego, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego. Orłowski, aresztowany w końcu listopada 1908 r. oskarżony o należenie do PPS., gdy przyznać się nie chciał do zarzutów, był prowadzony w pola za miasto i bity. Na drugi dzień wezwano go na badanie, które nie dało ochraniażącego rezultatu; wieczorem więc tego dnia wczorajsza operacja powtórzyła się, tak że Orłowskiego, który nie mógł już o własnych siłach iść, strażnicy przynieśli i rzucili do celi. Po takim pobiciu Orł. wezwał miejskiego doktora ostrowieckiego, p. Jana Głogowskiego. Nie wiem, co mu Głogowski powiedział i czy robiony był o tym odnośny protokół. W parę dni po tym fakcie był w areszcie prokurator radomskiego sądu okręgowego, przed którym Orłowski się żalił; prokurator nic się nie odezwał, a tylko Orłowskiego obejrzał, widocznie jednak na Al. wpłynął, bo później już zaprzestano prowadzenia aresztowanych w pola. Orłowski siedzi w Sandomierzu. Pająk, aresztowany jesienią 1908 r., oskarżony o zabójstwo ekonoma folwarcznego Chochulskiego w majątku Nietulisko. Okoliczności sprawy P. są następujące: Matka Pajaka, jako wyrobnica, poszła na chwast w buraki folwarczne, tam spotkał ją ekonom Chochulski i zbił. Ona odezwała się na to: poczekaj, jak syn mój przyjedzie z Ameryki, to ci nie daruje. W jakiś czas potem Pająk przyjechał z Ameryki do matki w odwiedzinę, a w 2 czy 3 dni po jego przyjeździe zabito Chochulskiego. Na zasadzie pogroźek matki aresztowano Pajaka. Parę razy był wieczorami prowadzony w pola; tam strażnicy pakowali mu głowę w piasek, by nie krzyczał i bili bezlitośnie Pająk został wypuszczony przez Aleksandrowa na wolność. — Adamski, aresztowany 9 marca 09 r., oskarżony o należenie do PPS. (jako członek lokalnego komitetu): robiono mu zarzut, że ma ukrytą broń O. B. P. P. S., prowadzono go wieczorem na powrozie związanego do Częstocic, gdyż tam mieszkał i pracował w cukrowni częstocickiej. Bito go przez całą drogę batami i kułakami, a w Częstocicach kazano mu wskazać skład broni. On nic nie wiedząc, składu wskazać nie mógł, o ileby taki nawet był. Obecnie siedzi w Sandomierzu. — Dybiec, aresztowany w r. 1908, sprowadzony był z więzienia radomskiego w lutym 1909 r. do aresztu ostrowieckiego z wyspy Kotwicy; oskarżony o strzały do obywatela osady Denków pod Ostrowcem, posądzanego o szpiclowstwo. Dybca jak innych wieczorem prowadzono za miasto i bito raz jeden, do zarzutu się przyznał z powodu świadków, którzy stawali do oczu. Napewno niewiadomo, kto był tym świadkiem. Dybiec siedzi w Radomiu. — Bartos Stanisław, aresztowany w sierpniu czy wrześniu 1908 r., oskarżony o należenie do O. B. F. R., był bity batami w kancelarji i do zarzutów przyznał się, a potem wsypał nawet Szczesniaka

i Kacprowskiego. Siedzi w X-tym Pawilonie. Szczesniak Bronisław i Kacprowski (zdaje się Józef), aresztowany na wiosnę 1908 r., z więzienia Sandomierskiego przywiezieni w listopadzie 08 r. do aresztu Ostrowieckiego. Oskarżeni o O. B. F. R. Bito ich w kancelarji, aż przyznali się do zarzutów, t. j. zeznali, że należą do O. B. F. R. Kacprowski później, chcąc widocznie siebie obronić, zaczął wyjawiać sprawy Szczesniaka i wydał ich aż 11, a Szczesniak, chcąc się pomścić i nie dopuścić, by Kacprowski wstąpił do ochrony, wyjawiał jego czyny, do których, chociaż niby „skruszony“, K. nie przyznał się. Obydwa siedzą obecnie w X-tym pawilonie. W nocy z 29 na 30 maja b. r. ochrana wspólnie z Kotwicą i Lucińskim aresztowała w Częstocicach 4 młodych ludzi: Banasia, Kowalskiego, Sitariego i Kwiatkowskiego. W drodze z Częstocic do Ostrowca (1 $\frac{1}{2}$ w.) bito ich kijami, łamaniami z drzew i płotów przydrożnych. Na Sikorskim podarto ubranie. Najwięcej bili Kotwica i Luciński. U aresztowanych znaleziono 6 bomb (2 gotowe, i 4 rozebrane). Przy biciu i aresztowaniu w każdym wypadku największą działalność wykazywali strażnicy: Jakimczuk, Łukaszuk i Aksjanow, a ostatniemi czasy Kotwica i Luciński. Dozorcy aresztu w Ostrowcu niema, są tylko dyżurni strażnicy; co dzień inny. Jest tylko 2-ch stałych strażników do obsługi aresztowanych — Gierada Jan i drugi Karol (nazwisko więźniom niewiadome)“.

Staniszewski siedzi obok nas, przywieziono ich 3 tygodnie temu. Pomimo prośb i przekładań naszych nie chce podać skargi. Przez te kilka miesięcy aresztu podobno osiwiiał i wyłysiał. Przed kilku dniami był u niego sędzia śledczy z Ostrowca Rzepiński z pomocnikiem prokuratora radomskiego i męczyli go od 12-ej godziny do 1 $\frac{1}{2}$ 10 wieczorem.

11-go lipca. — Znowu dochodzą nas wieści o wyrokach śmierci — 11-tu lubliniakom. Dziś wieczorem w sprawie włocławskiej, która trwała 10 dni, zapewne znowu zapadło kilkanaście. Z 11 wyroków w sprawie lubelskiej zatwierdzono 5. Przed 2 tygodniami razem z Wólczyńskim powieszono i drugiego, Śliwińskiego. Końca niema i nie widać jeszcze. My już przyzwyczailiśmy się do tych wiadomości. I żyjemy dalej. Nie nas to się tyczy. Myśl nie jest już w stanie objąć zgrozy całej, odczuwa niepokój tylko jakiś, jakiś cień pada na duszę — i obojętność na wszystko coraz głębiej duszę ogarnia. Żyje się, bo nie wyczerpały się siły fizyczne. I wstręt się rodzi do siebie za to życie. Ja i tylko ja. Największa prawda i najboleśniej — wstrętna. Gdzieś z duszy wyłazi lubieżna chęć widzenia, dowiedzenia się, co czuli, jak umierali, jak odbywa się to wszystko. Poznać tajemnicę — pójść aż do dna — pomimo iż powrotu stamtąd niema. Żandarmi nie lubili nigdy opowiadać o tym i rzadko kto pytał się. „Mnie to nie interesuje“ odpowiadali nieraz, czerwieniąc się. (Jeden z nich odmówił pójścia na stracenie, gdy mu kazano. A wachmistrz na drugi dzień po straceniu Piekarskiego odniósł towarzyszowi jego rzeczy i z uśmiechem mówił: „ot macie cały majątek po Piekarskim“). — I pozostaje jedno z dwojga: albo stoczyć

się na samo dno i być takim samym jak oni, albo odrzucić od siebie wszelką myśl o życiu własnym, o szczęściu i pójść drogą „odkupienia“ winy swojej, winy ludzkości — drogą „męczeństwa“. Tyle razy pisałem o radości życia i potędze jego, o dniu jasnym wiosennym, o czarodziejskiej muzyce, o pieśni wymarzonej, o kraju z bajki, o kraju prawdziwym. Dziś jeszcze mówiłem o tym towarzyszu memu, przed kilku dniami pisałem o tym do towarzysza, któremu na obczyźnie, w kraju cudownie pięknym smutno i pusto i obco. A teraz, gdy piszę te słowa, zawsze, jak cień złowrogi, pada na mą duszę myśl: „umrzeć powinienś“ — to najlepsza droga. Nie! Będę żył — nie odbiorę sobie życia; wiążą mnie czucia innych i praca moja, a może tęsknota i nadzieja, że wrócą czasy pieśni, nadzieja nieuświadomiona, nadzieja, którą tęsknota stara się wpoić.

Przy straceniu prowadzą obecnie szczegółowy protokół zachowania się skazańca, słów jego, jęku i ostatniego charczenia. W celu naukowym.

16 lipca. Lubliniaków sądzono i powieszono nie tu, lecz w Lublinie. W wrocławskiej sprawie było 6 stryków. Skałon wyjechał, Utgoff zamienił wszystkim na katorgę. — Rogow zostawił następujący list: „Kochani towarzysze! Jeszcze chwil kilka zostało. Chwil, godzin oczekiwania śmierci wśród myśli i przypomnień przeszłości, tak jeszcze niedalekiej dla mnie, gdyż jeszcze wczoraj miałem nadzieję powrócić do Was, w Wasze znów wstąpić szeregi. Teraz chcę te chwile również oddać Wam — Wam i sprawie, której poświęciłem całe swe życie. Walczyłem tak jak umiałem, — szerząc żywe słowo i pracując wedle możliwości. Towarzysze! Skazany jestem za czyny, obce mi, których byłem przeciwnikiem, w których żadnego najmniejszego udziału nie brałem. Ale czyż to wystarcza dla rządu katów i wieszatieli? — Staje się to, co się już nieraz powtórzyło; to, co spotykamy na każdym kroku w życiu państwowym dotychczasowej Rosji: — zbrodnie, zbrodnie i zbrodnie. A ofiarą jest proletarjat, świadomi jego synowie. Chwila obecna jest chwilą zastoju ruchu naszego — i w tej chwili chcę, pragnę powiedzieć Wam z mej obecnej mównicy, z celi śmiertelnej, słów parę: Do pracy towarzysze! Już czas — już wielki czas! Niech zbrodnia dzisiejsza będzie Wam pobudką w walce, która ustać nie może. Towarzysze! Wy wszyscy, którzy jeszcze dotychczas odpoczywacie za kordonem i w kraju po długiej i mozolnej pracy, czy teraz jeszcze i nadal pozostaniecie bierni? Nie! I z tą wiarą dziś schodzę do bratnich mogił na stokach cytadeli. — Z gorącą wiarą w naszą przyszłość, z wiarą w nasze zwycięstwo, — z okrzykiem: Niech żyje Rewolucja! — Niech żyje Socjalizm! — Żegnaj Was wszystkich, wszystkich“.

Tyle słów pozostawił. A w książce czytałem podpis jego: „Hersz Rogow w chwilach męki przed śmiercią“. — Zamordowano niewinnie, właściwie Koziółkin popełnił zwykły mord, bo dwa razy pytany przez Skałona odpowiedział, że sąd nie miał żadnej wątpliwości co do jego winy.

W Pawilonie nastrój obecnie cichy, smutny i martwy. Nie sły-

choć już śpiewów jak dawniej, niema tak ożywionej korespondencji, nie wiemy nawet, kto siedzi na tym samym korytarzu. Zmienili się ludzie — wielu starych zabrano, nowi są, a starzy uspokoili się — ucichli. Niema pukań we drzwi. Gliksonówna — na naszym korytarzu — nie wychodzi prawie wcale na spacer. Żandarmi wciąż zastraszeni; już nie rozmawiają z nami wcale, boją się nawet przyjaźnie w oczy spojrzeć, by nie zagadać z nimi, szukają grypsów i lepsi, gdy znajdują sami, niszczą, a gorsi, tchórzliwsi oddają do kancelarji. Boją się i nas, bo wiedzą, że i szpicle siedzą; boją się, że napiszemy o nich w grypsach i gryps się może zasypać. Jeden z nich, który przedtym sam zaczął nas, prosił aby z nim porozmawiać, bo mu się przykrzy — prowadził mię raz ze spaceru do kancelarji. Pożegnałem się z towarzyszami spaceru i machałem idąc czapką. Oburzył się wtedy na mnie i gdy opowiedziałem mu coś, zagroził, że każe żołnierzowi kolbą mnie uderzyć. Wzburzony tym zajęciem spotkałem zawiadowcę i pod pierwszym wraźniym poskarżyłem mu się, a fijoł ogłupiały tłumaczył się przed zawiadowcą wciąż powtarzając: „nie wolno się kłaniać, nie wolno się kłaniać“. O nim i przedtym inni fijoły mówili, że niezły lecz głupi. Za byle co karzą ich karcerem lub 2 godziny muszą stać w kancelarji wyprostowani jak we froncie z szablą w ręku. Widziałem raz jak ich dwóch stało — obok siebie, wyciągnięci jak struny, o pół kroku od ściany i pod groźbą gorszej kary nie mogli ani się oprzeć ani odpoczywać, przestępując z nogi na nogę. W oczach jednego zauważyłem błyski nienawiści, a u drugiego strach martwy, zwierzęcy. Tak — smutno i cicho u nas. Tylko przez okno skądś z za wału dolatują strzały pojedyncze i salwy — to żołnierze ćwiczą się w strzelaniu z karabinów i dział maszynowych; a tylko w święta i przed świętami muzyka wojskowa. — Na spacerze tylko ożywiamy się nieco. Ja z Wardeniem już trzeci miesiąc siedzimy we dwóch. Nie jest nam źle razem. A jednak czasami coś przychodzi i jakby pcha coś złego powiedzieć, coś zrobić na złość, chociaż zżyliśmy się z sobą. Czasami jakieś słowo, jakiś żart lub chodzenie po celi, a czasami obecność sama denerwuje strasznie — i ot już jakieś złe słowo przychodzi i gotowe się zerwać — słowo obce, jakby zzewnątrz skądś przychodziło. Mamy siły jeszcze wstrzymać to słowo, nie pozwolić mu ujrzeć światłaienne i tłumimy w zarodku. Może pomaga nam to, że nie narzucamy się sobie, że każdy z nas może sobą żyć i nie śledzi innego, że często nie czujemy wzajem swej obecności. Ciężkie jest, że na razie los nasz jest różny — mój lżejszy, nadzieja blizkiej wolności — a u W. perspektywa katorgi i długiego siedzenia, z czym on nie może za nic się pogodzić. I on jest sam, niema dowodów pamięci stamtąd, nie dostaje drobnych bodaj upominków. A to jest ciężkie. Towarzysze, pamiętajcie o więźniach! Bo każdy znak pamięci — to promień słońca i nadzieja zmartwychpowstania.

17 lipca. Znalazłem w książce następującą odezwę, którą przepisuję, zachowując bez zmiany ortografję: „..... P. P. S. F. R

to oni same krulowie na pieniondze polecom ruźne Rogowy taką Bezdanny to som dobre to nasi panowie Fracy majom puźniej za co kochanky utrzymywać i zniemi się pieścić. A ludzitak zwani Robotnicy oddajom dla tych łotrów swoje życie idom śmiało na stryk. Koledzy którzy siedzicie tu w Dziesionym prosze Wasz nie bondzcie głupiemy sypcie tych łotrów przekonań politycznych żeby wytempić te plugawe nasienie pamientajcie co Wam piśze bo ja przez nich gyně na stryku“. — Podpisane „Prowokator z Włocławka — a na drugiej stronie tą samą ręką: „Karol Borowski z Włocławka“. Niech żyją prowoky!“ Podobno wyspał składy broni i bardzo wielu ludzi. Był w procesie niedawno zakończonym. Na sądzie mówił: „wiem, że jeżeli nie powiesicie mnie, zabiją mię w więzieniu, wiem, że zginę, lecz będę mówił prawdę“. No i sypał.

Marczewska, okazuje się, nie brała wcale żadnego udziału w zamachu na Skałona. Siedząc z Owczarkówną, dowiedziała się szczegółowo o tym zamachu i przyznała się, jakoby i ona tam była, chcąc uchodzić za wielką a nie obawiając się gardłowej sprawy, bo miała wiele innych spraw gardłowych, bandyckich. Dowiedzieliśmy się o tym z zupełnie pewnego źródła. Grała wybornie rolę i udawało się to jej. Że wyspała pruszkowiaków, okazało się zupełną prawdą. Tu zasypała Gliksonównę, z którą jakiś czas siedziała, w jakiejś sprawie na wolności z § 279 (napady i eksy), i że agitowała tu fijołów. Zasypała też fijoła, że jakoby oddawał więźniom usługi. I pomimo wszystko ta kobieta pociąga ludzi. Niedawno złapano fijoła, jak puścił ją do celi jednego faceta. Fijoła aresztowano; tłumaczył się, że ona dała mu za to 3 ruble a facet rubla.

20 lipca. Pożegnanie Piekarskiego (Rydz), straconego 4 czerwca. „Przykro rozstawać się z życiem, gdy się czuje, że są jeszcze siły, by się czymś przysłużyć sprawie, ale gdy wyciągnął taki los na loterii życia — zgadzam się, boć przecież tak wielu ludzi poległo dla sprawy naszej w tej walce. — Nie mam pretensji do niczego i do nikogo. Pójdę z myślą, że kiedyś w kraju zaświta jaśniejsza chwila, a duch mój żyć będzie w radujących się sercach naszych współbraci. Żegnam Was wszystkich i szczerze życzę powodzenia w walce. A więc zwycięstwa! Bywajcie szczęśliwi“.

23 lipca. Jeden z więźniów — robociarz, który siedzi już blisko rok — pisze mi między innymi: „Przyznam Wam się, że po pracy i rozmaitych przejściach na wolności tu dopiero zdaje mi się, że oddycham pełną piersią i czuję się szczęśliwym, że nadarzyła się sposobność zebrania myśli i pogłębienia tak mi niezbędnych wiadomości, które tu czerpię z książek. Tak mnie to zajmuje, że dzień zdaje mi się zbyt krótkim i gdyby nie troska o mą rodzinę, to z wielką przyjemnością bym posiedział dłuższy czas. Bo coprawda chcąc to wynagrodzić, czego się nie skorzystało na wolności, siedzimy codzień prawie do świtu a wstajemy o 7—8 godzinie rano i to dzień za krótki nam się wydaje na ustne konferowanie i rozważanie przeszłości“.

Chcę umieścić tu wyjątki z ostatnich listów Montwiłła (Mireckiego)—osądzonego 5 października za Łapy a powieszzonego w nocy z 8 na 9-go — pisanych do jednego z więźniów:

„...3. 10. 08. Sprawa już we wtorek. Sądzić będzie Płonson, oskarżać Abdułow. Jestem już jakby po „ostatnim namaszczeniu olejami św.“.....

„4. 10. Z moją sprawą bynajmniej źle nie jest. Wam się to „może dziwnym wyda, ale potwierdzę, że jeśliby mnie nawet po-
„wiesili, to chociaż w tych czasach każda egzekucja budzi niesmak
„i zniechęcenie, jednak stryk, zarzucony na mą szyję, miałby swoje
„bardzo dodatnie znaczenie. W tym co piszę niema ani krzty zaro-
„zumiałości. Patrzę na to tak obiektywnie, jakby tu mowa była nie
„o mojej, lecz o jakiejś trzeciej osobie. W społeczeństwie jest sporo
„ludzi, którzy gadają, że wydziałowcy pchają innych pod kule i na
„szubienice, a sami chowają się za cudze plecy, żyją jak magnaci-
„rozrzutnicy. W taki też sposób podchodzi więźniów ochrana, agitu-
„jąc za zdradą. Mnie już rząd rosyjski uznał za członka Wydziału
„Bojowego — nie mogliby więc tak gadać, gdyby mnie powiesili“...

„Jestem w bardzo dobrym humorze i na zdrowiu czuję się
„trochę lepiej. Do sprawy faktycznie tak się odnoszę, jakby ona
„nie mnie dotyczyła: patrzę na wszystko ze stanowiska rewolucjo-
„nisty“...

„6. 10. ...Mnie dali dziś stryk i to chyba tylko na podstawie
„mowy prokuratora. Jutro wieczorem wyrok się uprawomocni, a za
„dwa, trzy dni będę już tam, dokąd odeszło tyłu naszych“...

„W ostatniej chwili nie będę wznosił żadnego okrzyku, bo
„wrzasków nie lubię, gdybym jednak wznosił jakikolwiek okrzyk,
„to żaden inny jak tylko: Niech żyje Niepodległa Polska“ Idea nie-
„podległości zawsze była przewodnią myślą mego życia i myśli tej
„nie zatraciłem nigdy... No, bywajcie Towarzysze zdrowi“...

„7. 10. Wyroku napewno nie zmienią, gdyż chcieli mnie ska-
„zać. Prokurator zakończył mowę: „prigovor uże gotow. Wam nado
„tolko jewo podpisat!“ Załączony krzyżyk posyłam Wam nie jako
„pamiętkę, lecz jako rzecz wartościową, którą nawet katorżnik może
„zawsze mieć i którą może łatwo spieniężyć. Dlatego też Wam się
„on może przydać — mnie już niepotrzebny. Żegnajcie“.

25 lipca. W 2 celach, o ile wiem, otworzono okna. U Rzeszotarskiego i Szapiry. Pan zawiadowca był w dobrym humorze, przedstawili mu konieczność otwarcia i zgodził się, wzięwszy obietnicę, że nie będą „nadużywać“. Na drugi dzień otworzyli Rzeszotarskiemu i przez omyłkę Marczewskiej a nie Szapirze, jej sąsiadowi. Szapiro upomniał się o swoje okno — na drugi dzień Marczewskiej zabito znowu gwoździami, a Szapirze otworzono. Okna innych, które wychodzą na miejsce spaceru, zabite wszystkie, — prócz jednego Sz. — o innych oknach nie wiem, lecz wątpię, by były otwarte. Przed 2 miesiącami prosiłem o to zawiadowcę; odrzekł na to, że musieliby wszystkie otworzyć. Zauważyłem, że słusznie, że wszyscy zgodzą się i obiecują nie „nadużywać“; odpowiedział, że

nie może. A sam wie, co znaczy otwarcie okna, sam mówił, że Awetisjanc, gdy przyszedł, był siłaczem, — gimnastykował się ciężarami, które inni z trudem dźwigali. 4 dni temu przyszedł dyżurny i pytał, czy zgadzamy się siedzieć we trzech, z facetem, który wyszedł ze szpitala, a który chciał siedzieć z Wardeniem. Zgadzamy się i prosimy, by zapytał zarządzającego, czyby pozwolił otworzyć nam okno. Na to — faceta nie przyprowadzono, posadzono go z wariatem; u nas dalej okno zamknięte. — Wczoraj dowiedzieliśmy się, że Mostowskiemu, a podobno i Wardeniowi, umorzono sprawę o zabójstwo. Warden nie wierzy, lecz zaniepokojony pisze do zarządzającego. „Niech Pan zechce mnie zawiadomić i t. d.“ Dwa dni przeszło — ani słowa odpowiedzi. A jednak to człowiek dobry — lubi rozmawiać i bajdurzyć z więźniami, nie obchodzi się źle, daje ulgi, lecz ta dobroć i humory jego wielu już bokiem wyłażą.

Wardeniowi od tygodnia zaczęto dawać gorsze jedzenie, jako oskarżonemu o zabójstwo (że i z § 102, to nic nie znaczy). Jedzenia tak mało, że, nie mając pieniędzy, człowiek zawsze głodny! Trochę lepsze, niż naprzykład na Pawiaku, lecz znacznie mniej, i literalnie niema czym zapchać żołądka. Dla tych, którzy nie mają monety, lub mają jej mało, jest to wprost straszne; niczym nie można odpędzić uczucia głodu. Przeważnie leżą dni całe, są senni, rozdrażnieni, kłótlivi, męczą się okropnie. A wachmistrze nasi wychodzą na tym nieźle. Stary wachmistrz, człowiek dobry, nieraz troskliwy nawet o więźniów, zebrał podobno przez 6 lat służby coś z 10 tysięcy rb. I obecny wachmistrz zimą spekulował węglem — palił raz na dwa dni, czasami rzadziej. Teraz robi interes na mleku. Była zabawna scena z Rzeszotarskim. Dostawał mleko (za własne pieniądze) z wodą. Poprosił więc intendenta, który powiedział, że mleko daje krowa wachmistrza. Przyszedł teraz wachmistrz i obiecał dawać lepsze mleko, jeżeli Rzeszotarski nikomu z nas o tym nie powie. Intendent — staruszek, który oddawna tu siedzi i podobno jest rzeczywiście czuły i dobry, zarabia na naszym jedzeniu i bierze gdzie tylko może. — Kalinin obliczał, że na każdym zarabia do 11-stu kop. (na lepszym jedzeniu); K. sam był gospodarzem w swej baterji i znał ceny.

U nas w celi cicho od dni paru. Prawie nie rozmawiamy. Mój „szlaf“ męczy się ogromnie. Widocznie zaczynam go denerwować, widocznie potrzebna mu zmiana. Czeka sprawy — czeka końca.

8 sierpnia. Trzy miesiące temu (8 maja) zapadł ostateczny wyrok co do mnie w Izbie. 9 Czerwca wysłano wyrok do cara na zatwierdzenie, i dopiero w tych dniach wyrok wrócił z Petersburga. Być może za miesiąc wyszlą mnie dopiero. W każdym razie wkrótce już pożegnają X-ty. 16 miesięcy upłynęło mi tutaj, — i teraz dziwnym mi się wydaje, że muszę stąd wyjechać, właściwiej, że mnie stąd zabiorą. Z tego domu okropnego, smutnego. Syberja, dokąd mię wywiozą, wydaje się myśli mojej, jak kraina wolności, jak bajka ze snu, marzenie pożądane, lecz razem nasuwające pewne nieokreślone obawy. Opuścić ten nasz pałac — ja wyjdę, a to życie okropne

dalej w nim snuć się będzie. Dziwne i takie dla mnie niezrozumiałe. I może nie okropność ponurego pałacu przykuwa doń; może to uczucia w stosunku do towarzyszy, do przyjaciół, do sąsiadów nieznanymi — obcych, a tak blizkich. Tu odczuliśmy i zrozumieliśmy, czym jest człowiek dla człowieka, jako jego konieczna potrzeba. Tu nauczyliśmy się kochać nie tylko kobietę — i nie wstydzić się swych uczuć i swego pragnienia dania ludziom szczęścia. I ja sądzę, że jeżeli tak dużo jest zdrajców, to czy nie dlatego m. in., że nie mieli przyjaciół, że byli sami, że nie mieli nikogo, ktoby ich przygarnął i przytulił, że stosunki ludzkie nie są proste, że z uczuć zrobiono własność wybranych tylko — wbrew potrzebom człowieka. I jeżeli tu tęsknimy za kwiatami, to nauczyliśmy się ludzi tak samo jak kwiaty kochać. Tu, gdzie niema rozpacznej walki o kawał chleba, tu, gdzie na powierzchnię wychodzi to, co tam ukryte być musiało w samej głębi duszy ludzkiej. I dlatego kochamy miejsce kaźni naszej, bo to, co nas tu przyprowadziło, staje się widocznym jako walka o szczęście nasze osobiste, o wyzwolenie się z narzuconej nam przemocy i kajdan duszy.

Przegląd ekonomiczny.

Zwrot w konjunkturze ekonomicznej.

Zmiany konjunktury ekonomicznej odbijają się bardzo silnie na dobrobycie mas robotniczych. Jeżeli dla przedsiębiorców kryzys pociąga za sobą straty, zastój powoduje obniżenie stopy zysku, to dla robotników kryzys i zastój oznaczają zmniejszenie zarobku, bezrobotność, a co za tym idzie głód i nędzę. Na ruch robotniczy konjunktura ekonomiczna wywiera zawsze bezpośredni i częstokroć decydujący wpływ. W czasach, kiedy nagromadza się materiał do konfliktów politycznych, wybuch rewolucyjny niejednokrotnie nastąpił wtedy, kiedy kryzys ekonomiczny powodował wzburzenie tłumów wśród robotników. Z drugiej strony znów długotrwały zastój ekonomiczny przyczyniać się musi do upadku ducha w masach nieświadomych robotników. Głód i nędza są wrogiem stokroć niebezpieczniejszym od wszelkich represji policyjnych. Nie ulega przecież żadnej kwestji, że apatia i wyczerpanie, które zapanowały w ostatnich latach wśród mas robotniczych, w wysokim stopniu zostały spowodowane zastojem ekonomicznym. Wśród mas nieorganizowanych i ciemnych powoli zapanowało zwątpienie, kiedy zwycięstwo rewolucji nie doprowadziło do zdobyczy trwałych a doniosłych; a kiedy ze wzmagającą się kontrrewolucją wzrosły krwawe represje, na zahukane masy padał lęk. Jednakże zwycięstwo kontrrewolucji napewno byłoby bardzo utrudnione, gdyby masy nie zostały pogrążone w tak straszny odmetnędzy wskutek właśnie powszechnego zastaju ekonomicznego w całym państwie.

Zastój ten został spowodowany — po za czynnikami stałymi, wśród których główną rolę odgrywa wyniszczenie gospodarcze właścicielstwa, — przez wojnę, której skutkami były zachwianie kredytu, bankructwo finansowe rządu carskiego, sztucznie zamasko-

wane, a z drugiej strony przez szereg lat nieurodzajnych w Rosji. Ruch rewolucyjny odegrał tu niewątpliwie pewną rolę, lecz bynajmniej nie tak znaczną, jak o tym prawili reakcjonści wszelkich odcieni. Jeżeli w obozie kontrrewolucyjnym denuncjują robotnikom rewolucyjną socjaldemokrację, jako wyznawczynię zasady: „im gorzej tym lepiej“, jest to jednym z oszczerstw najbardziej bezmyślnych i niewątpliwie, gdyby rewolucjoniści mogli wpływać na koniunkturę ekonomiczną, najpilniejszym ich zadaniem byłoby zażegnanie kryzysu, zapobieżenie nędzy, która obezwładnia robotników. Ożywiony odbył „perkalików łódzkich“ byłby bodaj najlepszym środkiem do okiełznania Kaznakowów: masy mniej zgnębione głodem napewno skuteczniejszy stawiałyby opór. — Zastój ekonomiczny, bezrobotność są również niewątpliwie jedną z doniosłych przyczyn rozwielenia się bandytyzmu. Okresom gwałtownych wstrząśnień polityczno-społecznych musi z konieczności towarzyszyć napięcie instynktów, z których rodzi się zaraza bandytyzmu. Jednakże ta zaraza nie znalazłaby niewątpliwie tak podatnego gruntu, gdyby nie nędza i bezrobotność, powodowane przez zastój ekonomiczny. — Zupełny zastój, który nastąpił w ruchu zawodowym, również ma jedno z głównych źródeł w przesileniu ekonomicznym. W krajach, gdzie ruch zawodowy rozrósł się szeroko, każdy okres zastoju ekonomicznego jest okresem cofania się, a co najmniej zastoju w związkach zawodowych: związkom ubywa członków, gdyż liczne rzesze robotnicze wobec ciężkiego położenia nie mogą, lub nie chcą zdobyć się na opłacenie składek; związki nie są w stanie przeprowadzać zwyczajnych walk z kapitałem, więc wielu małodusznych traci wiarę i porzuca szeregi. Lecz w kraju, gdzie związki zawodowe dopiero pierwsze stawiają kroki, nawałnica kryzysu ekonomicznego i długie lata zastoju — nie mówiąc już o barbarzyńskich prześladowaniach ze strony rządu — musiały sprawić, że te młodociane związki nie mogły dawać doraźnych korzyści, a wskutek tego nastąpiło pewne zniechęcenie w szerszych masach robotniczych. Przytym jeszcze tylko w okresie zastoju kapitaliści zdobyć się mogli na stosowanie z całą zawziętością systemu lokautów, którym te słabe jeszcze i niewyćwiczone związki skutecznego oporu stawić oczywiście nie mogły.

Skoro koniunktura ekonomiczna ma tak niewątpliwie doniosły wpływ na przejawy ruchu robotniczego, to dla partii robotniczej baczne śledzenie zmian tej koniunktury ma znaczenie ogromne. Niestety spełnić to zadanie u nas jest rzeczą niesłychanie trudną. Popierwsze bowiem zawodzą u nas źródła najważniejsze, jakich w krajach Zachodu dostarcza statystyka urzędowa. Prasy fachowej prawie że nie mamy. Na Zachodzie niema ani jednej większej gałęzi przemysłu lub handlu, dla której nie wydawanoby pism specjalnych różnego typu, informujących zarówno o nowościach w technice, jak o zmianach cen, o napięciu zapotrzebowania, o powstawaniu nowych zakładów, o popycie i podaży sił roboczych i t. d., i t. d. U nas pisma tego rodzaju można policzyć na palcach, informacje w nich są liche, a dla wielu ważnych gałęzi przemysłu i handlu niema ich zupełnie. Prócz tego atoli na Zachodzie wielkie dzienniki polityczne mają dział giełdowo-przemysłowo-handlowy, który dostarcza znakomitych informacji. Nie przesadzimy, twierdząc, że na zasadzie roczników paru takich pism można z dostateczną dokładnością odtworzyć przebieg koniunktury ekonomicznej w danym kraju. Wiadomości, podawane w tych pismach, niewątpliwie bywają bardzo często bałamutne, a co gorsza tendencyjne, lecz

stosując niezbędny w takich razach krytycyzm, obeznany ze sprawami ekonomicznymi czytelnik dotrze do prawdy. U nas to źródło zawodzi również. Prasa polska w przeważającej swej części stoi dotąd na poziomie pism brukowych, a w dziale handlowym, podobnie jak w innych, żyje plagiatem i obywa się tandetą. Skąd powstaje czasem komiczne niemal położenie: daremnie szukasz w pismach warszawskich szczegółowszych informacji o stanie interesów w Łodzi, aż w końcu natrafiasz na notatkę wyciętą z — Berliner Tageblatt. Za to znajdziesz obfite wiadomości o sprawach ekonomicznych we wszystkich częściach świata, które pan redaktor „chlasnął“ z dziennika berlińskiego lub wiedeńskiego. Kpił sobie z tego już zacny „cyrulik filozofji“ August Wilkoński, opisując w jednej ze swych „Ramotek“ kłopoty szlagona: biedaczysko nie może ani rusz dowiedzieć się, jak płaci wełna w sąsiednim Ryczywole, chociaż w „Kurjerku“ informują go dokładnie, jak notuje wełnę giełda w Sidney.

Jednakże błędziłby, kto ten stan rzeczy zechce tłumaczyć wyłącznie partacką robotą dziennikarzy polskich. Źródło leży głębiej, mianowicie w zaśniedziałości i zabagnieniu naszych stosunków handlowo-przemysłowych. Na Zachodzie prasa dostarcza rzeczowych informacji, ponieważ świat kupców i przemysłowców tych informacji, potrzebuje. Zasada utrzymywania w tajemnicy spraw handlowych, którą kieruje się handlarz dawnego typu, musi upaść tam, gdzie życie ekonomiczne toczy się wartkim prądem, gdzie jak najdalej idący podział pracy i wymiana dotarły do najodleglejszych zakątków mechanizmu gospodarczego, gdzie krzyżują się tysiące różnych interesów. U nas natomiast handel ma jeszcze częstokroć cechy azjatyckiego szachrajstwa, polegające przedewszystkim na wyzyskaniu nieświadomości i braku poinformowania nabywców, na panowaniu hurtownika-analfabety nad klientelą przekupniów zapomocą kredytu i t. p. Lub weźmy dział inny, sprawy towarzystw akcyjnych. Na Zachodzie istnieje szeroki obrót kapitałów akcyjnych, gdy tymczasem u nas formę towarzystw akcyjnych obiera się przeważnie dla celów pobocznych, dla wyzyskania kruczków prawnych lub wyminięcia przepisów padatkowych. Znaną wszak jest rzeczą, że akcje przedsiębiorstw takich, jak zakłady Scheiblerowskie, Poznańskich, Heinzla, i t. d. znajdują się w rękach szczupłkiej garści osób; tylko niektóre towarzystwa akcyjne stanowią wyjątek z tej reguły. Skutek taki: na Zachodzie ścierają się interesy różnych grup wśród członków towarzystw akcyjnych, ci członkowie domagają się informacji o stanie przedsiębiorstwa i zarząd czyni zadość tym żądaniom, informując prasę, prostując fałszywe pogłoski i t. d. U nas najważniejsze przedsiębiorstwa ignorują prasę zupełnie; nieliczna grupka właścicieli takich zakładów Szeiblerowskich nie ma powodów zwracania się do ogółu, wszystkie sprawy toną w ciszy biur zarządu. Takie przedsiębiorstwa czynią zadość jedynie przepisom prawa, publikując bilans roczny w urzędowym Wiestniku finansów, prasa polska najwyżej przedrukowuje wyciągi z tego bilansu.

Te bilanse przedsiębiorstw akcyjnych mają bardzo ciekawe własności. Układanie bilansu jest rzeczą w wysokim stopniu dowolną i daje szeroką możność robienia szacherek. Na zasadzie tych samych ksiąg buchalteryjnych rutynowany finansista zawsze może ułożyć bilans, albo wykazujący świetny stan interesu, albo przedstawiający rzecz w najbardziej ponurych barwach, zależnie od potrzeby. Wchodzą tu bowiem w grę nie tylko faktyczne wydatki i dochody, lecz również ocena ruchomości i nieruchomości, odpisanie sum na rezerwy i amor-

tyzację i t. d. Zależnie więc od potrzeby można wyliczyć wysoką dywidendę, gdy tego potrzeba, lub też straty. Istnieją wprawdzie pewne przepisy prawne co do układania bilansu, lecz są one tylko po to, by je wymijano. Tymczasem wyliczanie czystego zysku, wypłacanie dywidendy wysokiej lub niskiej — są to punkty sporne, na które różni akcjonariusze różnie się zapatrują. Właściciel akcji, który kupił je w celach spekulacji, ma interes w wyznaczaniu możliwie wysokiej dywidendy, gdyż giełda ocenia papiery przeważnie z punktu widzenia ich oprocentowania, a spekulantowi chodzi jedynie o podbicie ceny; co stanie się później z przedsiębiorstwem, jest mu obojętne. Dla właścicieli znów akcji, którzy nabyli je nie z zamiarem sprzedania tych papierów z nadwyżką, kurs notowany na giełdzie jest dosyć obojętny, natomiast ważne jest, aby przedsiębiorstwa było dobrze ugruntowane. Tacy akcjonariusze zatem częstokroć woła, by dywidenda była niższa, natomiast fundusz rezerwowy (na pokrycie ewentualnych strat w przyszłości) pokaźny, aby maszyny i budynki zostały rychło zamortyzowane, aby przedsiębiorstwo posiadało dostateczny kapitał obrotowy i t. d. Wchodzą w grę i inne jeszcze czynniki. Przedsiębiorstwo np., które ma zamiar powiększyć swój kapitał akcyjny, chce wypuścić nowe akcje, musi liczyć się z nastrojem giełdy, podwyższa w tym celu sztucznie dywidendę, by podwyższyć kurs starych akcji i tym zachęcić publiczność do kupna nowych. — Otóż na Zachodzie, gdzie obroty akcjami są wielkie, ścierają się te rozbieżne interesy różnych grup akcjonariuszów i dlatego ostateczny bilans, jako przekątna tych zmagają, jest względnie dość dobrym probierzem stanu interesów danego przedsiębiorstwa, a ogólne zestawienie bilansów przedsiębiorstw akcyjnych danej gałęzi przemysłu pozwala na mniej więcej dokładną ocenę konjunktury w danej chwili. U nas zaś prawo pozwala na publikowanie tylko najogólniejszych wyników, tym samym na maskowanie bilansów, a nadto znów w przedsiębiorstwach typu takiego jak zakłady Scheiblera, lub Poznańskich, wszelkie pertraktacje o układaniu bilansu pozostają w ciasnym kółku. Wyprowadzać jakiegokolwiek wnioski z takich bilansów staje się wobec tego rzeczą bardzo a bardzo ryzykowną.

Ten przydługi wstęp wskaże niektóre trudności, jakie spotykamy, chcąc dać ocenę obecnej sytuacji ekonomicznej kraju.

Przy znanej zależności naszego przemysłu od rynku zbytu w Rosji, jednym z decydujących czynników jest urodzaj. Otóż urodzaj w Rosji w roku 1909 wypadł na ogół dobrze. Urzędownie podano następujące cyfry o urodzajach w milionach pudów:

	pszenica	żyto	owies	jęczmień
1909	1 302	1 391	1 051	630
1908	945	1 241	835	502
1907	948	1 253	802	470
1906	841	1 037	803	415
1905	1 057	1 143	829	461

Po trzech latach nieurodzaju rok ostatni dał obfity urodzaj wszystkich gatunków zbóż. Jednocześnie zaś ceny zboża na rynkach zagranicznych od sierpnia r. z. do maja r. b. trzymały się na bardzo wysokim poziomie. W Liwerpoolu (najważniejszy rynek zbożowy w Anglii, według cen którego regulują się ceny w krajach europejskich, importujących zboże) cena pszenicy w grudniu 1909 roku była blisko o 20 procent wyższa od pamiętnej z ostatnich lat dzie-

sięciu. To pozwoliło producentom w Rosji utrzymać ceny na względnie wysokim poziomie pomimo obfitego urodzaju. Według pisma *Torgowo-Promyslennaja Gazeta* przeciętna cena pszenicy była na rynkach rosyjskich za pud w kopiejkach:

1893 — 74	1901 — 87
1894 — 55	1902 — 81
1895 — 60	1903 — 86
1896 — 75	1904 — 85
1897 — 93	1905 — 94
1898 — 108	1906 — 93
1899 — 95	1907 — 124
1900 — 86	1908 — 137

Atoli w ciągu ostatniej jesieni i zimy ceny pszenicy były niewiele niższe niż w roku 1908, roku nieurodzaju. W końcu stycznia płacono w Odesie za pud pszenicy 122 kop., gdy tymczasem w roku ubiegłym cena była 130.

A więc — obfity urodzaj, a ceny bardzo wysokie: sytuacja niebywale korzystna dla rolników. — Zapewnia to korzyści oczywiście przedewszystkim obszarnikom, którzy mają do zbycia wielkie ilości zboża. Lecz i włościanie bądź co bądź osiągną ze sprzedaży zboża po wysokiej cenie skromną sumkę na opędzenie gwałtownych potrzeb. Skoro zważymy, że lata 1906, 1907 i 1908 były latami głodu dla ogromnej liczby włościan w Rosji, że w tych latach włościanie nie mogli kupować nawet najniezbędniejszych przedmiotów, wobec czego potrzeby co do odzieży, sprzętów, narzędzi musiały stać się palące, to jasne jest, że dobry wynik 1909 roku musiał pobudzić popyt na cały szereg wyrobów przemysłowych. Ze strony obszarników również musiał wzrosnąć popyt na maszyny i narzędzia rolnicze, materiały budowlane i t. p., gdyż w latach pomyślnych łatwiej czynią oni nakłady gospodarcze.

Co do rolnictwa krajowego, to tu urodzaje ostatnich lat były średnie, a plon 1909 roku przewyższa przeciętny. Według danych Komitetu Statystycznego bowiem zebrano w Królestwie pszenicy, żyta i jęczmienia 223 956 000 pudów, t. j. o 29 milionów pudów więcej ponad przeciętny zbiór w ostatnim pięcioleciu. Ceny na rynkach krajowych są również wysokie. W końcu grudnia notowano na giełdzie towarowej w Warszawie ceny (za pud): pszenica 1,22 do 1,27 rb., (co odpowiada cenie za korzec 7,30 - 7,62 rb.) żyto 0,87 - 0,92 rb., (korzec 5,00 - 5,29 rb.). Skoro zważymy, że w latach dziewięćdziesiątych cena pszenicy spadała poniżej 5 rubli, a żyta poniżej 4 rubli za korzec, uznać musimy te ceny za bardzo wysokie. — I tu oczywiście obfity względnie plon przy wysokich cenach przysporzył dochodów producentom, a to powiększyło popyt na wyroby przemysłu. Popyt ten nie wzrósł niewątpliwie w tym stopniu co w Rosji, gdzie poprzednie lata głodowe dały się tak bardzo we znaki, lecz z drugiej strony należy pamiętać, że w rolnictwie Królestwa, a przynajmniej zachodniej jego części, istnieje silny prąd ku meljoracjom gospodarczym. Zarówno gospodarstwa dworskie, jak włościańskie przechodzą do bardziej intensywnej gospodarki; budynki stawiają lepsze, maszyny i narzędzia rolnicze rozpowszechniają się. Dobry urodzaj przy wysokich cenach wpływa na wzmoczenie tego prądu i niewątpliwie popyt na sporą grupę wyrobów przemysłowych wzrósł w tym roku. To też w rzeczy samej, o ile posiadamy wiadomości o ruchu towarowym, świadczą

one, że odbył wzmaga się. Z Łodzi donoszono na jesieni, że napływ kupców z Rosji był bardzo wielki i sprzedawano za gotówkę, gdyż składy były opróżnione i nabywcy „wrywali sobie towar“. Podobnie garbarnie warszawskie, które mają za sobą parę lat ciężkich, obecnie mają znaczny odbyt skór. Fabryki fajansu są zawałone zamówieniami. Fabryki maszyn i narzędzi rolniczych pracują intensywnie i t. d.

Lecz poza urodzajem są i inne czynniki jeszce, które podziały w kierunku polepszenia konjunktury. Na pierwszym miejscu postawić tu należy „naturalny bieg rzeczy“. Trywjalnie biorąc, sprawdza się, że po latach chudych nastają tłuste. Jest to zupełnie uzasadnione. Rozwój kapitalistyczny bowiem odbywa się cyklami, których zasadniczą przyczyną, jak wiadomo, jest to, że produkcja rozwija się szybciej niż wzrasta zapotrzebowanie. Stąd perjdycznie powstaje nadprodukcja, a wskutek tego — kryzys. Wtedy część sił produkcyjnych zostaje obeszwałdniona, idą lata zastoju. Lecz powoli nadmiar nagromadzonych towarów znajduje ujście, a wówczas powstaje możność ponownego przyśpieszenia tętna ekonomicznego. Ważne więc jest zestawienie obiegu towarowego w ostatnich latach. W roku 1900—1901 mieliśmy powszechny „krach“ w całym świecie kapitalistycznym. Po nim szły lata stagnacji do 1904. W roku 1905 nastaje na Zachodzie znaczne ożywienie, a lata 1906 i 1907 były latami niebywałego wprost napięcia ekonomicznego. Na jesieni 1907 roku wybucha nowy krach; rok 1908 i połowa 1909 są latami ciężkiego zastoju; od połowy 1909 zaczyna się już pewne ożywienie. Rosję, a z nią Królestwo, ominął atoli rozkwit r. 1905—7: kiedy Zachodnia Europa przechodziła okres ożywienia, zawierucha wojenna sparaliżowała życie ekonomiczne. I niewątpliwie ta rozbieżność pomiędzy konjunkturą ekonomiczną w Rosji a na Zachodzie przyczyniła się do zaostrzenia sytuacji w Rosji. Przedewszystkim kiedy w Rosji trzeba było gwałtownie kredytu, ten kredyt drożał na Zachodzie, bankom zagranicznym ani się śniło dawać kapitałów do Rosji w okresie 1905—1907, skoro o te kapitały rwali się fabrykanci i kupcy całego świata, a w Rosji były „niepewne stosunki“. Okres od końca 1905 do kwietnia 1908 r. to okres wysokiej stopy procentowej, drogiego kredytu. Dopiero w połowie 1908 roku poczyna się znów okres, kiedy kapitały zagraniczne szukają lokaty i odtąd poczyna się powoli napływ tych kapitałów do Rosji, a także do Królestwa. — Podobnie jak z pieniędzmi, działo się z towarem. W okresie ożywienia konjunktury na Zachodzie ceny na towary idą szybko w górę; w latach 1905 do jesieni 1907 roku fabrykanci dyktują warunki odbiorcom, a właśnie w tym czasie kupcy w Rosji i Królestwie mało znajdują odbiorców, nie mogą podwyższać cen, a więc nie mogą też nabywać podwyższonych w cenie towarów z zagranicy. Dopiero podczas przesilenia Zachód zaczyna się znów ubiegać o klientelę rosyjską i polską; ceny spadły, zaofiarowanie towaru jest wielkie. Więc drożyzna kredytu i towaru na Zachodzie w okresie 1905—1907 były przeszkodą w polepszeniu konjunktury w Rosji, dopiero kiedy tam minął okres wysokiego napięcia, mogły się unormować stosunki pomiędzy Rosją a Zachodem. Trzy lata nieurodzaju w Rosji również wpływają na osłabienie wymiany towarów. Możemy to zilustrować cyframi. Jednym z dosyć dokładnych mierników napięcia ekonomicznego jest handel zagraniczny, przyczym dla całej Europy Zachodniej są miarodajne cyfry handlu zagranicznego Anglii, która dotąd jest najważniejszym targowiskiem świata. Dla Rosji jest to miernik mniej pewny, gdyż handel zewnętrzny jest tu w znacz-

nym stopniu zależny od handlu zbożowego: urodzaj wpływa silnie na handel. Jednakże ogólna konjunktura ujawnia się i tu w cyfrach handlu zewnętrznego. Sumując tedy wartość przywozu i wywozu, otrzymujemy następujące cyfry wartości ogólnych obrotów w milionach funtów szterlingów:

	Anglja	Rosja
1900	877	145
1901	870	146
1902	878	157
1903	903	186
1904	922	179
1905	973	185
1906	1069	176
1907	1164	188
1908	1050	183
1909	1094	230

A więc w Anglii od kryzysu w roku 1901 handel zewnętrzny wzrasta najpierw bardzo powoli, a od roku 1905 wielkimi skokami, dobiega szczytu w roku 1907 i następnie spada, lecz poziom najniższy w roku kryzysu 1908 pozostaje jeszcze o wiele wyższym od poziomu najniższego w okresie poprzednim. To jest normalny przebieg. W Rosji lata 1901 i 1902 są latami klęsk głodowych, cyfry są anormalnie niskie; od roku zaś 1903 cyfry wahają się pod wpływem rezultatów wywozu zboża, lecz ogólny poziom nie wznosi się, co świadczy o ogólnej stagnacji. Dopiero w roku 1909 cyfra wzrasta bardzo znacznie.

W porównaniu z rokiem poprzednim handel zewnętrzny Rosji przedstawia się tak:

	wartość w milionach rubli	
	wywozu	przywozu
1909	1366,4	788,4
1908	938,3	760,4

w roku 1909 przyrost 427,6 28

Wzrost wartości wywozu jest przede wszystkim skutkiem obfitego urodzaju i wysokich cen zbożowych. Wywieziono mianowicie zboża

w roku	wartości	
	milionów pudów	milionów rubli
1906	588,0	470,6
1907	467,2	428,1
1908	399,6	375,6
1909	760,7	748,3

Ilościowo wywóz wzrósł o 90,4%, co do wartości wzrósł o 99,2%

Natomiast przywóz wzrósł nieznacznie, tylko o 28 milionów rubli, czyli o 3,7%. Jest to świadectwo wcale niepomyślnej konjunktury w przemyśle. Mylne bowiem jest twierdzenie, że mały przywóz towarów z zagranicy oznacza zwiększone zapotrzebowanie wyrobów przemysłu krajowego. Lwią część przywozu stanowią nie przedmioty bezpośredniego użytku, lecz materiały surowe, półfabrykaty, środki pomocnicze, narzędzia i maszyny. Gdy przemysł wewnętrzny ożywia się, zapotrzebowanie na te towary zagraniczne wzrasta. Z małego

stosunkowo wzrostu cyfry przywozu można więc wnosić, że konjunktura handlu i przemysłu Rosji poprawiła się nieco w r. 1909, lecz o znacznym ożywieniu jeszcze nie było mowy.

W roku bieżącym natomiast przywóz ożywia się. Dotąd opublikowano cyfry, dotyczące handlu zagranicznego w miesiącach styczniu i lutym, które tak się przedstawiają: wartość w styczniu i lutym wynosiła w milionach rubli

w roku	przywóz	wywóz
1907	112,8	101,7
1908	105,1	117,5
1909	125,6	121,4
1910	175,8	138,8

W porównaniu więc z tym samym okresem roku poprzedniego wartość przywozu wzrosła o 50,2 milionów rubli, t. j. blisko o 40⁰/₀; w porównaniu z rokiem najcięższego kryzysu 1908 wartość wzrosła o 62,4⁰/₀. Świadczy to niewątpliwie o wzrastającym ożywieniu konjunktury przemysłowo-handlowej.

Dla handlu zewnętrznego Królestwa nie posiadamy cyfr. Lecz naogół konjunktura w przemyśle krajowym jest w najwyższym stopniu zależna od konjunktury w Rosji.

Rzućmy okiem na cyfry wytwórczości przemysłu krajowego.

Górnictwo i hutnictwo rozwijały się w ostatnich dziesięcioleciach z ogromną szybkością, o czym świadczą najlepiej cyfry produkcji węgla kamiennego. Według Przeglądu Górniczo-Hutniczego produkcja węgla w Królestwie tak się przedstawia: rocznie wydobyto przeciętnie węgla

od r. 1861 do r. 1870	—	231 070 ton ¹⁾
„ 1871	„ 1880	— 602 293 „
„ 1881	„ 1890	— 2 925 038 „
„ 1891	„ 1900	— 3 517 624 „
„ 1901	„ 1909	— 4 787 365 „

W roku 1909 wydobyto 5 697 133 tonn.

Przemysł węglowy rozwija się dzięki wzrastającemu ciągle zapotrzebowaniu węgla przez przemysł, oraz wzrastającemu również zapotrzebowaniu węgla na opał. To ostatnie zapotrzebowanie wzrastałoby jeszcze o wiele szybciej, gdyby środki komunikacji, zarówno w cesarstwie jak i u nas w kraju, nie znajdowały się w stanie rozpaczliwym. Na ostatnim zjeździe przemysłowców górniczych zwrócono uwagę, że niektóre gubernje, jak Płocka, Suwalska, w części Radomska i Lubelska są zupełnie odcięte od Zagłębia Dąbrowskiego, ani kolejną ani drogą wodną nie można tam dowieźć węgla. Węgiel transportowany na odległość kilku, niekiedy kilkunastu mil furmankami staje się zbyt drogi, ludność nie może opalać mieszkań, trzebi się doszczętnie lasy, a biedota marznie. Przytym odbił się bardzo ujemnie na przemyśle węglowym zły stan przemysłu hutniczego. Ta gałąź przemysłu zużywa bardzo wielkie ilości węgla, więc wywiera wpływ bezpośredni na rozmiary eksploatacji kopalni. W dodatku ostatnia zima była lekką, zapotrzebowanie opału zmniejszyło się, a skutkiem tego dla przemysłu węglowego wytworzyła się sytuacja bardzo

¹⁾ Tonna = 1000 kilogramów.

niepomyślna. W rzeczy samej: produkcja węgla kamiennego w lutym (ostatni miesiąc za który posiadamy sprawozdanie) wynosiła tonn

w roku 1908	492 250
„ 1909	438 865
„ 1010	424 904

Co do przemysłu żelaznego, to oczywiście w latach zupełnego zastój zmniejszył się popyt na żelazo na całym rynku, ceny spadły, wobec czego ograniczono produkcję, gaszono piece. W roku ubiegłym powstał ogólnorosyjski syndykat „Prodameta“ (skrócone z „produkcja metali“), który wyznaczył rejony odbytu dla oddzielnych okręgów wytwórczych i podniósł ceny na żelazo, wobec tego sytuacja polepszyła się nieco dla przedsiębiorstw polskich. Jednakże polega to na operacjach czysto finansowych, które spowodowały np. zupełne zaniechanie produkcji żelaza w Starachowicach, przyczym towarzystwo Starachowickie otrzymuje od syndykatu odszkodowanie w gotówce.

Naogół produkcja żelaza w roku 1909 zwiększyła się nieco, lecz stan rynku jest niepomyślny, o czym świadczą następujące cyfry (w pudach).

	Produkcja		Zapasy	
	rok 1909	rok 1908	rok 1909	rok 1908
surowiec	13 165 648	12 832 587	6 073 582	4 309 710
bloki	21 209 517	22 022 594	1 601 485	1 880 585
odlewy	1 303 521	1 303 589	240 240	173 724
bloki kute	1 642 784	1 532 267	118 426	129 902
wytwór trzeci (belki, szyny drut i t. p.)	18 537 553	18 127 482	1 655 873	1 699 726
wytwór czwarty (sztaby, blachy i t. p.)	2 651 234	2 844 213	414 064	480 543

Ten zastój w górnictwie i hutnictwie odbił się fatalnie na stonkach robotniczych w Zagłębiu, co wywołało jak wiadomo żywiołowy pęd do emigracji na Syberję. Podaż sił roboczych znacznie przewyższa zapotrzebowanie, więc przedsiębiorcy obrywają płacę, wyrzucają robotników starszych wiekiem, zastępując ich młodszymi, wyrzucają tych, co przebyli okres rewolucji i obstają przy polepszonych warunkach bytu, a biorą nowych, rekrutujących się z napływającej bezustannie masy włościan bezrolnych i małorolnych. Tak powstaje piekło, przed którym przy upadku organizacji, przy dzikich represjach władz, znękaný robotnik zagłębiowski próbuje ratować się ucieczką.

Związany z przemysłem hutniczym przemysł żelazny został wskutek kryzysu pchnięty na nowe tory. Zmniejszyły się zamówienia rządowe, z których polscy przedsiębiorcy korzystali narówni z rosyjskimi. Wobec tego powstała gwałtowna potrzeba zorganizowania przedsiębiorstw, przejście do wytwarzania innych wyrobów, wyrobów, znajdujących odbytu na rynku wewnętrznym. Takie zmiany oczywiście nie odbywają się bez tarć. Trzeba nowych maszyn, nowych sposobów produkcji, które powiększają intensywność pracy i zmniejszają kosztą produkcji. Lecz na zaprowadzenie takich zmian potrzeba nie tylko inteligencji i przedsiębiorczości, lecz również kapitału. Wobec tego stan przedsiębiorstw tej gałęzi jest bardzo rozmaity, jedne

są w położeniu trudnym, inne szybko postępują naprzód, o czym świadczy powiększanie kapitału zakładowego i powiększone dywidendy.

Ruch budowlany ożywił się znacznie, o czym świadczą zarówno starania przedsiębiorców warszawskich o zakończenie zatargu, jak powstawanie szeregu nowych przedsiębiorstw w celu budowania domów i handlu domami.

Dla przemysłu włóknistego konjunktura była chwiejna. Ku jesieni roku ubiegłego donoszono, że przemysłowcy okręgu łódzkiego są zawałeni zamówieniami. Podróźni firm łódzkich wrócili z objazdów po Rosji z niebywale obfitemi zamówieniami, a i napływ kupców rosyjskich był większy znacznie, niż w latach ostatnich.

Był to wynik obfitego urodzaju: hurtownicy zaopatrywali się w towar, licząc na wzmóżony popyt ze strony włościan. W ciągu zimy sytuacja pogorszyła się, zwłaszcza dla fabryk wyrobów bawełnianych. Mianowicie, wskutek nieurodzaju bawełny w Stanach Zjednoczonych cena surowej bawełny doszła do niesłychanie wysokiego poziomu, a spekulanci giełdowi, którzy skupowali zapasy, podbijali ją jeszcze sztucznie. Podniosły się zatem koszty produkcji; tymczasem fabrykanci nie zdołali podwyższyć cen na tkaniny w odpowiednim stosunku, gdyż parę miesięcy intensywnej produkcji wystarczyło, by przepełnić rynek. Zauważyć należy, że to podrożenie bawełny surowej daleko więcej dało się we znaki drobnym, niż wielkim przedsiębiorcom. Ci ostatni bowiem mają dziś własne plantacje bawełny w Bucharze i stamtąd pokrywają znaczną część swego zapotrzebowania; urodzaj zaś bawełny w Bucharze był w roku 1909 wyjątkowo pomyślny. Takie zakłady jak Poznańskich lub Scheiblerów korzystają więc z podwyżki cen na tkaniny, gdy tymczasem materiał surowy z własnych plantacji dla nich nie podrożał oczywiście. Obecnie ceny tkanin zostały nieco podwyższone, a obroty są znaczne, i większe fabryki bawełniane pracują z natężeniem.

O wzmóżeniu się tętna życia ekonomicznego świadczy również sprawozdanie jednej z najważniejszych arterji komunikacji, drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Mianowicie:

	w roku 1008	1909
Przewieziono pasażerów	7 776 239	8 560 247
Przewieziono towaru pudów	441 227 273	462 491 009
Osiągnięto dochodu rubli	24 776 084	28 030 603

Dalszym wskaźnikiem konjunktury ekonomicznej są kursy giełdowe. Lecz niestety na giełdzie warszawskiej nie czyni się zgoła obrotów akcjami najważniejszych przedsiębiorstw krajowych, co właśnie jest w związku z objawem wskazanym wyżej, że akcje tych przedsiębiorstw są w rękach małych grup rodzinnych. To też niewielką tylko wiązanekę cyfr można wybrać dla oceny. Zestawiamy tu kursy „żądane“ (t. j. ceny, po których właściciele akcji ofiarowali je na sprzedaż) w końcu każdego roku i w początku czerwca 1910 dla szeregu akcji:

Banki:	1907	1908	1909	w początku czerwca 1910
Handlowy w Warszawie	320	350	420	422
Handlowy w Łodzi	350	377	450	452
Kupiecki w Łodzi	250	230	280	290
Dyskontowy w Warszawie	385	440	505	482

Fabryki cukru;	1907	1908	1909	w początku czerwca 1910
Józefów	335	335	475	475
Czersk	200	200	210	230
Łyszkowice	210	235	300	335
Częstocice	650	425	600	600
Konstancja	800	850	950	1025
Michałów	350	400	175	185
Warsz. Tow. fabrykacji cukru	525	600	700	—
Huty i fabryki żelaza:				
Ostrowiec	350	325	400	415
Starachowice	110	105	138	151
Warsz. Tow. kopalni węgla i zakładów hutniczych	900	425	430	435
Sosnowickie Towarzystwo	600	600	575	—
K. Rudzki i Ska	410	450	580	650
Lilpop, Rau i Loewenstein	495	532	505	570
Wulkan	260	260	250	250

Uderza tu znaczna wyższość kursu akcji banków. Świadczy to o pomyślniej ocenie stanu tych instytucji, a stan banków jest pomyślny tylko wówczas, gdy powiększają się obroty handlu i przemysłu. Dalszym świadectwem pomyślnego stanu banków, a zatem polepszenia konjunktury jest, że część banków powiększa swoje kapitały akcyjne, Dyskontowy z 4 na 6 milionów rubli, Łódzki Kupiecki z 2 na 3 miliony, a w bankach Handlowym Warszawskim i Handlowym Łódzkim zanosi się podobno na większe jeszcze tranzakcje. Nadto powstają nowe instytucje bankowe: zatwierdzono ustawę nowego „Banku dla Przemysłu i Handlu“, za pośrednictwem kapitalistów francuskich powstaje towarzystwo pod firmą „Société immobilière de Varsovie“, które stawia sobie za zadanie kupno, sprzedaż, budowę i przerabianie domów w Warszawie.

Cukrownie w ostatnich latach miały doskonałe obroty: produkcja zwiększyła się wskutek pomyślnego urodzaju buraków, a odyt wzrósł wskutek załatwienia zatargu pomiędzy Rosją a państwami konwencji cukrowniczej brukselskiej, wskutek czego ułatwiony został wywóz cukru z Rosji. To też z wyjątkiem dwu mniejszych cukrowni, Michałów i Częstocice, oceniano akcje o wiele wyżej. Najważniejszym przedsięwzięciem jest „Warszawskie tow. fabryk cukru“, które posiada szereg fabryk na Kujawach; akcje jego podniosły się w kursie o $33\frac{1}{3}$ procent. Pomyślny stan cukrowni sprawia, że te zakłady czynią znaczne zamówienia na maszyny i aparaty w warszawskich fabrykach, przyczem wchodzi w grę nietylko zamówienia cukrowni krajowych, lecz również podolskich i wołyńskich.

W kursie akcji zakładów hutniczych i fabryk żelaza odbija się stan tego przemysłu. Co do tow. Lilpop, Rau i Loewenstein, to — jak twierdzą — kurs 1908 roku był nazbyt wygórowany wskutek operacji spekulacyjnych, wobec czego niższa w roku 1909 nie oznacza niepomyślnej oceny tego przedsięwzięcia — i rzeczywiście „Lilpopy“ stoją obecnie wyżej niż kiedykolwiek.

Mamy zatem szereg momentów, świadczących o polepszeniu się konjunktury ekonomicznej w kraju. Lecz są też czynniki, które działają hamująco. Do tych zaliczyć należy przedewszystkim drożyznę produktów spożywczych. Wzrastają ceny nietylko zboża, lecz również mięsa, nabiału, jarzyn. Ponieważ nietylko ludność miejska

musi kupować żywność, lecz i część ludności wiejskiej – bezrolni, nie będący na utrzymaniu obszarników, oraz małorolni – ta drożyzna daje się we znaki bardzo znacznej części ludności. Wzrasta też komorne w miastach, co jest skutkiem ograniczenia ruchu budowlanego w latach ostatnich. Skoro więc wzrastają wydatki na niezbędniejsze potrzeby, żywność i mieszkanie, zmniejsza się część dochodu, którą masy pracujące wydatkować mogą na wyroby przemysłu.

Tymczasem dochody nie wzrastają, raczej zmniejszyły się, gdyż do ostatniej chwili trwa obrywanie płacy zarobkowej w różnych gałęziach przemysłu. W końcu w niektórych gałęziach zaszły zmiany w kierunku intensyfikacji pracy przez ulepszenia techniczne. Wszystkie te objawy narazie utrudniają polepszenie konjunktury, zmniejszają bowiem „siłę kupeczą“ szerokich mas ludowych.

Czynnikami hamującym rozwój konjunktury jest również podrożenie materiałów surowych. Jak już wspomnieliśmy, podrożenie bawełny spowodowało znaczne utrudnienie rozwoju przemysłu włóknistego. Podobnie wzrosły na rynku wszechświatowym ceny wełny, skór surowych, drzewa. Co do metali, to tu uwydatniać się zaczyna w Rosji i Królestwie działalność syndykatów. Zwłaszcza syndykat hut żelaznych, „Prodameta“ podniósł w ostatnich dwu latach ceny na surowiec i półfabrykaty w stosunku 15–25 procent. Oznacza to dla fabryk maszyn, narzędzi, kotłowni i t. p. znaczne podwyższenie kosztów produkcji, a podnoszenie ceny na wyrób gotowy utrudnia zbyt.

Sumując czynniki dodatnie i ujemne, dochodzimy do wyniku, że bądź co bądź konjunktura w ostatnim roku poprawiła się, ruch w przemyśle i handlu ożywił się. W ten sposób najgorsza przeszkoda dla rozwoju ruchu robotniczego, zastój w przemyśle, zostaje osłabiony. Wyzyskanie dogodniejszej konjunktury przez związki zawodowe staje się możliwe, o ile te związki, gromadząc zastępy robotnicze, potrafią je natchnąć duchem walki klasowej i bezwzględnej solidarności. Lecz i ruch polityczny, walka z kontrrewolucją ożywić się musi z chwilą, gdy z mora braku pracy i głodu mniej ciężać będzie na masach. Należy przeto wyteżyć obecnie wszystkie siły, by ten zwrot w konjunkturze ekonomicznej wyzyskać dla skupienia sił w trwałych organizacjach robotniczych.

J. Karski.

Przegląd polityki międzynarodowej.

Na Dalekim Wschodzie. — Na Bałkanach.

„Kwestja wschodnio-azjatycka jest wynikiem ostatniego dziesiątka lat. Od samego początku jest ona kwestją rosyjsko-japońską; inne mocarstwa zjawiają się tylko z tyłu sceny, by na wypadek konieczności rozpocząć działanie. Chiny odgrywają przytym tylko bierną rolę“. Tak pisał jeszcze w 1906 r. znakomity geograf niemiecki prof. Aleksander Sapan*). Od tego czasu obudzenie Chin stało się faktem, już dziś odgrywającym decydującą rolę w poli-

*) Die Territoriale Entwicklung der europäischen Kolonien. Gotha, 1906.

tyce wschodnio-azjatyckiej, a jutro zdolnym przekształcić sytuację światową. Dzienniki chińskie (a są ich już tysiące) zdobią swe tytuły obrazem kuli ziemskiej, owiniętej kilkakrotnie warkoczem. „Najdłuższa rzecz na świecie“ – brzmi podpis, a tekst wyjaśnia dumnie światu, że Chiny w świecie zaważą, gdy pokonają junkiersko-biurokratyczną klikę Mandżu, trzymającą ster rządu w swych łapach i tamującą ich rozwój.

Przebudzenie się Chin ujawnia się we wszystkich dziedzinach. Brak miejsca nie pozwala nam przytaczać faktów, które prasa europejska co dzień notuje. Musimy zadowolić się jeno stwierdzeniem rezultatów i ukazaniem kierunku rozwoju. Pierwszym rzucającym się w oczy faktem niezmiernej wagi jest dążenie centralnego rządu do ukrócenia zupełnej prawie niezawisłości prowincyi i do stworzenia organów, jednoczących państwo. Chiny istniały jako jednolite państwo dotychczas tylko w nieprzeciążonej znajomością rzeczy świadomości europejskiego czytelnika gazet. W rzeczywistości były luźnym związkiem prowincyi prawie zupełnie samodzielnych, znajdujących się pod rządami gubernatorów. Każda prawie prowincja posiadała własne wojsko, własne podatki i zdarzało się niejednokrotnie, że podczas gdy państwo walczyło o byt, gubernatorzy poszczególnych prowincyi nie mobilizowali swego wojska, ponieważ „sprawa ich nie obchodziła“. Obecnie przeżywają Chiny ten proces jednoczenia państwa, jaki Francja, Anglja przeszły u schyłku wieków średnich. Ale tempo wieku pary i elektryczności skraca w Chinach jego przebieg do lat niewielu. Rozpoczęta przez Juanszikaja reorganizacja armji postępuje różnym krokiem, plany budowy marynarki zbliżają się coraz bardziej ku realizacji. Linje kolejowe, budowane przez cudzoziemców i rząd, linje telegraficzne, ba nawet automobilowe przewyżniają opór przestrzeni i idea państwa Chińskiego staje coraz bardziej na żelaznych nogach, opiera się na bagnietach i armatach, tych jedynych obecnie czynnikach, które przemieniają piękne sny narodowe w mniej piękną, ale bardziej realną rzeczywistość. Proces konsolidacji państwa, którego przejawem było zdetronizowanie papieża tybetańskiego, którego przejawem jest dążenie do silnego zespolenia z ciałem imperjum chińskiego ziemi mongolskiej, oto zjawisko, wpływające na wzajemny stosunek Chin, Japonji, Rosji i Stanów Zjednoczonych.

Rząd rosyjski zdaje sobie wyśmienicie sprawę z wagi przemian zachodzących w Chinach. Granicząc z niemi na olbrzymiej przestrzeni, nie może pozostać obojętnym na to, co się w Chinach dzieje. Tymbardziej, że rozwój narodu-kolosu może wydobyc na jaw zupełnie inne siły, aniżeli rozwój względnie małego narodu japońskiego. Toteż przez pewien czas usiłowała jedna część dyplomacji rosyjskiej skierować okręt rosyjskiej polityki zagranicznej w kierunku sojuszu Rosji z Chinami, co znalazło m. i. wyraz literacki w szeregu artykułów, drukowanych w zeszłym roku w *Nowoje Wremia*. „My możemy uczynić Chinom ustępstwa“ – pisała pół-urzędówka rosyjska – jakich im żadne inne państwo uczynić nie może, możemy zgodzić się na zniesienie osobnego sądownictwa dla obcych“. Umizgi te odbywały się przed ogłoszeniem traktatu chińsko-japońskiego w sprawie kolei południowo-mandżurskich. Podobna polityka Rosji byłaby bardzo na rękę Stanom Zjednoczonym, które, wypierane przez konkurencję japońską z rynków mandżurskich, dążyły do stworzenia koalicji rosyjsko-chińsko-amerykańskiej, mającej na celu paraliżowanie dążności Japonji do umocnienia swego wpływu w Mandżurji, do prze-

suwania granicy koreańskiej. Propozycja amerykańska, dotycząca neutralizacji kolei mandżurskich, która swym dyletantyzmem zadziwiła z początku tego roku świat dyplomatyczny, była właśnie balonem próbnym, mającym wykazać, w którym kierunku dmie wiatr rosyjski. Zgiełk wojenny, który zrywał się co pewien czas w prasie rosyjskiej w przeciągu zeszłego roku, zdawał się wskazywać, że stosunki między Rosją a Japonją zaostrzają się. Nie brakło powodów ku temu, gdyż kupcy japońscy poczęli wypierać Rosjan z rynków północno-mandżurskich, ba nawet zalewać rynki syberyjskie, tak że handel Rosji z Chinami w ostatnich latach się zmniejszył. Obecnie jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że między Rosją a Japonją dochodzi do skutku umowa, regulująca punkty sporne i gwarantująca status quo w Mandżurji. Znany ze swych bezpośrednich stosunków dyplomatycznych korespondent petersburski londyńskiego *Daily Telegraph*, Dillon twierdzi, — w chwili, gdy artykuł niniejszy piszemy — że w tych dniach nastąpi podpisanie umowy rosyjsko-japońskiej, doprowadzonej do skutku przez Izwolskiego i Motono, następcę margrabiego Ito.

Co oznacza zbliżenie Rosji do Japonji?

W wielkiej belferskiej mowie o polityce zagranicznej Rosji, którą wygłosił przewodca kadetów Milukow w Dumie w dniu 15 marca (według piosenki: przemówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu) wykazywał on tu zwrot Rosji w kierunku Japonji i, obliczając ustosunkowanie sił w Azji Wschodniej, przyszedł do przekonania, że kombinacja rosyjsko-japońska jest dla Rosji w przyszłości niewygodna, a nawet niebezpieczna, gdyż Chiny znajdują się na linii wzrostu potęgi, podczas gdy Japonia dosięgła szczytu, po za który nie pozwolą jej posunąć się ograniczone środki jej potęgi. Prof. Milukow wyjaśniał zaangażowanie się Rosji z Japonją osobistymi wadami Izwolskiego, i ostrzegał przed tą polityką, gdyż prowadzi ona do tej samej porażki, co polityka bałkańska Rosji. Mniej wymowny, ale większą znajomością rzeczy i realizmem politycznym obdarzony publicysta kadecki L. Halbersztad trafił w sedno rzeczy, pisząc w marcowym tomie *Russkoj Myśli*, że „wypada wybierać między niebezpieczeństwem bezpośrednim a niebezpieczeństwem stosunkowo dalekim“. I ten wzgląd musi być dla Rosji decydującym, niezależnie od tego, czy Izwolski jest kiepskim dyplomatą, czy Milukow byłby lepszym. Odrodzenie Chin postępuje bardzo szybkim krokiem, posiadają one już 150 tysięcy po europejsku uzbrojonego żołnierza. Ale tymczasem Chiny przechodzą jeszcze głębski kryzys wewnętrzny, który według wszelkiego prawdopodobieństwa skończy się rewolucją; tymczasem w razie konfliktu z Japonją pozostawione są one własnym siłom, gdyż Stany Zjednoczone przed ukończeniem kanału Panamskiego nie są zdolne do czynnej polityki wschodnio-azjatyckiej.

Idąc z Chinami przeciw Japonji, Rosja naraziłaby się na poważniejsze niebezpieczeństwo, niż łącząc się z Japonją. Od sojuszu z nią spodziewa się nadto pomocy w załatwieniu szeregu spornych spraw z Chinami; jak sprawa swobodnej żeglugi na rzece Sungari, samorządu rosyjskiego w Mandżurji, sprawy mongolskie i t. d. Wybór, uczyniony przez Rosję, jest wyborem na krótką metę. Fakt, że Rosja przechyliła się na stronę japońską, choć stan finansów japońskich nie pozwoliłby rządowi japońskiemu na orędną politykę przeciw Rosji, fakt że ceną przyjaźni japońskiej jest w pierwszej linii uznanie aneksji Korei,

przeciw której Rosja tak długo walczyła, — to wszystko udowadnia, jak krótki oddech ma wschodnio-azjatycka polityka Rosji.

Nie większemi zwycięstwami może się rząd carski pochwalić na bliskim Wschodzie. Po klęsce dyplomatycznej na wiosnę 1908 roku; po wojnie prasowej między Aehrenthalem a Izwolskim musiało nastąpić zawieszenie broni. Zbliżenie marcowe Austrii i Rosji, które nawiązało przecięty w r. 1908 drut między Wiedniem i Petersburgiem, oznaczało „zapewnienie“ sobie status quo na Bałkanach. Od tego czasu jednak stan spraw bałkańskich znowu się przesunął. Austrija przez nadanie konstytucji Bośni i Hercegowinie i podróż cesarza po ziemiach zaanektowanych zmanifestowała, że się sadowi tam na stałe. Budowa dreadnoughtów austriackich, zanim je jeszcze parlament uchwalił oznacza, że rząd austriacki wypływa na pełne wody polityki imperjalistycznej, że aczkolwiek obecnie nie zamierza sam wystąpić z inicjatywą zmiany położenia spraw bałkańskich, to jednak zbroi się na wszelką ewentualność. Zupełny pogrom partji niepodległości na Węgrzech, zapewnienie parlamentu feudalnymi mamelukami dworu, pogrzebanie na dłuższy czas sprawy reformy wyborczej — są to oznaki wzmacniania się przesłanek wielkomocarstwowej polityki Austrii. Co przeciwstawia bilans Rosji tym wszystkim symptomom? Federacja bałkańska pozostaje taką samą fantazją, jaką była, gdy myśl jej rzucił Izwolski z trybuny Dumy w grudniu 1907 r., zresztą urzeczywistnienie jej nie oznaczałoby wcale wzrostu wpływów Rosji. W sprawie kretańskiej Rosja swą propozycją wysadzenia wojsk mocarstw na Kretę — „choć nas to niemało będzie kosztowało“, zali się Nowoje Wremia — okazuje taki strach przed rozwiązaniem sytuacji bałkańskiej, że tłumaczy go tylko obawa nowej demonstracji zupełnej bezsilności caratu. „Ciężkie doświadczenie historyczne nauczyło Rosję i nieraz okrutnie jej udowodniło, że rezultatem wszelakich umów i obietnic jest droga cena, której największą część pod względem materialnym i moralnym musi zapłacić Rosja, choć ona najmniej jest winną i najbardziej pokojowo usposobioną“, pisał Gołos Moskwy, organ pałdiernikowców, komentując dnia 19 czerwca notę rosyjską w sprawie kretańskiej.

Bankructwo neoslawizmu w dwa lata po zjeździe praskim wykazało w tak jaskrawy sposób brak podstaw nie tylko dla imperjalistycznej, ale dla jakiegokolwiek konsekwentnej i silnej polityki zagranicznej Rosji, że sojuszniczka jej, Francja, pozwala sobie w stosunku do niej na czyny, na wspomnienie których wyc powinni patrioci prawdziwie rosyjscy, gdyby nie byli tak bardzo zajęci Finlandją. Groźby pod adresem Rosji, które z okazji translokacji ku Petersburgowi i granicy fińskiej części armji, dotychczas stacjonowanej w Królestwie, wystosował Temps, organ francuskiego ministerjum spraw zagranicznych (Andrzej Tardieu, redaktor Temps jest trabantem prasowym Pichona), stają się zrozumiałemi jedynie na tle przyśpieszonego upadku powagi Rosji nawet w oczach jej sojuszników.

Tak wygląda, bilans rosyjskiej polityki zagranicznej za ostatnich kilka miesięcy. Burżuazja rosyjska i polska, która przed dwoma laty zaprzęgała się do rydwanu carskiej polityki zagranicznej, aby przy jej pomocy rozwiązać kwestje, których nie rozwiązała rewolucja, siedzi w tym samym błocie, w którym ugrzązł ten rozklekotany „rydwan“. O mierze rezygnacji i melancholji, jaką sytuacja ta ją napełnia, można sądzić z tego faktu, że biedaczka nie próbuje nawet wierzeniem wyrażać swego niezadowolenia.

Z kraju.

Naokoło obchodu grunwaldzkiego. — Postępowcy, klerykali, neoslawiści, panslawiści. — „Przedświt“ między Hohenzollernem a Grunwaldem. — Daszyński — Panie Kochanku w towarzystwie Filewicza.

Niema zapewne nic bardziej charakterystycznego dla współczesnego stanu umysłów w Polsce, jak obchód grunwaldzki. Jeżeli bowiem pamiątki historyczne mają być wyrazem dążeń i myśli tych, co je obchodzą, to obchód grunwaldzki stał się wymownym i jaskrawym wyrazem reakcyjnej bezradności polskich klas posiadających i bankructwa inteligienckiego i drobnomieszczańskiego nacjonalizmu, który stoi pełen sprzeczności wobec odgrzebanej przez reakcję polską pamiątki średniowiecznej i nie wie, co z tym fantem zrobić.

Przedewszystkiem, ten osobliwy sztandar, jakim ma być średniowieczna pamiątka grunwaldzka, wywołał ten osobliwy skutek, że wszystkie partje i grupy burżuazyjne, nacjonalistyczne i nacjonalistyczno-socjalistyczne, które pod sztandarem tym stanęły, zaczęły spierać się o to, co właściwie ten piękny sztandar ma oznaczać. Niema nic komiczniejszego nad widok tych partji i grup, spierających się o to, czy to ma być sztandar kościelno-patrjotyczny, czy postępowy, reakcyjno-ugodowy czy rewolucyjno-narodowy, słowiański czy tylko polski, przeciwniemiecki czy przeciwzaborczy wogóle, czy należy pod nim modlić się bez hałasu antyniemieckiego, czy też hałasować bez modłów. Niema nic zabawniejszego nad widok naszych postępowców, którym się zdaje, że dość ten sztandar średniowieczny pokropić nieświęconą wodą frazesów postępowych, aby przechrzcić go na sztandar postępowy i demokratyczny. I niema wreszcie nic zabawniejszego nad widok owej naiwnej młodzieży postępowej, która w Collegium Novum Wszechnicy Jagiellońskiej do godziny trzeciej w nocy odważnie walczyła z młodzieżą klerykalną w naiwnym przekonaniu, że jak ta młodzież postępową nie pójdzie do kościoła w dzień obchodu grunwaldzkiego, to obchód przez to samo będzie mniej kościelny i straci swoje znaczenie klerykalne. Zapomnieli tylko nasi postępowcy, że kler otoczył Grunwald swojemi modłami dziękczynnemi, zanim oni zdążyli mu przykleić frazes postępowy, i nie wiedziała może owa naiwna młodzież postępową, że pamiątka grunwaldzka błogosławiona została przez kościół, zanim ona poczęta została w błogosławionych łonach swych matek.

Klasy panujące zawsze ubierają swoje panowanie w najwyższe cnoty dobra ogólnego, i pamiątka grunwaldzka nie nadawałaby się do użytku narodowego, a raczej do oślepienia naiwnych mas ludowych, gdyby również nie została otoczona aureolą najwyższych cnot. Leży to w interesie apoteozy dziejów szlacheckich, zarówno jak w politycznym interesie partji, biorących udział w obchodzie grunwaldzkim. Nic więc dziwnego, jeżeli prof. Stanisław Smolka, mały syn wielkiego patrjoty szlacheckiego, twierdzi w jednej ze swoich prac, że średniowieczna Polska walczyła z Krzyżakami w imię „uczciwości i honoru“, lub jeżeli Henryk Sienkiewicz pisze, że „Grunwald był wielkim wytężeniem duszy polskiej i wielką ofiarą krwi dla Ojczyzny“, że „pozwoił nam połączyć się z Litwą, umożliwił Unję Horodelską, a przez nią nieznany dotychczas w dziejach świata fakt zaślubin między dwoma narodami na długie wieki wspólnej doli i niedoli“.

Jak zaś w rzeczywistości miała się rzecz z „uczciwością i honorem“ w walkach z Krzyżakami, świadczy wymownie fakt, że w walce o Pomorze szlachta wielkopolska, zebrana w obozie pod Cerekwicą na trzy dni przed bitwą z Zakonem Krzyżackim, przystawiła królowi nóż do gardła, oświadczając, że wróci do domu, jeżeli król nie podpisze i nie zagwarantuje jej nowych przywilejów. Co zaś znaczy „wielkie wyteżenie duszy polskiej“ i „zaślubiny dwóch narodów“, to z niemniej cyniczną otwartością wykazała szlachta małopolska i ruska, która w tej samej wojnie z Krzyżakami o Pomorze w obozie pod Opokami wydarła królowi Statuty Nieszawskie, przykładając mu w ten sam sposób nóż do gardła. Jednym słowem, w rzeczywistej historii „wspólna dola i niedola dwóch zaślubionych narodów“ polegała na tym, że książęta, możnowładcy, szlachta, duchowieństwo wzięły sobie „dolę“ a drugą, gorszą część czyli „niedolę“ zostawili ludowi litewskiemu, ruskiemu i polskiemu, którym w dodatku wcale się jeszcze nawet nie śniło, że są „narodami“, powołanemi do uczty „zaślubin“, którą wyprawiano sobie na ich plecach. O „wyteżeniu duszy polskiej“ dla ojczyzny wiedzieli akurat tyle, ile wiedział o tym wszystkim Sienkiewiczowski Bartek Zwycięzca w blisko pięć wieków później.

W średniowiecznym zgiełku walk partykularnych, w których książęta, możnowładcy i szlachta wydzielali sobie nawzajem łupy panowania nad ludami i krajami, państwo polskie powstawało w taki sam sposób, jak każde inne państwo, to jest – nie tyle drogą „uczciwości i honoru“ lub „wielkiego wyteżenia duszy“, ile rzeczywistą drogą rycerskich okrucieństw, barbarzyńskiej chytryści i podstępów. Cała różnica polegała tylko na tym, że podczas gdy na Zachodzie rozwijające się od wieków handlowe i rzemieślnicze miasta, związane z historią swych krajów, musiały w tych walkach odegrać wielką rolę historyczną, ratując absolutną władzę państwową królów, lub przynajmniej, jak w Niemczech, partykularną władzę absolutną książąt, w Polsce, konsolidującej się jako państwo Jagiellonów w walkach z Krzyżakami – miasta, niedawno i sztucznie na grunt Polski przeszczonepione z Niemiec, nie miały żadnej roli do odegrania, albo – jak to zachodziło szczególnie z miastami Małopolski – stały raczej po stronie obcych wrogów i razem z temi wrogami uległy rozgromieniu. Jedne tylko – i to najzupełniej niemieckie! – miasta pomorskie walczyły przeciw Zakonowi Krzyżaków i pomogły Polsce opanować Pomorze. Jeżeli więc państwo Jagiellonów powstało i rozwinęło się w walce z Krzyżakami, to w powstaniu i rozwoju tym tkwiły już wszystkie zarodki upadku. Powstało ono nie drogą ówczesnego postępu historycznego, to jest nie drogą rozwoju stanu mieszczańskiego i absolutnej władzy królów lub książąt, lecz przeciwnie – drogą ograniczenia władzy monarszej, upadku miast i powiększania przywilejów szlacheckich, wymuszanych na królach w toku walk z Zakonem Krzyżackim.

„Nieznany dotychczas w dziejach świata fakt zaślubin między dwoma narodami“, połączenie Litwy z Polską, chrzest Litwy, wojny z Krzyżakami i wszystkie inne fakty dziejowe, wyidealizowane do użytku szkolnego i obchodów patriotycznych w ten sam sposób, w jaki podobne fakty idealizowane są we wszystkich innych społeczeństwach klasowych, mają w rzeczywistości tyleż wspólnego nawet z burżuazyjnemi nowożytnemi pojęciami kultury, co tradycje Hohenzollernów. Barbarzyński książę litewski, nieumiejący czytać ani pi-

sać, Władysław Jagiełło, za przyjęcie chrztu otrzymał koronę królewską, a jednocześnie za te same „zaślubiny“ musiał zaraz zapłacić szlachcie polskiej nowymi przywilejami nad włościaństwem. Akt koronacji 1386 r. czyli pierwszy zaraz akt „zaślubin“ wyraził się właśnie w nowych przywilejach i imunitetach dla możnowładców, duchowieństwa i szlachty. A cały chrzest Litwy i „zaślubiny“ polegały nie na wierze w niebo, lecz na tym fackie historycznym, że możnowładcom polskim uśmiechały się ogromne przestrzenie Rusi, bojarowie litewscy rwali się do ziemskich przywilejów szlachty polskiej, a duchowieństwo katolickie pragnęło również panowania na Litwie. Wiara w niebo i wszelkie inne cnoty „wytężonej duszy polskiej“ były tylko wyrazem tej wiary w łupy ziemskie, urzeczywistnionej aktem „zaślubin“ i popartej unją kościelną, jako jednoczonym rzymsko-katolickim i rzymsko-greckim wyrazem panowania szlachty, możnowładztwa i duchowieństwa nad „zaślubionymi“ narodami.

W ten sposób nie tylko chłopów, ale nawet drobnomieszczaństwa polskiego nie wiążą żadne tradycje sympatji z pamiątkami walk polsko-krzyżackich, nie mówiąc już o nowożytnej burżuazji, której tradycje w Królestwie Kongresowym przesłania swemi tkwią w polityce absolutyzmu rosyjskiego; o ile zaś można mówić o nowożytnej burżuazji pod zaborem pruskim lub austriackim, to pochodzenie ich związane jest nie z dziejami Polski, lecz z dziejami nowożytnego kapitalizmu w Niemczech i Austrii. Ale nie tylko z dziejami burżuazji polskiej kłębnie wiąże się pamiątka grunwaldzka. Klerykałizm polski, który obok feudalizmu szlacheckiego jest historycznie najbardziej związany z pamiątkami walk polsko-krzyżackich, posiada jednak w tej tradycji pewną dziurę, gdyż jeszcze w 44 lat po Grunwaldzie kościół rzymski rzucił klątwę na Polskę za walkę o Pomorze z Zakonem Krzyżackim. Słowiańskie zaś „pobratymstwo“ w dziejach Polski wogóle i w dziejach walki z Zakonem Krzyżackim w szczególności posiada już nie tylko same dziury, lecz dziury, pełne wzajemnych zdrad słowiańskich — jeżeli kto chce brać na serjo teorie solidarności „interesów słowiańskich“.

Od pierwszego zetknięcia się Polski ze „Świętym Cesarstwem Rzymskim narodu niemieckiego“ w końcu X wieku, dzieje Polski i Słowian wogóle są w daleko większym stopniu dziejami wzajemnych najazdów słowiańskich i tępienia Słowian przez Słowian, aniżeli dziejami walki słowiańsko-niemieckiej. Aby nie przeciążać niniejszego artykułu zbyt wielu przykładami, przypomnimy tylko, że w końcu XII wieku własnymi rękami Polski i Czech, w sojuszu z Niemcami, ogniem i mieczem doszczętnie wytępiono Słowian na całym obszarze między Elbą a Odrą, na którym rozsiadły się państewka niemieckie. Wystarczy również dodać, że w 14 lat po Grunwaldzie Czechy husyckie, które wtedy również pragnęły „zaślubin“ czyli unji z Polską i które u siebie w domu prowadziły śmiertelną walkę z Niemczyzną, oddane zostały przez Polskę na łup cesarzowi niemieckiemu. W ten sposób „bogobojna, szlachetna dusza“ króla Jagiełły wywdzięczyła się husyckim rycerzom żyżkowym, którzy walczyli za Polskę pod Grunwaldem. I jeżeli wtedy unja czyli „zaślubiny“ z Czechami nie doszły do skutku, to wchodziła tu w grę ta sama „uczciwość i honor“, to samo „wielkie wytężenie duszy polskiej“, które wchodziły w grę przy unji z Litwą: duchowieństwo polskie nie chciało unji z husyckimi Czechami, tak samo, jak sklerykałizowana szlachta polska, ponieważ ta unja nie obiecywała łupów, jakie im dała unja

z pogańską Litwą i prawosławną Rusią. Dość wreszcie dodać, że gdy w 29 lat po Grunwaldzie Czesi wybierają sobie na króla Kazimierza, syna Jagiełły, Polska wydaje ich w ręce Albrechta Habsburskiego. Nakoniec, o wartości zastosowania dzisiejszej idei „słowiańskiej” lub „pangiermańskiej” do ówczesnych walk z Zakonem Krzyżaków — zastosowania, niemającego najmniejszego sensu historycznego — najlepiej świadczy ten fakt historyczny, że nie Polska, lecz margrabiowie brandenburscy wykorzenili Krzyżaków w Prusach.

Jeżeli pomimo to wszystko nawet postępową burżuazją polską, nawet postępową i radykalną młodzież polską bierze udział w obchodzie grunwaldzkim, to jest to jaskrawym dowodem, że polskim klasom burżuazyjnym zupełnie jeszcze obcy jest duch nowożytnej burżuazyjnej demokracji europejskiej, której myśl historyczna radykalnie zerwała z tradycjami walk średniowiecznych i radykalnie przeciwstawić się umiała tym tradycjom. Dlatego to na samym wstępie niniejszego artykułu powiedzieliśmy, że niema zapewne nic bardziej charakterystycznego dla współczesnego stanu umysłów w Polsce, jak obchód grunwaldzki. Dowodzi to, że nad umysłami burżuazyjnymi w Polsce ciąży i panuje ideologia szlachecko-feudalna. Jest to odwrotna strona i zarazem skutek tego faktu, że t. zw. postępowcy polscy w Królestwie nie mogli wytworzyć swojej idei historycznej, która byłaby przeciwstawieniem tradycji szlacheckich i która miałaby wpływ na ideologię drobnomieszczaństwa i radykalnej młodzieży. I jeżeli burżuazja w Królestwie Polskim nie mogła się wyzwolić z pęt ideologii szlacheckiej i umiała ją tylko zastosować do swoich potrzeb oraz do tendencji rozwoju kapitalistycznego, to tym bardziej nie mogło się z nich wyzwolić drobnomieszczaństwo w tak szlacheckich i klerykałnych krajach, jak Galicja i Poznańskie.

Z drugiej strony świadczy to tylko o silnym napięciu i zaostreniu walki klasowej między proletariatem a burżuazją, jeżeli t. zw. postępowo-demokratyczne warstwy burżuazyjne już nie mogą się zdobyć na radykalne odgródenie się od tradycji feudalnych, chcąc przeciwstawić się rewolucyjnej tradycji i rewolucyjnym ideom proletariatu. Aby się przeciwstawić, trzeba mieć coś do przeciwstawienia, a myśli i czyny burżuazyjne wogóle i postępowo-demokratyczne w szczególności nie tylko nie dają się porównać z dziejami szlachty feudalnej z jednej strony, z czynami i myślą rewolucyjnego proletariatu z drugiej strony, lecz same przez się są tylko wyrazami uległości burżuazyjnej wobec caratu i lęku wobec proletariatu oraz historycznego bankructwa ideologii burżuazyjnej wogóle.

W ten sposób stało się możliwym, że wszystkie klasy burżuazyjne oraz ich partje polityczne stanęły pod sztandarem feudalnej pamiątki grunwaldzkiej. Ale w ten sposób stało się również możliwym, że do tej reakcyjnej tradycji przyczepił się „neoslawizm” czeski i panslawizm rosyjski, które stały się nieodłącznym satelitą wszelkich zamierzeń i wystąpień, wszelkiej większej akcji politycznej, przedsięwziętej przez reakcję polską. Widzieliśmy wprawdzie, że pamiątka grunwaldzka nie ma nic wspólnego z dzisiejszymi kierunkami „solidarności giermańskiej” i „solidarności słowiańskiej”, tak samo jak nie ma nic wspólnego z nowożytnym, rzeczywistym postępem i demokracją burżuazyjną. I zdawałoby się, że nie może się do niej przyczepić nacjonalizm polakożerców rosyjskich ani neoslawizm carofilów czeskich, tak samo, jak nie powinien się do niej przyczepiać nowożytny postęp i nowożytna demokracja. Ale pamiątki historyczne,

a raczej obchody tych pamiątek zależą nietylko od ich historycznego znaczenia, lecz również od tego, jaką bieżącą korzyść polityczną chcą z nich wyciągnąć te klasy i partje, które obchody urządają. I jeżeli już sam obchód pamiątki średniowiecznej może mieć tylko reakcyjne znaczenie, to polskie klasy burżuazyjne mogły ten obchód zastosować tylko do swojej polityki bieżącej, która wiąże się nierozdzielnie z reakcją rosyjską i „wszechsłowiąską“. I stało się z konieczności to samo, co podczas zeszlorocznej szopki zbratania polsko - czeskiego.

Neoslawizm umarł — niech żyje neoslawizm! Jak w zeszłym roku z postępowo - demokratycznego zachwyty nad pobratymcami czeskiemi wylęła się demonstracja neosłowińska, taksamo i teraz nacjonalisci czescy nadają rocznicy grunwaldzkiej wszechsłowińskie znaczenie polityczne. Jak wtedy — i jak za każdym razem — taksamo i teraz neoslawizm nie może się odgrodzić od panslawizmu; jak wtedy Czerep-Spirydowicz błogosławił uroczystości polsko - czeskie, tak teraz Filewicz przy akompanjamentcie pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ przyłączają się do obchodu grunwaldzkiego. Neoslawizm stał się nieodłącznym od reakcji polskiej i neosłowińscy Czesi urządają obchód grunwaldzki. Panslawizm jest nieodłącznym skutkiem neoslawizmu i panslawistyczne „Słowińskie towarzystwo dobroczynności“ w Petersburgu urządza obchód grunwaldzki.

Komizm tej farsy politycznej polega na tym, że największą wrzawę i humbug wokoło pamiątki grunwaldzkiej robią te partje i grupy, które się uważają za najbardziej postępowe i demokratyczne. Im bliżej stoją drobnomieszczaństwa, im są bardziej radykalne, tym więcej pretensji roszczą sobie do dziedzictwa grunwaldzkiego. Obchód ten najbardziej też charakterystyczny jest dla stanu umysłów nacjonalistycznego drobnomieszczaństwa. Szczytu komizmu dosięgła ta tragikomedja w tym fakcie, że na czoło obchodu grunwaldzkiego w Galicji prą się dwaj socjalpatrijotyczni przewodcy robotników galicyjskich, pp. Daszyński - Panie Kochanku i p. Diamand. Świadczy to bez wątpienia o tym, jak silny jeszcze jest wpływ nacjonalistycznego drobnomieszczaństwa na robotników w kraju tak szlacheckim i drobnomieszczańskim, jakim jest Galicja. Ale świadczy to również o tym, do jakiego niebotycznego komizmu i do jakich sprzeczności bez wyjścia prowadzi socjalpatrijotyzm. Świadczy to wreszcie o tym, jak głęboko reakcyjny jest ten nacjonalistyczny „socjalizm“, który prowadzi swych zwolenników pod sztandar średniowiecznych pamiątek, gdzie socjalpatrijoci spotykają się we wspólnym obchodzie z reakcjonistami czeskiemi i z rosyjskiemi Filewiczami, jak spotykali się już we wspólnych „życzeniach“ politycznych ze sprzedawczykami Polski i rosyjskiemi reakcjonistami, popierając rusyfikacyjny „wniosek Dymszy“.

Ale komizm polega nietylko na tym, że Daszyński - Panie Kochanku razem z polakożercami panslawistycznymi i z polskimi klerykałami i ugodowcami trzyma mocno sztandar pamiątki grunwaldzkiej, ani na tym, że pp. Daszyński i Diamand chcą ten sztandar dźwignąć wyżej i krzyżeć przy tej okazji głośniej od Filewiczów i Kramarzów. Wiadomo, że reakcja drobnomieszczańska i nacjonalistyczna należy na całym świecie do najbardziej krzykliwych i hałaśliwych gatunków politycznych. Komizm polega na tym, że socjalpatrijotyzm galicyjski, który „nie uznaje“ zaborów i razem z Przedświtem uznaje możliwość wspólnego programu i wspólnej polityki

dla wszystkich trzech zaborów, znalazł się w sprzeczności, niesłychanie komicznej, z socjalpatriotyzmem Przedświtu.

Daszyński - Panie Kochanku chce obchód grunwaldzki zamienić w krzykliwą demonstrację przeciw Niemcom, specjalnie przeciw hakatyzmowi pruskiemu. Przeciwno temu nie ma nic ani p. Kramarz, ani graf Bobrinskij, ani żaden Filewicz. Wprost przeciwnie — panslawiści i neoslawiści chcą również demonstracji przeciw hakatyzmowi pruskiemu, nie wypada im tylko robić jej tak krzykliwe i hałaśliwie jak galicyjskim socjalpatriotom, ponieważ demonstracja Bobrińskich i Kramarzów ma pewne znaczenie polityczne, którego nie posiada wcale hałas Daszyńskiego - Panie Kochanku. Ale przeciw temu hałasowi mają coś niecoś przyjaciele i sojusznicy polityczni p. Daszyńskiego z Przedświtu. Mianowicie inteligiencki nacjonalizm w pogoni za cudownymi kombinacjami odbudowania Polski wpadł na pomysł zaofiarowania swego „sojuszu“ rządowi pruskiemu i austrjackiemu przeciw Rosji. W tym celu jeden z redaktorów Przedświtu pod pseudonimem Polonus Viator propaguje swoje genialne pomysły w specjalnej broszurze p. n. „Kwestja Polska wobec zbliżającego się konfliktu Austrii z Rosją“. W tym samym kierunku prowadzi propagandę p. Studnicki, który na niedawnym zjeździe polskim w Waszyngtonie publicznie ogłaszał swój sojusz z królem pruskim i cesarzem austrjackim. Warszawskie Słowo odpowiedziało na to dowcipnie, że w sojuszu, jak w małżeństwie, trzeba tylko maleńkiego warunku, t. j. zgody obydwuch stron, a p. Studnicki, tak samo jak Przedświt, nie pytają się nawet króla pruskiego i cesarza austrjackiego, czy gotowi są zawrzeć sojusz z nimi, t. j. z p. Studnickim i z redakcją Przedświtu. Jeszczeby też inteligiencki nacjonalista miał dbać o taki drobny warunek, jak zgoda drugiej strony! Zresztą pan Studnicki nie ma za sobą żadnych „bojówek“ i prócz swej osoby nic nie może zaofiarować ukoronowanemu sojusznikom. Co innego redakcja Przedświtu. Ta ostatnia studjuje i balistykę i przeróżne inne nauki wojenne i ma przecież do zaofiarowania monarchjom trójprzymierza swą „ubojowioną“ organizację, posiadającą dwa tuziny braunigów, wyćwiczonych w napadach na sklepy wódczane i poczty. Więc bądź co bądź Przedświt musi być użytecznym względem monarchów, z którymi łączy go przyszły sojusz i nie może uczestniczyć z Filewiczem i Daszyńskim w szopce grunwaldzkiej, choć dusza rwie mu się bez wątpienia do udziału w tym nacjonalistyczno - słowiańskim skandalu. Ale, nie mogąc obrażać swoich „sojuszników“ monarchicznych, Przedświt, z drugiej strony nie może również nie liczyć się ze swoimi socjalpatriotycznymi przyjaciółmi galicyjskimi. I w tę stronę i w tamtą stronę — ani rusz! Ani za obchodem grunwaldzkim, ani przeciw niemu — tam nie puszcza wzgląd na „sojusz“ p. Viatora z Hohenzollernami, tu — wzgląd na sojusz z Daszyńskim - Panie Kochanku.

I oto mamy boskie widowisko. Podczas gdy pan Studnicki, niczym niekępowany w swoim „sojuszu“ z Prusami przeciw Rosji, powstaje publicznie przeciw „słowiańskiemu“ obchodowi grunwaldzkiemu, Przedświt dotrzymując również wiernie swojego „sojuszu“, dotychczas nie pisał ani słowa o pamiętce grunwaldzkiej i milczy jak zaklęty. Jakgdyby w Polsce nikt się tą sprawą nie zajmował! Oto jest rezultat polityki, w której małe błazny polityczne z Przedświtu, chcąc naśladować dużego Bismarka, dążą do „sojuszów“ na dwa fronty przeciwne.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że z punktu widzenia nacjona-

listycznego „socjalizmu“ rację mają pp. Daszyński i Diamand gdy razem z całą reakcją polską i wszechsłowiańską stają z wielkim hukiem bębnow i kotłów pod sztandarem grunwaldzkim, chcąc przekrzywić Dmowskich, Filewiczów i Kramarzów. Jak już powiedzieliśmy, zdarza się to socjalpatriotom nie po raz pierwszy, i nietylko z okazji wniosku p. Damszy zdarzyło się im, że stanęli po jednej stronie z ugodowcami, pragnącymi polskie interesy narodowe sprzedać za kilkadziesiąt rosyjskich posad sędziowskich. Dość przypomnieć, jak przed kilku laty p. Daszyński na zgromadzeniu publicznym w Zakopanem składał wyrazy wdzięczności Henrykowi Sienkiewiczowi za jego ankietę międzynarodową przeciw hakatyzmowi pruskiemu. Oczywiście, Sienkiewicz zwracał się po wyrazy potępienia i otrzymywał wyrazy potępienia od burżuazyjnych przedstawicieli tych krajów, które znajdują się w antagonizmie mocarstwowym do Niemiec i są sojusznikami Rosji, w pierwszym rzędzie od burżuazyjnych przedstawicieli Francji. Oczywiście, że ta ankietka sienkiewiczowska zbierała wyrazy oburzenia i potępienia tylko przeciw gnębieniu Polaków w Niemczech, ale nie w Rosji. Oczywiście, że w ten sposób ankietka sienkiewiczowska, nie odróżniająca ludu niemieckiego i socjaldemokratycznej klasy robotniczej niemieckiej od rządu junkierskiego, była nietylko nacjonalistyczno-burżuazyjną demonstracją przeciw Niemcom, lecz pośrednio demonstracją „słowiańską“ na korzyść Rosji — demonstracją „słowiańską“ w tym sensie, w jakim burżuazyjna republika francuska dla sojuszu z caryzmem popiera neoslawizm, i w tym sensie, że ci, co w tej ankiecie potępiali hakatyzm pruski, wyrażali swoje sympatie dla walki „wszechsłowiańskiej“ z „pangiermanizmem“.

Ale z dwóch metod zwalczania hakatyzmu polscy politycy reakcyjni nie mogą, rzecz jasna, wybierać metody rewolucyjnej i muszą wybierać metodę ugodową. Sienkiewicz nie mógł popierać rewolucyjnej metody robotników polskich, którzy w 1905 roku drogą wszechrosyjskiej rewolucji usiłowali obalić carat i wyrwać z korzeniem podstawy hakatyzmu rosyjskiego. Ale rewolucyjna metoda 1905 roku jednakowo nie podobała się i Sienkiewiczowi i p. Daszyńskiemu i jego przyjaciółom z Pr z e d s i t u. I p. Daszyński z socjalpatriotycznego punktu widzenia zupełnie słusznie potępiał rewolucyjną metodę robotników polskich narówni z Sienkiewiczem. Ale tak samo Sienkiewiczowi, jak wszystkim politykom burżuazyjnym i nacjonalistycznym, nie może się podobać rewolucyjna metoda socjaldemokracji niemieckiej przeciw hakatyzmowi pruskiemu. Nie pozostaje im nic innego, jak występować przeciw hakatyzmowi metodą ugodową. Nie mogą przecież zwrócić się do niemieckiej klasy robotniczej z poparciem jej walki klasowej przeciw junkrom, ani nie mogą wzywać robotników polskich pod zaborem pruskim, aby się do tej walki przyłączyli. Ale trzeciej metody, pośredniej między rewolucyjną, socjaldemokratyczną a ugodową niema już dziś i być nie może zarówno w Niemczech, jak w Królestwie Polskim, wobec silnego napięcia walki klasowej między proletariatem a burżuazją. Więc ankietka Sienkiewicza była właściwie ucieczką od walki z hakatyzmem, była wyrazem metody ugodowej ze wszystkimi jej następstwami. I jeżeli owa ankietka tak się podobała socjalpatriotom, to nic dziwnego, że podoba się im teraz obchód grunwaldzki, jako środek walki, jako demonstracja przeciw hakatyzmowi pruskiemu.

W rzeczywistości, jeżeli wszystkie partje burżuazyjne uchwyciły się obchodu grunwaldzkiego, jak się przedtym chwyciły hasła

bojkotu towarów niemieckich, to uczyniły tak dlatego, że nie mają i nie mogą mieć innej metody walki z hakatyzmem, jak tylko reakcyjną, z którą nieuchronnie łączą się konsekwencje neosłowiańskie i panslawistyczne. Rewolucyjna metoda walki, pierwiej czy później, musi wykazać rezultaty, od których z przerażeniem ucieka nacjonalizm Przedświtów i p. Daszyńskich, jak w 1905 roku. Dlatego tak chętnie i z entuzjazmem popierają wszelką politykę „narodową“, dlatego nie drogą przypadku stanęli razem z pp. Guczkowem i Dmowskim przy wniosku p. Dymśy, dlatego p. Daszyński wyrażał publicznie wdzięczność Sienkiewiczowi za jego ankietę, dla tego staje przy obchodzie grunwaldzkim, przy każdej reakcji, przy każdej polityce ugodowej, która daje się połączyć z drobnomieszczańskim hasłem nacjonalistycznym.

I nie jest to wcale dziełem przypadku, jeżeli widzimy obraz, w którym Daszyński - Panie Kochanku stoi razem z Filewiczem pod sztandarem grunwaldzkim i razem z nim wsłuchany jest w dźwięki pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Tylko biedny „ubojowiony“ Przedświt musi stać, a raczej siedzieć zdaleka — pomiędzy dwoma stołkami — i milczeć.

Jan z Czerniakowskiej.

Krytyka i bibliografia.

Statistika nieszczęstnych sluczajew s rabocznimi w promyszlennych zawiedienjach, podczynionnych nadzoru fabryczno-jnspekcyjnoy inspekcyj za 1906 god. Wyd. ministerjum handlu i przemysłu. Petersburg 1909 r., str. 39 + 601.

Ogłoszona w roku ubiegłym przez ministerjum handlu i przemysłu statystyka nieszczęśliwych wypadków w zakładach, podlegających nadzorowi inspekcji fabrycznej za r. 1906 posiada szczególne znaczenie ze względu na to, że służyć ma jako podstawa opracowanego przez rząd, a rozpatrywanego przez komisję Dumy projektu prawa o ubezpieczeniu. Korzystając z danych statystyki urzędowej, należy mieć jednak na uwadze co następuje. Popierwsze: dane jej rozciągają się zaledwie na półtora miliona robotników, zatrudnionych w zakładach, podlegających inspekcji fabrycznej. Nie uwzględnione są więc tutaj wypadki w kopalniach oraz hutach górniczych, jakkolwiek przemysł górniczo-hutniczy zatrudniał już w 1900 r. przeszło 700 tysięcy robotników, a dostarcza ofiar — według statystyki urzędowej, której dane obejmują i tutaj zaledwie część rzeczywistej liczby wypadków — względnie więcej niż najniebezpieczniejsze gałęzie przemysłu fabrycznego (np. w roku 1900 liczba wypadków, zarejestrowanych w przemyśle górniczo-hutniczym przez statystykę, wynosiła przeszło 29 tysięcy). Statystyka urzędowa nie obejmuje dalej nieszczęśliwych wypadków w przemyśle budowlanym, jakkolwiek liczba zatrudnianych przezeń robotników wynosi według spisu z r. 1897 przeszło 700 tys. — w rzeczywistości

zaś że dwa razy więcej, a liczba ofiar, dostarczanych przez tę gałąź przemysłu, przewyższa (względnie) liczbę ofiar w przemyśle fabrycznym, według niektórych badaczy, 7 – 8 razy. Nie daje wreszcie statystyka żadnego pojęcia o liczbie ofiar nieszczęśliwych wypadków w rolnictwie, jakkolwiek to ostatnie dostarcza w niektórych krajach (a z pewnością i w Rosji) dwa razy więcej ofiar, niż przemysł fabryczny, jakkolwiek liczbę najmitów rolnych w Rosji szacować należy na miliony. Wreszcie statystyka nie uwzględnia pracowników kolejowych, którzy w 1902 r. dostarczyli przeszło 43 tys. nieszczęśliwych wypadków. Drugie zastrzeżenie, które należy uczynić co do statystyki, o której mówimy: jakkolwiek notuje ona dzisiaj liczbę wypadków prawie $2\frac{1}{2}$ razy wyższą niżli w r. 1901, kiedy poczęto prowadzić ową statystykę, jednak i dzisiaj należy przypuszczać, że dane jej są z półtora razy niższe od rzeczywistych. Przynajmniej sam statystyk urzędowy, pan Dementjew, obliczał w r. 1901, że liczba zarejestrowanych wypadków 25 tysięcy jest 3 – 4 razy niższa od rzeczywistej. Z powyższemi zastrzeżeniami podajemy główne dane, wyjęte z omawianego sprawozdania.

Ogólna liczba zarówno zameldowanych, jak i zakwalifikowanych przez statystykę do zanotowania wypadków, stale od czasu wprowadzenia prawa z r. 1903 o nieszczęśliwych wypadkach wzrasta. Jeśli w poszczególnych okręgach, jak np. Petersburskim, Warszawskim, liczba zameldowanych wypadków się zmniejszyła, to przyczyną tego zjawiska jest jedynie ta okoliczność, że w okręgach tych znaczna liczba fabryk w pomienionym roku przez pewną część roku lub przez cały rok nie pracowała z powodu toczących się walk ekonomicznych. Wogóle powiększenie się liczby zanotowanych wypadków należy przypisać bardziej starannemu rejestrowaniu; czy i inne czynniki nie miały pod tym względem żadnego wpływu, orzec trudno. Ogólna liczba rejestrowanych wypadków wynosiła 60 142 na 1 658 985 robotników czyli $36,3\text{‰}$ (na 1 000). Ponieważ w Niemczech statystyka wykazała w 1904 r. $43,2\text{‰}$ nieszczęśliwych wypadków, jasnym więc jest, że liczba zarejestrowanych w Rosji wypadków daleka jest jeszcze od rzeczywistej. Ze tak jest, za tym przemawia stwierdzenie przez doświadczenie fakt, że liczba zarejestrowanych nieszczęśliwych wypadków zbliża się wszędzie do rzeczywistej tylko wskutek wieloletniej praktyki odpowiedniej instytucji, gwarantującej robotnikom odszkodowanie i zmuszającej przedsiębiorców do wypłacania go.

W poszczególnych okręgach liczba wypadków waha się od $21,9\text{‰}$ (??) w Moskiewskim okręgu do $56,2\text{‰}$ w Petersburskim i $67,3\text{‰}$ w Charkowskim. W Warszawskim wyniosła ona w r. 1906 $29,7\text{‰}$ (7 740 na 260 657 robotników), co w każdym razie należy poczęści położyć na karb tej okoliczności, że w Królestwie stracono dużo dni roboczych z powodu wrących tu w r. 1906 walk ekonomicznych. Odpowiedniej redukcji dokonać naturalnie nie mamy możliwości. W poszczególnych gałęziach przemysłu liczba wypadków waha się od $120,8\text{‰}$ w przemyśle, obrabiającym metale, a $140,2$ i $136,6\text{‰}$ w szczególności w fabrykach maszyn oraz hutach żelaznych i stalowych do $4,4\text{‰}$ w przemyśle jedwabnym. Interesujący szczegół stanowi fakt, że wzrósł współczynnik niebezpieczeństwa dla kobiet w większym stopniu, niż dla mężczyzn: statystyka stwierdza, że jest to wynikiem zastępowania pod wpływem ruchu lat rewolucyjnych mężczyzn przez kobiety we wszystkich gałęziach przemysłu, w których jest po temu jakakolwiek możli-

w o ś ć. Z poszczególnych gałęzi najwięcej (co do absolutnej liczby) ofiar pochłaniają te gałęzie przemysłu, w których najbardziej rozwinięty jest mechaniczny sposób wytwarzania: przemysł metalowy oraz bawełniany; na pierwszy przypada w roku sprawozdawczym 517,1, na drugi 176,3 z każdych 1000 wypadków. Warto przytym zanotować, że gdy udział przemysłu metalowego pod względem liczby pochłanianych przez niego ofiar zmniejszył się w porównaniu do r. 1905, zarówno absolutnie, jak względnie, to przemysł bawełniany przeciwnie pochłaniał w r. 1906 więcej ofiar niż w 1905. Tłumaczy się to tym, że przemysł metalowy w r. 1906 przechodził stagnację, przemysł bawełniany prosperował, powiększał liczbę robotników, przedłużał dzień roboczy, wprowadzał dwie zmiany, no i — spożywał więcej „mięsa maszynowego“ (Swod otczotow fabrycznych inspektorow za 1906 god, str. III — V).

Z danych, dotyczących podziału uszkodzeń, dochodzimy, poza znanym faktem, że największą liczbę wypadków powoduje mechaniczne urządzenie fabryczne (321,0‰ w okręgu Warszawskim) do interesującego wniosku, że urządzenia te stają się przyczyną coraz to większej (względnie) liczby wypadków, gdyż z rozwojem przemysłu maszynowego coraz to bardziej ruguje wytwarzanie ręczne. — Z innych rezultatów statystyki warto zaznaczyć, że dane rosyjskie z r. 1906, podobnie jak i z poprzednich lat, w zupełności potwierdzają zaobserwowane w Niemczech (a ostatnio i we Francji) zjawisko falowania liczby wypadków w ciągu dnia pracy w zależności od stopnia zmęczenia pracującego: jeśli liczbę wypadków, w godzinach rannych (6—9) przyjąć za 100, to w godzinach przedpołudniowych (9—12) podnosi się ona do 191,2, po wypoczynku obiednim w godzinach 12 — 3 zmniejsza się, wynosząc (począści wskutek samej przerwy obiadowej) 88,7, poczym w godzinach wieczornych (3 — 6) znów się podnosi do 165,2. — Wreszcie dane co do skutków nieszczęśliwych wypadków: śmierć spowodowała 6,2‰, zupełną niezdolność do pracy 172,2‰, czasową — 781,4‰. Dane, niezupełnie zasługujące na zaufanie, wobec tego, że nietylko w Niemczech i Austrii, ale i w Rosji w latach ubiegłych względna liczba wypadków częściowej utraty zdolności do pracy była znacznie wyższa.

Fabrycznie zakonodatelstwo i rozwit'je jowo w Rossii, p. N. Bykowa. Petersburg 1909. str. 282.

Jest to pierwszy systematyczny wykład prawodawstwa robotniczego w Rosji, który tym samym — obok dawniejszych prac, traktujących ten przedmiot w innej perspektywie i z innego punktu widzenia (odpowiednie rozdziały w Handwörterbuch der Staatswissenschaften, w pracach Tuhana-Baranowskiego, Prokopowicza, Litwinowa-Falińskiego i in.) — może oddać studjującym ten ważny dział polityki społecznej poważne usługi. Wykład prawodawstwa robotniczego (a nie fabrycznego, jak pisze autor w nagłówku książki) w Rosji poprzedzony jest u niego dość obszernym, zajmującym prawie połowę książki, szkicem z tej dziedziny prawodawstwa w innych państwach przemysłowych. W obu częściach, dawszy zarys rozwoju współczesnego prawodawstwa ochronnego, autor przedstawia prawa, dotyczące dnia roboczego, bezpieczeństwa i zdrowotności pracy oraz innych stron najmu, dalej — prawa, mające na celu ochronę interesów robotników, pozbawionych możności pracowania, wreszcie kreśli zada-

nia, kompetencje oraz organizację dozoru przemysłowego. W pracy Bykowa przeważa strona faktyczna, co czyni z niej dość dogodny kompendjum prawodawstwa. Wykład tego rodzaju nie pozostawia zbyt wiele pola do zaznaczania stanowiska społeczno-politycznego oraz sympatji autora — tymbardziej, że książka jest opracowaniem wykładów, wygłoszonych na wydziale ekonomicznym i technicznym politechniki petersburskiej. O ile wszakże osobisty punkt widzenia autora znajduje wyraz, poznajemy umiarkowanego zwolennika „reformy społecznej“ (autor jest sam inspektorem fabrycznym). Umiarkowanie jego ujawnia się, między innymi, w wahającym się stanowisku w takich kwestjach, jak sprawa ośmiogodzinnego dnia roboczego lub ocena znaczenia ruchu robotniczego dla rozwoju prawodawstwa robotniczego. Książkę zamyka krótkie porównanie rosyjskiego prawa robotniczego z prawem innych krajów przemysłowych oraz bibliografją przedmiotu. Porównanie, jak łatwo się domyślić, mimo umiarkowanie autora oraz jego ściśle naukowe tendencje, wypada nie na korzyść Rosji.

Encyklopedia Ludowa. Broszura wstępna I. (Zamiast prospektu). Jaką być winna Encyklopedia Ludowa p. Z. Herynga.

Art. Nr. 1. Co da Encyklopedia Ludowa robotnikom i włościanom? p. Z. Herynga.

Art. Nr. 40. Antialkoholizm. Z czego powstaje pijaństwo i jak z nim walczyć p. dr. Z. Daszyńską-Golińską.

Art. Nr. 43. Kwestja kobieca. Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna? p. K. Bujwidową.

Art. Nr. 66. Jak osuszać za mokre i jak nawadniać za suche grunty? p. inż. S. Turczynowicza.

Panowie Zygmunt Heryng, znany u nas, jako ekonomista i publicysta, Aleksander Heflich, wydawca „Poradnika dla Samouków“, Feliks Kon, publicysta i antropolog (?), oraz Romuald Minkiewicz, przyrodnik i publicysta, umyślili spopularyzowanie całokształtu wiedzy ludzkiej w postaci „Encyklopedji Ludowej“! Miał szereg broszur popularnych, traktujących o mniej lub bardziej ważnych zagadnieniach naukowych i społecznych lub spopularyzujących wyniki badań z poszczególnych gałęzi wiedzy, zamierzili w cyklu broszur przedstawić „wszystko to, co duch ludzki stworzył“.

W skromnym tym celu cały dorobek ludzkości, jej twórczość naukowa, techniczna, społeczna, religijna i artystyczna, podzielony zostaje i zamknięty w trzynastu działach. Każdemu z tych działów, w które został ugrupowany całokształt wiedzy i twórczości ludzkiej, redakcja „Encyklopedji Ludowej“ zamierza poświęcić przeważnie jedną, conajwyżej parę broszur zawierających aż po 1 do 2^{1/2} arkuszy druku, a dających: 1. ogólną charakterystykę każdej gałęzi wiedzy lub sztuki, oraz 2. wskazówki w celu ułatwienia bardziej szczegółowego poznania tego przedmiotu. Ponieważ „Encyklopedję“ swoją wydawcy przeznaczają dla „ludu“, to znaczy dla włościan i robotników, (przytym Polski wszystkich trzech zaborów), więc „Encyklopedia“ ma według planu zawrzeć co do treści (w szczególności w dziale „wiedzy informacyjnej“): „wszystko, co w praktyce życiowej robotników i włościan zarówno na miejscu stałego ich po-

bytu w trzech dzielnicach dawnej Polski, jak i w ciągłych ich wędrówkach poza granicami własnego kraju okazać się może potrzebnym". Co do formy zewnętrznej, to sposób wykładu ma uczynić „Encyklopedję“ dostępną każdemu przeciętnemu czytelnikowi z pośród włościan i robotników. W tym celu wykład broszur ma być nietylko popularny, lecz każda broszura ponadto ma być zapatrzona w szczegółowy indeks alfabetyczny terminów naukowych, słów i wyrażen z obcych języków lub mniej znanych wyrażen polskich, które zostały użyte w broszurze, wraz z krótkim, parowierszowym ich wyjaśnieniem. Oprócz powyższych indeksów szczegółowych, mających służyć zresztą nietylko wyżej wskazanemu celowi, ale równocześnie mających stanowić niejako słowniki encyklopedyczne, „Encyklopedja Ludowa“ zawierać ma jeszcze „indeks ogólny“, będący zestawieniem w porządku alfabetycznym wszelkich wyjaśnień zawartych w indeksach szczegółowych. Całość tak pomyślanego przedsięwzięcia ma zawierać przypuszczalnie 151 arkuszy druku w 131 broszurach ze 111 tablicami lub mapami i ukazać się w przeciągu lat 3-ch (od dn. 1 lipca 1908 r.).

Tak oto przedstawia się w ogólnych zarysach plan „Encyklopedji Ludowej“, wnosząc z tego, co mówi w tej sprawie pierwsza z broszur, wchodzących w jej skład (p. w nagłówku). Należy jeszcze dodać wyjaśnienie co do stanowiska, jakie zajmuje jej redakcja. „We wszystkich zagadnieniach spornych – powiada redakcja – dzielących ludzi nauki oraz działaczy politycznych i społecznych na obozy“, Encyklopedja ma dawać z początku „bezsronne przedstawienie kwestji“, poczym redakcja obiecuje „wyjaśnić własne swoje w danej sprawie credo, uwydatnić śmiało własną barwę“. Sądząc z nazwisk osób, wchodzących w skład redakcji, nie omylimy się chyba, jeśli przypuścimy, że owa własna barwa – jakkolwiek redakcja nie wyjawia jej we wstępnej broszurze, ma być „barwą“ nowoczesnego ruchu proletariackiego. Tym lepiej! Przyjrzyjmy się więc pierwszym wydawnictwom „Encyklopedji“. Tylko wprzód jeszcze dwa słowa o całym przedsięwzięciu.

Nie będziemy się bliżej zastanawiali nad klasyfikacją, na której redakcja E. L. oparła swoje wydawnictwa. Niewątpliwie, posiada ona braki, nawet dość wybitne braki, np. włączenie biologji „opisowej“ oraz teoretycznej do wiedzy o ziemi w celu przeciwstawienia jej „wiedzy o człowieku“, lub zdegradowanie historii do rzędu wiedzy czysto „informacyjnej“.

Natomiast wydaje nam się godną uznania sama myśl dania skończonego i zamkniętego niejako w sobie cyklu wydawnictw popularnych, gdy zwykle wydawnictwa takie uderzają swą nieplanowością, a nawet chaotycznością. Ale w zupełności podzielamy obawę, którą, jak stwierdza p. Heryng, „wypowiadało wielu współpracowników Encyklopedji: czy przedsięwzięcie nie jest zbyt trudne i zbyt wielkie jak na nasze skromne siły?“ I sądzimy, że wobec celu, który stawia sobie p. Heryng, racjonalniej byłoby, zamiast szeroko pomyślanej i zakreślonej encyklopedji ogólnej wiedzy ludzkiej, wydać poprostu encyklopedję społeczno-polityczną.

W pierwszym z artykułów, otwierających encyklopedję, p. Heryng popularyzuje w formie przystępnej dla włościan i robotników to, co powiedział o planie oraz zadaniu „Encyklopedji“ w broszurze „Jaką w i n n a b y ć E. L.“ inteligencji. Popularyzacja to niezawsze udatna, okupiona przeważnie nie uprzystępnieniem punktu wyjścia

i oświelenia, lecz oddawaniem tych samych zdań nieco innemi, jakoby bardziej przystępnemi słowami. Broszura ta wykazuje jednocześnie, z jakimi trudnościami spotyka się plan, który sobie nakreślił p. Her-ryng: indeks, zawierający wyjaśnienie poszczególnych słów i wyrażeń niezrozumiałych, spotykanych w broszurce, zawiera stronic 14, gdy tymczasem sama broszura — 16!

Wydaje nam się też, że wyjaśnienia te niezawsze są udatne (np. przy określeniu podatków bezpośrednich i pośrednich pomieszane dwie różne podstawy rozróżniania tych podatków; podobnież niezadawalające jest określenie ekonomji politycznej).

Druga z wydanych broszur pani D a s z y ń s k i e j - G o l i ń s k i e j zawiera na ogół zadawalający i przystępny wykład szkodliwych stron użycia alkoholu oraz sposobu walki z tym złem społecznym. Wykład ten uważamy za naogół zadawalający — szczególnież w porównaniu z broszurką tejże autorki w innym popularnym wydawnictwie „Książki dla wszystkich“, gdzie p. Daszyńska w swym zapale antialkoholicznym maluje takie straszliwe obrazy — Zerrbilder, jak to mówią Niemcy — że odstrasza nietylko niemi samemi, ale bąkami logicznemi, które przy tym strzela, od zdrowego jądra propagandy antialkoholistycznej. Trudno natomiast socjaliście zgodzić się z autorką, gdy wraz z wszystkimi burżuazyjnemi apostołami antialkoholistycznego ogłupiania twierdzi, że „zwyczaj codziennego picia — jest jedną z najważniejszych przyczyn ubóstwa“, i znajduje „ściśły związek“ między liczbą ubogich w Anglii a sumą, wydawaną tam rocznie na trunki. Żałować wypada, że redakcja E. L., stosownie do obietnicy, „nie uwydatniła przy tej okazji barwy“ i nie napiętnowała w odpowiedni sposób podobnej obłudy „antialkoholistycznej“, zwykłej u burżuazyjnych przeciwników ruchu robotniczego, a mającej na celu zamazywanie antagonizmów klasowych.

Bardzo przystępnie, bo na podstawie „elementarza kwestji kobiecej“, wydanego przez krakowski oddział czytelnicy dla kobiet, wyjaśniła p. B u j w i d o w a, dlaczego „kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna“. I tu jednak żałować wypada, że redakcja od siebie nie wyjaśniła stosunku różnych kierunków ruchu społecznego do walki kobiet o ich prawa, w szczególności zaś związku, który zachodzi między tą walką a walką o wyzwolenie proletariatu. Bez tego wyjaśnienia broszura p. Bujwidowej posiada nieco feministyczne zabarwienie, czego z pewnością redakcja, chcąc rzeczywiście „uwydatnić własną swą barwę“ nie może polecić „ludowi“, t. j. robotnikom i włościanom.

Czwarta z wydanych broszur traktuje temat zbyt specjalny i daleki od zadań P. S., by na miejscu było tu go rozważać. Co do przejrzystości wykładu wydaje ona się nam bodaj najlepszą ze wszystkich dotąd wydanych.

Z. L.

Przegląd czasopism.

International Socialist Review.

Numer majowy 1910 r. przynosi artykuł Józefa E. Cohena o bezrobociu tramwajarzy i strejku powszechnym w Filadelfji

Strejk powszechny był przede wszystkim strejkiem politycznym i powstał stąd, że władze miejskie połączyły się z towarzystwem tramwajowym dla udaremnienia strejku i złamania praw politycznych ludu. Tramwajarze zrozumieli niebawem, że strejk ich pociągnął za sobą następstwa polityczne, połączyli się więc z komitetem strejku powszechnego, aby wyciągnąć jak największe korzyści z sytuacji. Z początku zdawało się, że strejk ma na celu jedynie zmusić towarzystwo do układów i wy-móc oddanie zatargów pod ucziwy sąd rozjemczy. W rzeczywistości atoli był on od samego początku walką robotników z kapitałem. Komitet z 10 członków, pomiędzy którymi było dwóch zdeklarowanych socjalistów, kierował strejkiem. Jeden z tych dwóch, Harry Parker, propagował już w listopadzie 1909 r. ideę dwutygodniowego strejku powszechnego na wypadek, gdyby Gompers, Mitchell i Morrison zostali uwięzieni. Tak więc cały ruch stał pod znakiem socjalizmu. Odbito w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy odezwę w języku angielskim i niemieckim i rozpowszechniono ją w baldwinowskich warsztatach budowy parowozów. Zdobyto warsztaty odrazu: 3000 robotników porzuciło pracę. Do nich przyłączyło się 45 000 robotników przemysłu włóknistego, tak że ten przemysł w Filadelfji literalnie stanął. Robotnicy budowlani zastrejkowali, jak jeden mąż. W ten sposób jeden zawód za drugim przyłączał się do strejku, aż pozostały tylko dwa — drukarze i browarnicy; tych ścisła żelazną pętlą ich taryfa. Moralnie jednak sympatyzowali oni całkowicie ze strejkującymi i hojnie ich wspierali. Jedyną ironją losu było to, że akurat robotnicy stacji elektrycznych nie byli zorganizowani i nie zdołano ich pociągnąć za ruchem. Gdyby ci mieli organizację, strejk powszechny byłby zbyteczny.

Komitet ocenia liczbę strejkujących na 150 000, zorganizowanych i niezorganizowanych. Przewódcy strejku starali się utrzymać tę armję według możliwości w zwartych szeregach, gdy tymczasem policja marzyła tylko o tym, aby ją rozbić. Zgromadzeń i pochodów zakazano i policja brutalizowała strejkujących. 19 marca komitet dziesięciu zdołał urządzić wiec, na którym wobec dziesiątków tysięcy Eugenjusz Debs wygłosił świetną mowę o połączeniu ruchu zawodowego z socjalizmem. Strejk pozyskał związkowi setki i tysiące nowych członków. Kobiety trzymały się niemniej dzielnie od mężczyzn. Po dwóch tygodniach strejk powszechny doszedł do swego szczytu. Wtedy zwołano konferencję przedstawicieli Towarzystwa i tramwajarzy, po której bezowocnym przebiegu publiczność zaczęła stygnąć w zapale dla robotników a przechylać się na stronę Towarzystwa. To rostrzygnęło o losie strejku powszechnego i w tydzień potem ogłoszono go oficjalnie za skończony. Setki tramwajarzy niestety zostały potem wydalone. Zarówno strejk tramwajarzy, jak i powszechny przyniosły mnóstwo niespodzianek. Przy pierwszej konferencji Towarzystwo musiało przyznać, że jest zwyciężone. Pomimo to bezwstydnie zagrabiło wszystkie owoce zwycięstwa. Albowiem pomimo wszystko było to zwycięstwo. Okazało się to w sąsiednich miastach, gdzie towarzystwa komunikacyjne dobrowolnie podniosły płace swym pracownikom, podobnie jak kolej Pensylwańska, kolej Filadelfijska i Readinska i t. p. Przeprowadzenie strejku powszechnego jest już wprost cudem; w mieście tym po raz pierwszy robiono podobną próbę, rekruci więc byli niewycwiczeni, pole walki nieznanne, a linja marszu — nowa. Skutek więc musimy uznać za tym bardziej zadziwiający, im mniej przygotowania miały masy. Śmiemy utrzymywać, że gdy do podobnego ducha oporu przyłączy się szersza jeszcze solidarność i jasny program działania, to strejk powszechny będzie mógł stać się środkiem obrony praw politycznych i zdobywania ustępstw eko-

nomicznych a zarazem wpajania w robotników ufności, tak nieskończenie ważnej na przyszłość. Lecz — że użyjemy paradoksu — najlepszy jest strejk powszechny wtedy, kiedy go nikt nie potrzebuje. Byłoby to śmieszne, gdyby nie było tragiczne, że trzeba wzywać całą armję robotników do ciężkich ofiar, aby zyskać dla paru tysięcy towarzyszy i ich rodzin parę drobnych polepszeń. Wyrażając się teoretycznie, powiemy, że mamy nadzieję, iż masy robotnicze będą w przyszłości o tyle wywęczone i zorganizowane, że nie będą potrzebowały posyłać przeciw wrogowi całej swej siły do jakiegoś wozu, w którym wystarczyć powinna garść tyraljerów. Mamy nadzieję, że strejk powszechny stosować będzie potrzeba tylko w nadzwyczaj rzadkich wypadkach. Doświadczenie Filadelfji potwierdza stare twierdzenie socjalistyczne, że partja pracy nie może osiągnąć trwałych zwycięstw powierzchownymi środkami. Wprawdzie i najdrobniejsze środki musi ona zużytkować, lecz za najwyższe swe zadanie uważać powinna rozwijanie umysłowe ogółu proletariatu, czyli innymi słowy jaknajszersze upowszechnienie świadomości klasowej. Im więcej tej świadomości mieć będzie proletariąt, tym energiczniej będzie dążył naprzód.

W tymże zeszycie znajdujemy artykuł Antoniego Pannekoeka p. t. *Wrzenie w Prusach*. Walka polityczna w Niemczech przykuwa obecnie uwagę całej Europy. Po upadku Rosji Niemcy są najsilniejszym państwem militarnym ładu stałego i reakcji europejskiej; ale i ruch robotniczy niemiecki jest najsilniejszy w świecie. Tu stają przeciw sobie potęgi rewolucji i reakcji, uzbrojone od stóp do głowy, tu odegrają się pierwsze wielkie bitwy rewolucji.

Niemcy różnią się od Ameryki i Europy Zachodniej panowaniem obszarników, brakiem wolności burżuazyjnej i tchórzostwem klas średnich. Burżuazja bez szemrania znosi samowolę policji. Junkrowie i policja służą za tamę przeciw wzbierającym falom proletariatu. Junkier rządzi Prusami, a Niemcami — Prusy. Ale panowaniu junkierskiemu zagraża ciągly wzrost przemysłu. Dotychczas junkrowie potrafili w niezrównaną zrećnością trzymać władzę rządu i uczynić się niezbędnymi dla rosnącej burżuazji. Prześladowali oni socjaldemokratów i przeszkadzali według możności wszelkiej organizacji robotników. W roku 1871 powstało cesarstwo niemieckie, stanowiące właściwie pod względem konstytucyjnym ciekawą łataninę; małe państwa bowiem nie znikły zupełnie i szkoła, policja, administracja miejscowa i t. p. pozostały w ich rękach, gdy tymczasem wszystkie nowoczesne zdobycze kapitalizmu — poczta, wojsko, marynarka, kwestje cel i waluty — przeszły na Rzeszę. Bismarck, pierwszy wśród junkrów, nadał potem powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn, bez wątpienia po to, aby przeciwstawić burżuazji masę ludową. Lecz z jakichkolwiek względów zrodziło się to prawo, miało ono ogromną wagę zwłaszcza dla dźwigającego się proletariatu w jego walce o wyzwolenie.

W okresie od 1882 — 1907 r. ludność rolnicza Niemiec spadła z 42,5% na 28,6%. W tym samym czasie liczba zatrudnionych w handlu i przemyśle wzrosła z 45,5% do 56,2% całej ludności. Stały wzrost socjaldemokracji był skutkiem tego olbrzymiego przewrotu. Ręka w rękę z nim posuwał się wzrost niemieckich związków zawodowych. Po upadku prawa przeciw socjalistom, robotnicy mogli się otwarcie organizować. Niespodziewany rozwój związków zawodowych do 1907 r. poczęści przypisać należy pomyślnym warunkom ekonomicznym, poczęści jednak również energicznemu walkom i znakomitej organizacji wewnętrznej. Jakkolwiek pierwotnie niezależne od partji socjaldemokratycznej, związki zawodowe są jednak przepełnione duchem socjaldemokratycznym. Wywarły one widoczny korzystny wpływ na położenie robotników i stały się potęgą, dyktującą częstokroć warunki kapitalistom. Ma się rozumieć, że kapitaliści przeciwstawili robotnikom swe organizacje przedsiębiorców i za strejkami często idzie lokaut. Przeciwnieństwa zaostrzają się coraz bardziej. Dlatego dawny ruch rewizjonistyczny coraz rzadziej daje się zauważyć w zwią-

kach, im bardziej reakcja polityczna skupia swe siły i zagraża robotnikom na każdym kroku.

Revolucja rosyjska dała bodźca ruchowi rewolucyjnemu w Niemczech. Proletariat rosyjski pouczył lud niemiecki o użyciu nowej broni: strejku powszechnego. Dzisiejsze zaś Niemcy są zupełnie inne, niż Niemcy z przed trzydziestu lat; w strukturze społeczeństwa niemieckiego przygotowują się oddawna założenia ekonomiczne wybuchów rewolucyjnych. I zdaje się, że w punkcie ogniskowym tego ruchu stać będzie pruski system wyborczy. — Pannekoek obrazuje pruskie trójklasowe prawo wyborcze, które wywołuje gniew klasy robotniczej, uważającej je za sromotę dla postępowego narodu. Robotnik ma już dość wyrobienia politycznego, aby zrozumieć, że ze strony pruski jest murem, o który się rozbija wszelki postęp. Trzeba więc wyczerpać całą energję dla zdobycia powszechnego prawa głosowania do tego ciała prawodawczego. Na zjeździe roku 1907 partja uchwaliła wystąpić do energicznej o nie walki. 12 stycznia 1908 r. odbyły się we wszystkich większych miastach zgromadzenia ludowe i demonstracje uliczne za reformą wyborczą. Wielki ruch ludowy wydał namacalne rezultaty, i wybory do sejmu skończyły się doraźnym tryumfem — garść socjaldemokratów weszła do izby junkierskiej, a rząd pruski pod naciskiem opinji publicznej obiecał zmianę prawa wyborczego.

Niestety pierwszego ataku partji nie powtórzono drugi raz z równą energją. Czynniki rozstrzygające w partji same się zlekły siły demonstracji 12 stycznia i nie ośmieliły się jej powtórzyć z obawy przed policją. Brak było konsekwentnego planu kampanji. Tu i owdzie w kołach robotniczych roztrząsano ideę strejku powszechnego i idea ta zapuszczała w nich coraz silniejsze korzenie. Lecz komisja jeneralna związków zawodowych była jej przeciwna. Uważała ona chwilę za nieodpowiednią wobec panującego w przemyśle przesilenia; obawiała się dać przedsiębiorcom sposobność do lokautów, które mogłyby wyczerpać kasy związkowe.

Mamy tu przykład, w jaki sposób można na pewien czas udaremnić rewolucyjny ruch polityczny zapomocą mozolnie wymędrkowanej prozajicznej metody ruchu robotniczego.

Najbliższy zjazd partyjny znów nie dał żadnej wytycznej, ruch stracił dużo ze swej wagi, i siły reakcyjne nabrały otuchy. Ale reakcja jak zwykle przeciągnęła strunę i wywołała niezmiernie rozgoryczenie ludu nowemi, niesłychanie wysokimi podatkami. Wszędzie rosnę burzenie i każdy nowy obiór posta przynosił socjaldemokracji nowy przyrost głosów.

Pomimo to projekt reformy wyborczej, przedłożony przez rząd w styczniu, był urągówiskiem z wszelkiej reformy. Na ten policzek lud odpowiedział nowemi demonstracjami. 13 lutego 200 000 ludzi szło pochodem przez ulice berlińskie, a każdej niedzieli demonstracje się powtarzały. Jednakże w projekcie reformy wyborczej nie zmieniono nic. Zmieniało się co innego — duch ludu, który po każdej udanej manifestacji stawał się coraz bardziej wojowniczym. Masy nabrały ufności w swe siły i czują, że organizacja ich jest potężniejsza od brutalnego oręża rządu. Każdy nowy wybuch niezadowolenia będzie silniejszy od poprzedzającego. Wypadki te zwiastują przyszłą rewolucję niemiecką, która, jakkolwiek powoli dojrzeje, zbliża się nieodbycie. Jeżeli rewolucja niemiecka ma przeciw sobie najpotężniejszą siłę wojskową, to za sobą ma najlepiej wywiczony i udiscyplinowany proletariat. Metody jego przystosowane są jeszcze do dawniejszych warunków walki i nadają się tylko do walk wyborczych i ekonomicznych. Ale potrafi on przystosować się do nowych, a wtedy postępować będzie bodaj powoli, ale z tą samą gruntownością, która zawsze cechowała Niemców. Proletariat niemiecki jest obecnie przodującym bojownikiem sprawy całego świata. Jego walka i jego tryumf obudzą wszędzie echo. Będzie to pierwsza z rozstrzygających walk pomiędzy pracą a kapitałem. Jeżeli wygra ją proletariat, to rewolucja we wszystkich krajach otrzyma nowego bodźca i dlatego ten ruch w Niemczech ma ogromne znaczenie dla całej ludzkości.

która się wyłoniła po ostatnich niepomyślnych dla partji wyborach gminnych w miastach amerykańskich. Idzie mianowicie o to, czy dotychczasowa forma organizacji partyjnej winna jest tej porażki i wogóle dotychczasowych niepowodzeń partji Socjalistycznej w Ameryce. Z wielu stron stawiane są wnioski zlania partji Socjalistycznej i Socjaldemokratycznej w jedną „Partję Pracy“ (Labour Party) na wzór angielski. Redakcja przeto postawiła wszystkim kandydatom do nowego Komitetu Wykonawczego partji pytanie, jak się zapatrują na podobne połączenia. Nadeszły na to 23 odpowiedzi od najwybitniejszych przedstawicieli socjalizmu i ruchu robotniczego w Ameryce; 19 z nich wypowiada się kategorycznie przeciw „Labour Party“, 4 pozostali czynią to samo, jakkolwiek w mniej stanowczej formie. Ci czterej zgadzają się na Partję Pracy, jeżeli będzie całkowicie stała na gruncie socjalistycznym.

W związku z tą ankietą redakcja ogłosiła jeszcze list socjalisty Williama Englisha Wallinga, który przytacza 15 argumentów przeciw utworzeniu „Labour Party“. Podajemy najważniejsze z nich.

Partja Socjalistyczna uważa siebie za prawdziwą partję pracy i nawet za coś o wiele większego. Socjaldemokracja niemiecka np. jest daleko pożyteczniejsza dla niemieckich związków zawodowych, niż angielska Partja Pracy dla angielskich trade-unions. Partje Pracy poświęcają część nietylko zasady socjalistyczne, lecz częstokroć i związkowe. Tak np. w Australji Partja Pracy popiera pracodawców, stronników cel ochronnych, a w Anglii idzie razem z wolnohandlowcami. Partje Pracy zawsze popierają pokojowe załatwianie zatargów ekonomicznych, a nie walkę klasową. Dlatego mają one zawsze skłonność do czynienia przedsiębiorcom ustępstw politycznych, gdy ci występują przeciw nim na polu ekonomicznym. Naturalnie najbliższa zwyczajka cen znowu udaremnia osiągnięte w ten sposób ustępstwa. — Dla umożliwienia wstępu wszystkim związkom zawodowym, Partje Pracy tolerują w swych szeregach niektóre żywy reakcyjne, np. te, które dla korzyści politycznych popierają kościół i t. p., krępują natomiast wszystkich członków bardziej rzutkich, energicznych i krańcowych, obawiając się, że odstąpią oni żywy zachowawcze. Partje Pracy poświęcają wszystkie widoki przyszłości dla drobnych korzyści doraźnych. — Stawiając zawsze na czele kwestje praktyczne i gardząc wszelką zasadą, postępują one nielepiej od kapitalistów, którzy zapominają o wszystkich naukach historii i żyją tylko dla generacji dzisiejszej, nie dla przyszłej. — Usługi, które Partja Pracy oddaje kapitalizmowi odrzucaniem stanowiska walki klasowej, opłaca on zapomocą urzędów i posad, i tylko bardzo niewiele silnych charakterów potrafi się oprzeć tej polityce. Wynika stąd korupcja społeczna najgorszego rodzaju. — Gdyby powstał ruch rewolucyjny, to taka Partja Pracy aloby się rozszczepiła na dwa obozy, z tych jeden wrogi dla rewolucjonistów, aloby jako całość zajęła stanowisko nieokreślone, neutralne, chwiejne. —

Redakcja ogłasza także list Eugenia Debsa, który jak najbardziej podkreśla, że rewolucyjny charakter partji socjalistycznej należy bezwzględnie zachować w zupełnej czystości.

Social Democrat.

Ruch za prawem wyborczym kobiet wywołał pełną rozbieżność zdań w obozie socjalistów angielskich. Londyński miesięcznik Partji Socjaldemokratycznej zamieszcza w tej sprawie interesujący artykuł H. L. Woodsa p. t. „Prawo wyborcze dla kobiet nie jest kwestją płci“. Zdaniem autora obie zwalczające się strony przeoczyły jądro kwestji. Antisufrażystki mają zwyczaj wszelką niedorzeczność, popełnianą przez kobietę, zapisywać na konto jej płci, zamiast kłaść to na jej osobistą odpowiedzialność, jak się zwykle czyni, gdy chodzi o mężczyzn. Zapominają również przytym o starym żądaniu socjalistycznym, aby każdy dorosły człowiek, należący do gminy, miał prawo, bez względu na swą płeć, uczestniczyć w jej zarządzie. Ale i sufrażystki niemniej o tym zapominają i w żądaniu prawa wyborczego stają zawsze na je-

дноstronnym stanowisku, jako kobiety, nie jako członkinie społeczeństwa. Wszystkie ich organizacje popełniają ten sam błąd z jednym wyjątkiem Zjednoczenia walki o powszechne głosowanie. Antisufrażystki twierdzą, że gdy tylko kobiety otrzymają prawo wyborcze, wyzyskają je dla dopięcia swych rzeczywistych lub urojonych praw. Dlaczegożby jednak nie miały tego czynić? Czy mężczyźni postępują inaczej i czy właśnie my, socjaliści, nie wzywamy ich gorąco do tego? Kobieta, jako obywatelka państwa, ma akurat tyle praw, co mężczyzna i według zasad demokratycznych wolno jej ich bronić w taki sam sposób. Każde państwo, które jej odmawia tych praw, jest niedemokratyczne. Sufrażystki mówią, że po osiągnięciu prawa wyborczego dla kobiet każda płeć będzie mogła przestrzegać swych interesów; a więc już dla przywrócenia równowagi kobiety powinnyby otrzymać prawo głosowania, tymbardziej, że prawo wyborcze mężczyzn faktycznie równowagę zakłóca. Bax, Samuels i inni antisufrażystki twierdzą, że po udzieleniu kobietom prawa wyborczego na arenę polityczną napłynę mnóstwo nieinteligentnych kobiet. Ależ ten sam względ nakazywałby zwrócić się przeciw działalności politycznej mężczyzn! Lub może ci panowie zechcą twierdzić, że wszyscy obierający i obierani mężczyźni są inteligentni? Jeśli można dać prawo głosu zeru płci męskiej, to czemużby i nie zeru płci żeńskiej? Wszystkie argumenty, oparte na płci, równie łatwo dają się obalić. Tak np. dają się słyszeć dowodzenia, że kobiety w razie wojny nie mogą wyruszyć w pole, nie mają więc prawa stanowić o wojnie i pokoju. Lecz gdybyśmy chcieli być logiczni, musielibyśmy przyznać prawo wyborcze tylko żołnierzom, marynarzom i kolonistom wojskowym; byłoby to dość ciekawą w Anglii, która nie zna poboru do wojska. Ale nawet w krajach tak militarnych, jak Francja i Niemcy doszłoby się w ten sposób do skreślenia tysięcy i tysięcy wyborców z list. I taki argument przytaczają socjaliści! Czy sufrażystki nie mogłyby odrzucić tej pilki i oświadczyć, że tylko kobiety powinny wybierać, bo jedynie one mnożą ludzkość, bo bez nich wyginałyby gatunek? „Miejscem kobiety jest dom“, mówią antisufrażystki. Idźcież do Lancashire i zobaczcie, gdzie jest kobieta — znajdziecie ją w fabryce. „Polityka uczyni kobietę oschłą, wyrachowaną, podstępna“. Oschli, wyrachowani i podstępni mężczyźni są równie niesympatycznym zjawiskiem. I czyż socjaldemokracja pomimo wszystko nie stara się ciągle pozyskiwać nowych bojowników, a więc wychowywać kobiety politycznie? Jeśli społeczeństwo ma zostać przeobrażone, to rzecz jasna, że mężczyzna i kobieta muszą narówni i wspólnie pracować. Różnica płci nie gra przy tym najmniejszej roli i dyskusja nad nią jest tylko stratą czasu.

Mouvement Socialiste.

Francuski organ syndykalistyczny zamieścił niedawno ciekawy artykuł Chrystjana Rakovskiego o kwestji rolnej w Rumunji. Jeżeli się sądzi o Rumunji tylko z jej statystyki handlowej, która w r. 1908 zanotowała około miljarda wywozu i przywozu, tylko z jej sieci kolejowej, komunikacji telefonicznej i telegraficznej, to możnaby sądzić, że kraj dokonał olbrzymiego postępu, a lud rumuński znajduje się w położeniu wprost świetnym. W rzeczywistości nic podobnego niema. Rumunja jest krajem wielkiej skoncentrowanej własności, wielkich latyfundiów, wielkiej produkcji zbożowej i największej nędzy mas. Najuboższą i najbardziej wyzyskiwaną ludność widzimy w równinach naddunajskich, tym najbogatszym szpiechlerzu kraju, gdzie wielka własność ziemska obejmuje 75% powierzchni, a liczba analfabetów wynosi 88%.

Jedynym źródłem bogactwa w Rumunji jest rolnictwo. Według cenzusu z r. 1905 Rumunja liczy 4 171 obszarników, którzy razem posiadają 3 789 192 hektary czyli 47,53% ogólnej powierzchni. Obok nich widzimy 1 015 302 drobnych właścicieli, którzy razem mają 3 319 950 hektarów, czyli 41,66% ogólnej powierzchni. Przeciętny obszar wielkiej własności ziemskiej wynosi więc 908 ha, drobnej — 3,2 ha. Pośrednią kategorię

stanowi 38 699 właścicieli 10 do 100-hektarowych, posiadających razem 860 403 ha czyli 10,81% powierzchni uprawnej.

Większość wielkich właścicieli ziemskich woli próżnować, niż pracować i puszcza swe dobra wielkim dzierżawcom. Gdyby ci chcieli uprawiać grunta zapomocą wolnych najemników, potrzebowaliby dla każdej posiadłości tysięcy rąk, których w kraju nie można znaleźć. Trudność usunięto w inny sposób, zapomocą t. zw. wiejskich kontraktów pracy, które należą do najhaniebniejszych dokumentów wyższu kapitalistycznego. Kontrakty te oznaczają dla włościanina rumuńskiego robotę przymusową i niewolnictwo ze wszystkimi ciężarami i powinnościami średnio-wieczna. Włościanin, przykuty do roli, musi spełniać dla obszarnika wszelkie prace, daje nawet narzędzia i bydo robocze, tak że obszarnik nie ponosi żadnego ryzyka. Kontraktami temi włościanin obowiązują się uprawiać najpierw posiadłość swego pana, a potem dopiero własną skibkę; dlatego też ziemia włościanina nigdy nie jest równie wydajna, ponieważ zabiera się on do niej zwykle zbyt późno. Przytym włościanin musi jeszcze płacić czynsz dzierżawny w produktach pracy, których wartości sam nie potrafi ocenić. Rakovski daje przykład takiego kontraktu, według którego włościanin obowiązują się dać właścicielowi swego gruntu: połowę swych zbiorów, dalej z każdego półhektara 20 litrów ziarna za nadzór połowy i 20 litrów z każdego $1\frac{1}{2}$ hektara, jako wynagrodzenie za zużytą kukurydzę. Nadto za każde pół hektara ilość pracy, odpowiadającą sumie 10 franków. Prócz tego za każde 2 hektary 7 franków gotówką. Za każde pół hektara, które włościanin dzierżawi, musi uprawiać $\frac{1}{8}$ hektara obszarnika. Kto dzierżawi więcej niż 2 hektary, musi za każde dalsze pół hektara uprawiać $\frac{1}{8}$ hektara obszarnika. Wszystkie te prace włościanin obowiązują się wykonać własnymi narzędziami i bydem na pierwsze wezwanie intendenta i t. d. i t. d. Umowa ta nie jest wyjątkiem, lecz prawidłem. Badania, przedsięwzięte po powstaniu chłopskim, ujawniły przykłady niesłychanego wyzysku. W dobrach jednego dawniejszego ministra i przewodcy liberałów dzień roboczy mężczyzny, pracującego z własnym sprzężajem, ceniono na dwa franki. Szczyt wyzysku osiągnął niejaki generał Leca, który w r. 1888 płacił swym włościanom 5 centymów dziennie. Studenci rumuńscy w Brukseli uwiecznili ten czyn odbiciem medalu.

Opierając się na faktach historycznych, Rakovski przedstawia powstanie olbrzymich latyfundjów w Rumunji. Podobnie jak w krajach słowiańskich, panował tu początkowo komunizm rolny. Z ówczesnych sędziów, którym włościanie musieli płacić dziesięcinę, utworzyła się w drodze uzurpacyjnej klasa bojarów, która na dwa sposoby zagarniała dobra włościańskie. Pierwszym sposobem był podstęp lub gwałt, drugim ciągłe zwiększanie czasu roboczego i niezmiernie podnoszenie ciężarów i poborów. Zbójcecki rząd działał przytym stale w przymierzu z bojarami, których zbrodniczą działalność biczował już Marx w pierwszym tomie Kapitału. Ludność, wysysana przez monarchów i bojarów, emigrowała masowo do Polski, Turcji, Serbji, Węgier i t. d. W r. 1741 liczone 147 000 rodzin włościańskich, w 1757 liczba ta spadła do 35 000! Ta masowa ucieczka zmusiła rząd do drobnych ustępstw, które jednak nie miały wielkich skutków. Układ adrianopolski 1829 r., który przyniósł wolność handlu, spotęgował jeszcze wyzysk pracy włościańskiej. W r. 1833 doszło do prób powstania, które ówczesny wielkorządca, hr. Kisielew (prowincje rumuńskie aż do wojny krymskiej pozostawały pod protektoratem Rosji) próbował uśmierzyć zapomocą wydania „reglamentu organicznego“. W r. 1864 musiano i w Rumunji ogłosić zniesienie poddaństwa, pomimo najzacieklejszego oporu bojarów. Książę Cuza przeznaczył chłopom trzecią część gruntów dworskich na własność, wskutek czego powstało 467 840 drobnych włościan. Ale nowa ustawa zawierała fatalną lukę, bo nie dawała włościanom pastwisk gminnych, lecz zmuszała ich do pasania bydła za opłatą na łąkach dworskich. Dawne więc jarzmo pozostało nadal. Po pierwszym roku wolności włościanie odmówili pracy u obszarników, ale to miało im przynieść tylko nieszczęście. Bez środków utrzymania, bez

ziarna na zasiewy, prześladowani przez złą pogodę, tułali się o głodzie po lasach i musieli uciec się do znieawidzonych bogaczy, aby nie ulec zupełnej zagładzie. W owych czasach nędzy powstały najohydniejsze „kontrakty rolnicze“ — przeważnie na przeciąg pięciu lat — które czyniły włościan wraz z ich rodzinami niewolnikami obszarników. Niedotrzymywanie kontraktów karano przy pomocy wojska. Rumuńscy mężowie stanu daremnie starali się złagodzić te kontrakty zapomocą drobnych polepszeń ustawowych. Wszystkie te malutkie reformy pozostawały bez skutku; włościanin musiał się poddawać, bo inaczej rozgniewany obszarnik odbierał mu rolę i pastwisko. Postęp rolnictwa rumuńskiego, którego produkcją z 544 000 ton w r. 1866 wzrosła do 2 664 000 ton w 1905, związany jest z olbrzymim wzrostem wyzysku pracy włościańskiej. Nadzwyczajnej wyższe renty gruntowej odpowiada olbrzymia niżka płac. Wejście kapitalizmu do rolnictwa rumuńskiego uwidoczniło się również w utworzeniu wielu trustów. Antysemita wskazuje zawsze na bogatych żydów w tych trustach, zapominają jednak przy tym, że niejednym wielkim dzierżawcą chrześcijanin dzierżawi do 60 000 hektarów.

Nędzę wytwarza cały system latyfundijski, nie zaś poszczególne osobistości. Wszelki postęp kulturalny w Rumunji ogranicza się do miast; na wieś nie wywiera on żadnego wpływu. Włościan od mieszczan oddziela nieprzebyty mur. Od czasu do czasu tylko dzienniki donoszą o skandalicznych zjawiskach na wsi, o łupiestwach, popełnianych na biednym chłopstwie, i o tym, jak obszarnicy nie gardzą żadnymi środkami, aby zagarnąć ziemię włościańską. Przywłaszczają sobie oni również ziemię gminną, a władze pomagają im jeszcze przy tej grabieży. Wszystko należy do „pana“, — grunt, praca i honor włościanina, którego córki pan uwodzi, tak że niejedna wieś wygląda na harem bojara.

Rakovski kończy słowami: chłop rumuński nieczym się nie różni od dawniejszego niewolnika. Pióro się wzdraga przed notowaniem wszystkich sromotnych czynów, które codziennie są na nim popełniane i których tylko słabe echo dochodzi do uszu ucywilizowanego świata.

La Revue Socialiste.

Jerzy Bourgin zamieścił w wymienionym czasopiśmie dwa artykuły o Socjalizmie, żywieniu dzieci w szkole i kolonjach wakacyjnych, do których warto powrócić. Niema nie bardziej wrzuszającego, jak zabiegi konserwatystów wszelkich odcieni, stojących murem przeciw zgubnym przewrotom, na które wystawione jest społeczeństwo nowoczesne. Chcą oni wytepić pracę domową przez wydawanie etycznych odezw, aby nie kupowano produktów, wytwarzanych przez chałupników. Chcą przeszkodzić wyludnianiu wsi, przytwierdzając robotników rolnych do gleby i chcą zapobiec rozkładowi rodziny proletarjackiej, zakładając szkoły, a w ich ramach instytucje, które mają zastąpić rodzinę. Nigdzie jednak nie uwydatnia się jaskrawiej niewspółmierność między srogą rzeczywistością a przyjętym ideałem. Proletariat miejski nie może już prowadzić życia rodzinnego w taki sam sposób, jak inne klasy społeczeństwa. Ojciec pracuje przez cały dzień w warsztacie lub fabryce, matka nie może oczekiwać, aż dziecko o tyle podrośnie, aby je można było pozostawić same i iść również na zarobek poza domem. Robotnica nie może być kochającą matką lub troskliwą małżonką; dom staje się niepełnym miejscem snu, węzły pomiędzy rodzicami a dziećmi rozluźniają się. Naprawdę konserwatyści głoszą proletariatowi stary swój katechizm obowiązków rodzicielskich i żądają wdzięczności za wysiadczone dobrodziejstwa, do których proletariat jako żywo nie miał żadnego prawa, a które przyjąć powinien w pokorze. „Przedewszystkim posyłajcie swe dzieci do szkoły ludowej, która uczyni z nich dobrych obywateli, a zobaczycie, jak dalece ułatwia się wam zadanie wychowywania dzieci, które wydajecie na świat!“

Jakże wygląda ta okrzyczana szkoła ludowa? Najbardziej uderza

w niej mnogość funkcji, zapomocą których chce ona zastąpić rodzinę i zupełny brak systemu przy wykonywaniu tych wszystkich funkcji.

Już nowonarodzony proletariusz spotyka się z niedostatkiem. Liczba żłobków zupełnie nie wystarcza. W całym Paryżu zarząd miejski udziela tylko 38 żłobkom zapomogi w kwocie 36 200 franków. Nadto nie mają do nich zupełnie dostępu dzieci chore, ponieważ grożą one niebezpieczeństwem innym. Najnieszcześniejsze więc istoty najmniejsze nie docznają opieki. Dwuletnie dziecko może już być przyjęte do Szkoły Macierzyńskiej (école maternelle). Pobyt w tych instytucjach nie jest rozkoszą dla małych niebożątek: nie dba się tu bynajmniej o to, aby dziecko mogło spać po obiedzie, jak nakazuje higjena. Również i dozorczyynie mają ciężką służbę. W r. 1907 w 171 takich szkołach macierzyńskich było 28 876 wychowanek. Dziecko staje się uczniem; musi robić piśmienne ćwiczenia — lecz nikogo niema w domu, ktoby je nadzorował. Czy ma ono podpaść pod szkodliwe wpływy fizyczne i moralne ulicy? Nie! Założono t. zw. klasy opiekuńcze, które przyjmują dzieci na wieczór. Mogłyby one jednak i rano przynieść równy pożytek. Rodzice wcześniej wychodzą z domu, późno wracają, na obiad bodaj wcale nie przychodzą. Z tego stanu wynika instytucja żywienia dzieci w szkole. Istnieje ona w Paryżu od r. 1880 i dotąd jeszcze nie doszła do doskonałości. Ciągłe jeszcze, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, zdania są podzielone, czy lepiej jest powierzyć tę czynność posługaczowi szkolnemu, czy też ustanowić dla niej specjalnego urzędnika miejskiego. W wielu miejscach niema również nadzoru lekarskiego. Podobnież i kwestja mieszkaniowa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Dla personelu nauczycielskiego żywienie dzieci jest znacznym kłopotem. Nauczyciele muszą karmić i nadzorować całą hurmę dzieci w czasie swych własnych przerw obiadowych, gdy sami pilnie potrzebują odpoczynku. Lecz specjali nadzorcy muszą kosztować, a żywienie dzieci szkolnych w samym Paryżu pochłonęło w r. 1907 1 050 000 franków, przyczym jeszcze pozostał niedobór. Ze strony konserwatywnej nie brak zresztą prób okrojania budżetu na żywienie dzieci, prób, które co prawda dotychczas nie odniosły skutku. Cale urządzenie wszakże cechuje ciąga niepewność pod każdym względem: niepewność w dochodach, w kwestjach osób, w źle funkcjonującej organizacji i niesprawiedliwym podziale, który nader często wypada nie na korzyść dzieci najbiedniejszych, lecz najbardziej protegowanych. To samo dotyczy i kolonji letnich. Popierwsze z 980 tysięcy uczniów miejskich tylko 30 tysięcy ma szczęście spędzenia całych 21 dni wśród zieleni, a i tu znowu dzieci chore są wykluczone. Umieszczanie dzieci nasuwa również niepokonane trudności. Najdroższym urządzeniem jest kolonja zbiorowa, mieszcząca się w jednym domu, należącym do miasta lub kas szkolnych. Drugim sposobem jest odnajęcie domu, lecz i tu jest wiele złych stron. Trzeci sposób najtańszy, i najlepszy, polega na umieszczaniu dzieci u rodzin włościańskich. Wielkie jednak trudności nastęrcza wyszukanie rodzin, które się zgadzają przyjąć dzieci pod swoją opiekę. W Paryżu miasto daje na kolonje wakacyjne 225 tysięcy franków, a 200 tys. dostarczają kasy szkolne. Gdyby wszystko szło po myśli wiecznym stronnikom oszczędności w gminie, to budżet ten uległby jeszcze znacznemu obniżeniu. Co jednak pozostałoby wtedy z okryczanych kolonji wakacyjnych, o tymby już chyba mówić nie było warto.

Obok kolonji wakacyjnych są i klasy wakacyjne, ale i one są źle zorganizowane. Tak np. miasto Paryż wydaje na wycieczki wakacyjne niewiecej niż 10 tys. franków, co naturalnie zupełnie nie wystarcza.

Oprócz tych instytucji publicznych jest jeszcze wiele prywatnych i wyznaniowych, lecz i one cierpią na te same braki. Tymbardziej nagłym stało się dla socjalistów zadanie poprawy tych stosunków. Zrozumieli oni, że rozkład rodziny dokonywa się niepowstrzymanie pomimo wszystkich usiłowań konserwatystów. Daremnie mówić o obowiązkach rodzicielskich, kiedy społeczeństwo absolutnie nie pozwala ludziom spełniać tych obowiązków. Jednakże dzieci stanowią wielki kapitał przyszłości i nieumieszczanie należyte tego kapitału byłoby postępowaniem sprzecz-

nym z korzyściami społeczeństwa. Dzieci dzisiejszego proletariatu są jutrzejszymi robotnikami. Republika burżuazyjna nie spełnia w stosunku do nich swego zadania. Nie uszczuplając bynajmniej jej zasług dla oświaty publicznej, trzeba jednak stwierdzić, że pozostało jej jeszcze nieskończenie wiele do zrobienia. Wszystkie te urzędnicy, jeżeli mają przynieść maximum korzyści, muszą być obowiązkowe, bezpłatne i powszechne, jak teraźniejsza szkoła ludowa. Gminy muszą je organizować odpowiednio do miejscowości, do nabytych doświadczeń i warunków lokalnych, przede wszystkim zaś uwzględniać psychologię dziecka, czynnik dziś zupełnie niebrany pod uwagę. Wówczas personel nauczycielski przestanie tych urzędów nienawidzieć, wówczas trzyletnie dziecko będzie traktowane nie tylko według przepisów dyscypliny, wówczas odnosić będą korzyść wszyscy uczniowie, a nie znikoma mniejszość, która przeważnie nie rekrutuje się nawet z najuboższych, lecz z protegowanych i faworytów szczęśliwego trafu. Tej wytycznej musi się trzymać prawodawstwo szkolne, takie zasady musi sobie stawiać socjalistyczna gmina: dążyć powinna nie do koszarowej szkoły, lecz do internatu, zakładać ogródki dziecięce, szkoły leśne pod gołym niebem dla słabowitych dzieci, postępować według zasad Froebliów i Pestalozzich, a wówczas może się spodziewać szczytów plonów.

Critica Sociale.

Medjolański organ syndykalistów włoskich przynosi w numerze czerwcowym artykuł dra Fryderyka Chessa o skuteczności strejków. Na podstawie statystyki powiada autor — często się wnioskuje o mniejszej lub większej użyteczności bezrobocia. Ale statystyka nie zawsze daje wierny obraz. Rejestruje ona np. zwycięstwo i klęskę, czyli bezpośredni skutek, nie zawsze zaznacza wartość ugody.

Nie notuje również strejków zapowiedzianych tylko, dla zapobieżenia którym przedsiębiorcy przychyłają się już do ustępstw, częstokroć znacznych. Nie uwzględnia statystyka i korzyści, którą wyciągnąć mogą z udanego strejku inne grupy robotnicze przy zawieraniu nowych umów. Z drugiej strony przesadza ona często doniosłość osiągniętych dodatknych skutków. Dlatego obok statystyki należy brać pod uwagę następujące czynniki: 1. ogólne warunki wytwórczości; 2. stan rynku pracy, szczególnie pod względem liczby bezrobotnych w danej gałęzi; 3. ilość nagromadzonych towarów i liczbę technicznych środków pomocniczych, wzgl. maszyn, bo od tego zależy, jak dalece zawieszenie pracy da się we znaki przedsiębiorcy; 4. stopę zysku; 5. stratę pracodawców w razie ustąpienia, lub stratę robotników w razie przegranej.

Dzisiaj już związki zawodowe i ich kierownicy tak dobrze rozumieją wagę tych warunków, że zdaje się, iż czas beładnych strejków już minął i ustąpił miejsca okresowi bezroboci dobrze obmyślonych, które prawie zawsze stosują się do stanu rynku pracy i bardzo liczą się z okresem rozkwitu przemysłu i wywozem. Krzywa linja graficzna strejków jest wręcz odwrotna krzywej braku pracy. Strejk urządzi się wtedy, gdy w danej gałęzi cały kontyngens bezrobotnych jest wchłonięty, tak że przedsiębiorca nie ma do rozporządzenia armji odwodowej — to znaczy w stadium najwyższego rozkwitu. (Obecnie nawet w tym okresie armja rezerwowa nie zostaje przez przemysł wchłonięta całkowicie. Re d.). Związki wiedzą dziś, że dla korzystnego przeprowadzenia bezrobocia lepiej nie czekać na depresję, lecz zawiesić pracę wtedy, gdy sam przedsiębiorca we własnym interesie woli zapłacić więcej, niż ponieść ryzyko wstrzymania pracy. To jest ostatecznie rozstrzygającym czynnikiem powodzenia lub niepowodzenia. Wielkość zasobów materialnych, solidarność robotników mogą wpłynąć na długość strejku i liczbę uczestników, lecz nie one określają ostateczny wynik. Tak np. strejki solidarności często mają skutek wprost przeciwny zamierzalnemu, ponieważ wyczerpują kasy oporu i z pomocników robią współzawodników. Niekiedy dają one również przedsiębiorcom sposobność zbycia nagromadzonych towarów i utrzymania się w ten sposób na powierzchni.

Strejki solidarności mają wtedy tylko wartość dla robotników, gdy przedsiębiorstwa, zawieszając pracę przez solidarność, dostarczają przedsiębiorstwu strejkującemu surowców lub produktów, znajdujących się w jakimkolwiek związku z jego wytworami.

Naogół skuteczność strejku znajduje się w odwrotnym stosunku do jego rozległości i długotrwałości. Levasseur w swoim studjum o płacy zarobkowej (*Salariat et Salaires, Paris 1909*) daje rzut oka na strejki dziesięciolecia 1890 — 1899 r. Ze stu strejków, trwających od tygodnia do miesiąca, 33 przyniosło wynik pomyślny, 32 niepomyślny, a 35 ugodę. Ze stu strejków, trwających 8 — 14 dni, 10 było wygranych, 51 skończyło się ugodą, a 39 klęską; z trwających 16 — 30 dni 9 przyniosło zwycięstwo, 44 — ugodę, 47 — przegraną; z trwających 30 — 100 dni 7 skończyło się zwycięstwem, 49 — ugodą, 44 — przegraną; wreszcie ze strejków, trwających ponad 100 dni, 6 było wygranych, 31 — zakończonych ugodą, 63 — przegranych. Według statystyki urzędu pracy z lat 1901 — 1905 najpomyślniejsze dla robotników są strejki najkrótsze i najmniej liczące uczestników. Chessa tłumaczy to następującymi przyczynami. 1. Im więcej jest strejkujących i im dłużej strejk trwa, tym bardziej topnieją zasoby materialne a wraz z niemi możność oporu. 2. Im więcej robotników bierze udział w strejku, tym mniej jest zatrudnionych, którzyby mogli płacić składki. 3. Powiększa się przez to liczba bezrobotnych. 4. Niekiedy w tej samej mierze wzrasta liczba produktów, drożących w ciągu strejku. 5. Im krótszy jest strejk, tym mniejsze szkody ponosi przedsiębiorca; ma zatem najwięcej interesu w tym, aby spełnić żądania robotników, zwłaszcza, że w epoce wolnej konkurencji bezrobocie, ograniczające się do jego przedsiębiorstwa, stawia go oczywiście w niekorzystnym położeniu wobec konkurentów.

Ludwika Kautska.

Ważniejsze omyłki drukarskie.

Na str. 8, wiersz 19 od góry, czytaj: w III Dumie.
 „ „ 10 „ 11 „ dołu, czytaj: systemu 16 czerwca.
 „ „ 32 „ 23 „ góry, czytaj: Można rzec bez przesady.

